

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO
WARSZAWSKIEGO.

WYDAWANY

Łą z upoważnieniem Rządu

TOM XIII. POSZYT I.



WARSZAWA,
w Drukarni S. ORGELBRANDA.
PRZY ULICY SENATORSKIEJ Nr. 463.

1845.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

w Warszawie d. 9 (21) Sierpnia 1845 r.

Cenzor NIEZABITOWSKI.



PAMIĘTNIK LEKARSKI

WARSZAWSKI.

TOM XIII. POSZYT I.

ZDANIE SPRAWY Z CZYNNOŚCI

*Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego roku 1844
czytane na publiczném posiedzeniu d. 12 Stycz. 1845.*

pzez Sekretarza Towarzystwa J. Lebela.

Mając zdać sprawę z czynności Towarzystwa, nie mogę liczbową ich rachubą zająć słuchaczy: bo one niebędąc samą tylko zmysłowości wypadkiem, nie dadzą się umieścić w szeregach dodawania. Umysłowy ich początek, mniej na ilości niż na gatunku wartość swą gruntujący, wymaga koniecznie, w urzędowym ich dzisiaj wystawieniu, umysłowego ich zgłębnienia. Licząc więc tylko to, co z podrachuby wyjęte być nie może, rozbierać musimy po kolei ważniejsze

Tom XIII. Poszyt I.

wspólnego działania naszego utwory; aby tym sposobem wystawić uczonym słuchaczom obraz naszych starań, nie samym jaśniejący blaskiem kolorytu, lecz zwracający ich uwagę zarysem oddającym rzecz podług praw przyrody i znajomości sędziów, ciekawych nietylko widzenia naszych płodów, lecz i pragnących pojąć naszą naukę.

Wypada z tego, że nie będziemy tu popisywać się ilością wyleczonych chorych, ani odkryciem lekarstw niemyślną pomoc przynoszących; lecz rozbieżemy zdarzenia, w których sztuka lekarska, działając podług ugruntowanych przepisów, prowadziła nas do wprawiania się w zastosowaniu sposobów znanych, i rozmaite podług ich użycia sprowadzających skutki.

Lud żąda od nas jednego lekarstwa, któreby wszystkie choroby leczyło; a w rozumniejszym nawet swém żądaniu, kiedy już dostrzeże błąd swój w wielokrotném przekonaniu się, że do téj mądrości świat nigdy nie przyjdzie, zwalniając w swém wymaganiu, domaga się od nas z przykrém natręstwem, żebyśmy na każdą chorobę pewne i ustalone mieli sposoby leczenia. I tak ślepo widokiém trafienia na tę przypuszczoną doskonałość jest zajęty, że pogardza całą naszą umiejętnością i zamierzonego celu dojść pragnie, szukając cudownej sztuki leczenia w ciemnej klasie szarlatanów. Tam on w marzeniu o doskonałości, tworzy biegłych znawców sztuki leczenia i trafnych w stosowaniu na oślep wykonywaczy jój przepisów. Ta wiara ludu w rzeczy nadzwyczajne, to jego zbyt wysokie od nas wymaganie, tak jest mocno po-

parte potrzebą najgłówniejszą życia, i utrzymane związkami społeczeństwa, że wielu nawet lekarzy daje się wciągnąć w ten odment nierozumnego marzenia; i jakby zapomniawszy o pierwszych i najwialniejszych prawach przyrodzenia, jakby zrzekłszy się imienia swego zawodu, wyparłszy się nauki która ich z prawdziwą chwałą prowadziła, rzucają się w tém przekonaniu do środków od gminu zachwalanych, że je utwierdziło doświadczenie. Lecz nie ta jest prawdziwa sztuka która ma zapewnić szczęście ludu, bez narażenia go na liczne szkody; nie ci to są lekarze, którzy cierpień ciała ludzkiego zbadali przyczyny i którym niegdyś za zmniejszanie nieszczęść społeczeństwa, jak bogom stawiano ołtarze. Moc nauki lekarskiej leży w dociekaniach przyczyn i zmian każdej oddzielnie choroby, a szczęśliwa pomoc zasadza się na rozumném użyciu środków, nie ogólną mających własność leczenia, lecz odpowiednych do każdego zakresu choroby i do każdej jój zmiany, jakiej ulega tysiące razy we wszystkich ludziach i nawet w każdym oddzielnie człowieku. Najlepsze skutki lekarstw, mówi sławny *Astruc*, zależą zawsze od okoliczności w których są dane; na umiejętném ich złowieniu zasadza się biegłość lekarza. (*Lettres sur les remèdes secrets*, t. II. p. 377).

Tę prawdę mieliśmy ciągle przypominaną w postrzeżeniach zdarzeń chorobnych, opowiedzianych roku upłynionego na 23 posiedzeniach Towarzystwa. Przyjrzyjmy się jój w rozbiórze najpospolitszej choroby zimowej, jaką jest zapalenie płuc. Sposób leczenia téj

choroby ustalony od najdawniejszych czasów, przebywszy największe trudności teoretycznych marzeń, w utrzymaniu jego wziętości, pokonawszy zamachy odważnego Brownianizmu, przemogłszy zwodnicze, łód odurzające, podejścia Leroy i bezwstydné kłamstwa Homeopatów, zasadza się dziś na krwi puszczeniu. Nie ma już lekarza któryby tego sposobu nie używał, zaślepiony nawet zadziwiającemi skutkami wielkich dań emetyku, podług odbudowanej na gruzach Rasorego nauki Pechiera. Krwi puszczenie w zapaleniu płuc, stało się już skutkami swemi tak wzięte i upowszechnione, że sami nawet chorzy i ich rodzina, nie pozwoliliby dziś w téj chorobie zastąpić je innemi środkami; a jednak to utwierdzone i tak pewne lekarstwo, znajduje liczne przeszkody w jego zastosowaniu. Nie mówię o sile chorego, który ma krwi puszczenie wytrzymać w odpowiedniej ilości do mocy choroby, bo ta moc choroby jest jeszcze pod wpływem różnych okoliczności, które kierują użyciem tego lekarstwa. Zima przeszła odznaczająca się panowaniem chorób katarowych, oszczędziła wiele krwi mieszkańcom Warszawy. Zajęcie katarem błony wyściełającej płuca nie zawsze wymagało krwi puszczenia, mogąc być pokonane użyciem emetyku, którego jednak, dla współczesnego nieraz siedliska kataru w błonie wyściełającej кишки, nie można było używać w takim zastępstwie. Obchodzono się więc najczęściej bez obu tych środków; ale téż w tym czasie, choroby zapalne nie miały przewagi nad chorobami noszącemi cechę się upadku w licznych gorączkach nerwowych tyfoi-

dalnemi zwanych. Jakaż to była różnica ich gatunkowej mocy od téj która się okazała terazniejszej zimy. Dziś nawet katary mają postać zapalną, a ich moc robi je uporczywemi w leczeniu. Zajęcie błon niezmiejające nazwiska, i rodzące jak dawniej zapalenie katarowe błony wyściełającej gałęzie płucne, jest dziś zapaleniem wymagającym krwi puszczenia. Ta różnica zimy terazniejszej tyle wpłynęła na gatunek chorób, że dziś trudno się pomylić, nazywając prawie każdą chorobę zapaleniem i używając do jój leczenia środków znanych ze swój przeciw zapalnej własności. A zapalenie płuc terazniejsze, tak się okazało wielu biegłym wykonywaczom sztuki leczenia, trudne do pokonania, że zmuszeni byli zapomnieć swój przeszłorocznej ostrożności i puszczać krew po pięć razy u jednego chorego.

Mnóstwo takich dowodów potrzeby stosowania lekarstw do mocy choroby, sił chorego i wielu innych okoliczności, mieliśmy w szczegółowym opisie dwiestu dwunastu oddzielnych przypadków. Znich ważniejsze ogłoszone będą drukiem w Pamiętniku Towarzystwa, w oddzielnych rozdziałach tego zdania sprawy. Rozbierać je tutaj czas nie dozwala, przebieżmy prace Towarzystwa w 11 rozprawach na piśmie.

1. Pierwszą rozprawą w zaczętych zawodzie prac naukowych, było upłynionego roku zagajenie pierwszego i publicznego posiedzenia Towarzystwa, przez jego prezesa Janikowskiego. Treść téj rozprawy ta była: Towarzystwo Lekarskie Warszawskie, wzięwszy za cel doskonalenie i upowszechnienie swój nauki

w kraju, poddało się téj nieustannéj pracy jaka potrzebna jest do dojścia jakiegokolwiek pewności naukowej. Posiedzenia publiczne są miejscem ułatwiającém tak szerzenie się wiadomości zbieranych między połączonymi jednym węzłem lekarzami, jako zbliżanie się i jednoczenie lekarzy, którzy pracą swą w mieście i w różnych częściach kraju mogą przyłożyć się do wzbogacenia nauki. Towarzystwo w poprawie upłynionego roku swych ustaw, wyrzuciło wszelkie warunki utrudzające wstęp do niego, aby żaden lekarz nie miał innéj przeszkody zostania członkiem, oprócz własnéj niechęci. Nie połączą więc sił swoich z Towarzystwem ci tylko, których nie obchodzi postęp nauki ani pożytek społeczeństwa; którzy na własnych korzyściach wielkość swą gruntując, zawód swój naukowy skończyli w chwili odgłosów pochwalnych ludu, niemającego probierczego kamienia na ich naukowe świecidła, łudzące pozornym blaskiem oczy nieznające się na nich, a nie mające żadnéj wartości gdy im się przygląda oko umiejące zajrzeć pod pozłotę.

2. W drugiejj rozprawie poczynającego rocznego zawodu naukowego, ja zebrałem szczegóły prac Towarzystwa, roku upłynionego, wyłożywszy wprzód ważność prac tego rodzaju i przywiódłszy dowody że sztuka lekarska najwięcej może zyskać korzyści ze zbioru oddzielnych chorobnych zdarzeń, z których wiąże się w umyśle łańcuch rozumowań, będących wypadkiem porównań, uwag i zdań utwierdzonych przekonaniem. Wtedy rozprawy zgromadzonych lekarzy, ustne jako i na piśmie, wtedy nawet niezgoda w po-

jęciach i spory w dowodzeniach, są obfitym źródłem nauki, płynącej z każdego nawet najlichszego mniemania, porywanego chciwą żądzą rozbioru i ugruntowania się w pojęciu. Każdy przedmiot takich dociekań, może być uważany za prawdziwy wytrysk czystej prawdy, którą każdy z nas na własną korzyść swego rozumu stara się obrócić. W tych dociekaniach i przyswajaniach prawd naukowych, jest postęp samej nauki, jest wprawa i ugruntowanie się jej zwolenników, których biegłość w jej wykonywaniu, nie zależy na samej ich tylko osobistej wprawie, ale i na uwadze zdarzeń od innych postrzeganych i na wyćwiczeniu się w poznawaniu licznych zmian chorobnego biegu, który jest pod wpływem tak mnogich okoliczności, że na naukę wynikłych ztąd zawiłości, zbyt krótkie jest życie pojedynczego człowieka.

Trzeba więc koniecznie wspólnych starań, trzeba znożenia się lekarzy w towarzyskich związkach i piśmiennictwie, które stało się koniecznością lekarzy oddanych usłudze cierpiącej ludzkości. Dowiodłem też w przeszłoroczném mém zdaniu sprawy, że najwięksi praktycy, najwięcej pisali; bez tej ich pracy nie byłoby zasad nauki ani jej upowszechnienia.

3. Do trzeciej rozprawy, która na témże publiczném posiedzeniu bardzo zajęła uczonych słuchaczy, kolega Helbich wziął przedmiot z pięknego opisu Buzoriniego, własnymi postrzeżeniami powiększony o elektryczności powietrza, jej podobieństwie z magnetyzmem ziemi, wpływie na powstanie cholery, o posuwaniu się tej epidemii z południa ku północy kierunkiem

linii magnetycznej, bez zboczeń w rozszerzaniu się ku zachodowi po liniach równosilnych magnetycznych (izodynamicznych).

4. Rozprawa czwarta była kolegi Grabowskiego, który na publiczném posiedzeniu wyłożył obszernie, z historycznemi szczegółami, rzecz o gimnastyce, uważanej pod względem lekarskim. Wskazał on pożyteczny wpływ ćwiczeń ciała na zdrowie, wyliczył ich rozmaite gatunki i te zastosował do stanu człowieka zdrowego i chorego, tak w celu zapobiegania chorobom jako i w celu ich leczenia.

5. Do piątej rozprawy policzymy pracę kolegi Le Bruna w jego zdaniu sprawy z czynności roku 1843 w szpitalu Dzieciątka Jezus. Dowiedzieliśmy się z jego rozprawy że szpital ten, zawierający dwa oddziały chorób wewnętrznych, jeden zewnętrznych, jeden chorób oczu, jeden oddział mamek i niemowląt, jeden dzieci, instytut położniczy, oddział podrzótków, oddział chorych na umyśle i aptekę, niósł pomoc lekarską przez pięciu oddziałowych lekarzy 4,722 chorym. Z tych wyzdrowiało 3,966, umarło 695, odeszło do innych szpitali 61, pozostało 405. Nadto było 873 chorych, którym przybywającym do szpitala codziennie od godziny 9 do 10 rano, udzielano pomocy lekarskiej i dawano bezpłatnie lekarstwa. W salach przytułku podczas mrozów było ludzi zdrowych 700. Dziewięciu chorych było poślanych kosztem szpitala do kąpieli Buskich. Zaprowadzono w szpitalu dwie maszyny, elektryczną i galwanomagnetyczną, skutecznie używane w zdarzeniach zadawnionych paraliżów.

Uczniom szkoły felczerskiej szpital Dzieciątka Jezus służył za pomocniczą szkołę w uczeniu się praktycznie anatomii i posługi chirurgicznej chorym. Koszta lekarstw wynosiły 17,078 zł. Wszystkie te szczegóły rozprawy kolegi Le Bruna, zbogacone są liczbami wykazami, rozumowaniem nad niemi i opisem 25 przypadków chorobnych.

6. Rozprawę szóstą stanowi opisanie raka piersi, przez kolegę Baldaufa. Rak ten otwarty, 12 lat chorą nękający, uleczony został od kolegi sposobem doktora Pons, zasadzającym się na powtarzaném przystawianiu pjawek do miejsca owrzodzonego i na utrzymaniu chorój o głodzie.

7. Siódmą rozprawą są uwagi kolegi Kaczkowskiego nad chorobą kołtunową, której wiele zjawisk wystawił on w obrazie porównyującym ją z chorobami innymi a mianowicie z chorobą skrofuliczną, artrytyczną i hemoroidalną. Naznaczywszy budowę ciała żylną za usposobienie do choroby kołtunowej, więcej ją każe widzieć u ludzi ciemno zarastających i cery śniadój, niż u blondynów. Zajmując pod uwagę różne układy, jako to gruczołowy, kostny, nerwowy, arteryalny, żylny i skórny, najwięcej widzi podległym wpływowi kołtuna układ nerwowy, na który inne ogólne choroby ciała nie mają tak złośliwego działania. Artrytyk będzie gniewliwy, niecierpliwy; skrofuliczny najczęściej czuły, tkliwy; kołtunowy zawsze prawie smutny, rozpaczający; hemoroidalny najwięcej może zbliżyć się do kołtunowego. Z uwag kolegi nie widać ażeby chciał brać kołtun za chorobę włosów; zlanie

się materji kołtunowój w rurki włosów ma za pożądane przesilenie się choroby, tak jak wylewy skórne w skrofulach, jak zajęcie stawów palca wielkiego u nóg w chorobie artrytycznej, jak przesączanie się krwi żylnój z naczyń hemoroidalnych w hemoroidach. Lepkość i gęstość potu jest przyczyną powolnego rozszerzania się rurek włosowych i ich sklejanja się. Rurki w obiętości swój zwiększone, już następnie stają się dogodnym przewodem do wyprowadzenia z ciała szkodliwój materji. Tój więc drogi każe autor pilnować się w leczeniu i odpowiednie do tego podaje środki, przechodząc je po kolei rozbiorowym sposobem.

8. W ósmój rozprawie ja zawarłem moje opisanie narośli grzybowatój w pęcherzu moczowym. Człowiek 56 lat mający, podlegał dwa lata tój chorobie znamionującej się u niego zjawiskami to kamienia pęcherzowego, to wrzodu w jego wnętrzu. W tój niepewności jój rozpoznania, poszliśmy za domysłem i dla braku wielu znaków kamienia, wprzód nim zgłębnik do pęcherza był zaprowadzony, uznaliśmy chorobę, pod przewodnictwem niezgasłej chwały naukowej Józefa Franka, za suchoty pęcherzowe, powstałe z pęknięcia i owrzodzenia rozszerzonych chorobą hemoroidalną żył tego trzewu. Śledzenie zgłębnikiem, przedsięwzięte od profesora równój jak piérwszy chwały, Pelikana, odkryło narośl miękką w pęcherzu moczowym. Wyleczenia otrzymać nie można było, ale nauka z tego przypadku tém była ważniejszą, że choroba jest rzadką i że na sposoby jój rozpoznawania nie zgadzają się wielkiego imienia lekarze. Sposób

zmysłowy, jakim jest zaprowadzenie do pęcherza zgłębnika, uznaliśmy przy dochodzeniu choroby za najwłaściwszy, bo odsuwający jednym zmysłem dotykania wszelkie niepewne domysły; dziś jednak sposób ten naganionym został od Cruveilhiera, jako mogący zrządzić krwotok pęcherza, jego zapalenie i śmierć. Tak to w nauce lekarskiej trudna jest do wybrania droga! bo na każdej błąd i za nim złe skutki napotykać się dają.

9. W rozprawie dziewiątej ja także wystąpiłem z rzeczą o nauce lekarskiej i jej zastosowaniu do potrzeby cierpiących. Wystawiłem tę naukę w trojakiem znaczeniu: raz jako zbiór trafem nagromadzonych sposobów leczenia, stanowiący samą sztukę; drugi raz jako umiejętność zbugacającą nasz umysł zasadami, prawami i przepisami leczenia tworzonemi na domysł z podniętą imaginacyi; trzeci raz jako mądrość wynikłą z praw wyrozumowanych utworzonych na doświadczeniu. W pierwszym razie, szczęśliwe wypadki nauki oślepowej nie opłacą tysiącznych szkód społeczeństwa i poniżenia lekarzy, działających rzemieślniczo bez użycia władz umysłowych. W drugim razie, te władze jego, rozwijające się na polu marzeń, dadzą mu zwodniczą postać mądrości, szkodliwej w każdym razie gdy ją do potrzeby ludzkiej użyć zechce. W trzecim dopiero razie znajdują się pożytki nauki, którą można porachować do rzędu innych nauk przyrodzonych opartych na doświadczeniu, W ich to rzędzie mieszcząc sztukę leczenia nie rozdzieliłem jej z nauką. I dlatego uważałem imię nauki za właściwsze w na-

zwaniu lekarskiem od imienia sztuki, pod którym ją świat sobie wystawia i kładzie lekarzy z ich poniżeniem i ze szkodą społeczeństwa w rzędzie zarobkujących rzemieślników.

10. Rozprawa dziesiąta, o wpływie stanu barometrycznego na śmiertelność, jest dziełem kolegi Majera profesora w Uniwersytecie krakowskim. Zebrawszy on starannie postrzeżenia w tym przedmiocie zagraniczne, wyłożył go podług własnych doświadczeń z największą dokładnością, oznaczając stosunek śmiertelności rachunkiem liczbowym. Z tego wypada że im niższy stan barometryczny w ciągu miesiąca, tém mniejsza śmiertelność. Porównane przez autora wszelkie okoliczności wykazują najmniejszą śmiertelność w jesieni, największą na wiosnę. I tak oznaczając śmiertelność jesienną jako najmniejszą przez liczbę 100, będzie ona w zimie 105, 6; latem 105, 9; wiosną 110, 1. To się zupełnie przeciwi mniemaniu ludu, który zwykle uważa siebie za zdrowszego zimą niż w jesieni.

11. Jedynaste pismo naukowe było kolegi Kleszczowskiego opisanie chorób górników i ich przyczyn. Nowo zaciężni górnicy podlegają takiej wadzie wzroku, że po zachodzie słońca aż do rozwidnienia się dziennego wcale nie widzą. Podlegają także zapaleniu oczu reumatycznemu - kataralnemu i innym cierpieniom reumatycznym, których przyczyną jest wilgoć niskich nór podziemnych, gdzie górnicy kopaniem są zajęci.

Do prac Towarzystwa należy 26 przedmiotów naukowych, tłumaczonych lub wyciągniętych z pism

lekarskich zagranicznych; umieszczonych w czterech poszytach dziesięcio-arkuszowych jego pamiętnika, wydrukowanego w upłynionym roku. W tymże pamiętniku Towarzystwo pomieściło rozbiór pamiętnika, lekarskiego St. Petersburskiego, zrobiony przez kolegę Stankiewicza, trzy wyciągi z pism czasowych angielskich przysłane od Lekarza miasta Radziejowa Giedwiłły i doniesienie z krytyką o 151 celniejszych nowych dziełach lekarskich. Jeszcze zatrudnień Towarzystwa były przedmiotem dzieła przesłane mu w upłynionym roku od różnych lekarzy krajowych i zagranicznych. Dzieł tych było 21. Wykład w nich nauki lekarskiej podług najświeższych pojęć, podawał Towarzystwu sposobność przypominania ugruntowanych zasad i porównania z nowo powstającemi, na których opiera się postęp nauki.

Tak pracując myślą nad tém co było i co się dziś tworzy w niezmordowanych umysłach ludzi naukowych krajów ościennych, staraliśmy się nie zostawać w tyle postępującej nauki; a to usiłowanie choćby nawet niezawsze uwieńczone było pomyślnym skutkiem, pozostawi jednak pocieszające przekonanie, że z czasem będziemy doskonalszymi i że błędy niewiedomości ludziom właściwe, coraz mniej rok za rokiem zbliżać nas będą do losu owych lekarzy, którzy za młodu, w chwiejących się krokach ich pierwiastkowej nauki, głośni są chwałą swjej szkoły, a z przybytkiem lat, kiedy dojrzała nauka najpiękniejsze wydawać powinna owoce, są od niej odrzuceni i zapomnieni od świata.

Ciąg dalszy później.

Wpływ stanu barometrycznego na śmiertelność według spostrzeżeń

Prof. Dra. J. MAJERA w Krakowie. (a)

Mimo starannie czynionych wykazów codziennego ruchu barometru, mało zajmowano się dotąd zbada-
niem: czyli i w jakim stosunku zmiany te zostają ze
stopniem śmiertelności, poprzestawano tylko na niektó-
rych ogólnych domysłach, które od pokolenia do
pokolenia przechodząc w podaniu i piśmie, nie miały
w ścisłych spostrzeżeniach należytej podstawy. A prze-
cież zdaniem *Caspra* różny stopień ciśnienia powietrza
większy i stałszy wpływ wywiera na śmiertelność, niż
stan termometru. Dowodzi on w piśmie swoim (b):
*że większe ciśnienie powietrza niemal w każdej po-
rze roku śmiertelność powiększa, umniejsza ją zaś
zwykle niższy stan barometru.* Orzeczenie to uza-
sadnia *Casper* na spostrzeżeniach zebranych w Berlinie
z ciągu 80 miesięcy. Oznacza on naprzód z tego czasu
średni stan barometru, jakim był 336^{'''}, 361; następnie
wskazuje śmiertelność odpowiednią wyższemu i niż-
szemu stanowi ciśnienia powietrza tym sposobem:

(a) Uwagi te są wyjątkiem z obszerniejszego rękopisu,
teraz dzieła: o skutkach ciśnienia powietrza pod względem fizyolo-
gicznym, patologicznym, terapeutycznym i techniczno-lekarskim.

(b) *Commentationis de tempestatis vi ad valetudinem. Pars*
I. Auct. J. L. Casper. Berol. 1841 — Frorieps, Neue Notizen.
1841 T. XX. str. 156.

Rok	Miesiąc	Średni stan baro nad 336''' 361.	Przypadki śmierci.	Rok	Miesiąc	Średni stan baro pod 336''' 361.	Przypadki śmierci.
1833	Styczeń	340, 278	601	1833	Luty	333, 555	624
	Maj	336, 803	698		Marzec	334, 929	551
1834	Luty	340, 375	581		Kwiecień	333, 460	876
	Marzec	338, 639	600		Czerwiec	334, 674	659
	Kwiecień	337, 774	677		Lipiec	334, 493	632
	Maj	336, 889	606		Sierpień	333, 716	479
	Czerwiec	336, 933	621		Wrzesień	334, 941	499
	Lipiec	336, 796	844		Październik	336, 099	578
	Wrzesień	338, 058	816		Listopad	334, 682	500
	Listopad	336, 821	559		Grudzień	332, 217	557
	Grudzień	338, 847	535	1834	Styczeń	334, 684	568
1835	Styczeń	338, 007	641		Sierpień	335, 869	990
	Kwiecień	337, 136	594		Październik	335, 853	759
	Czerwiec	337, 908	506	1835	Luty	334, 833	561
	Lipiec	337, 645	527	1835	Marzec	336, 198	592
	Sierpień	336, 728	515		Maj	335, 651	528
	Listopad	337, 823	552		Wrzesień	336, 095	538
	Grudzień	337, 957	508		Październik	335, 618	587
1836	Styczeń	336, 973	594	1836	Luty	334, 783	562
	Maj	338, 074	514		Marzec	334, 294	640

Rok	Miesiąc	Średni stan baro. nad 336'''361.	Przypad- ki śmierci	Rok	Miesiąc	Średni stan baro. pod 336'''361.	Przypad- ki śmierci
1837	Czerwiec	336, 111 960	498	1837	Kwiecień	335, 111 363	559
	Lipiec	336, 912	606		Wrzesień	335, 942	310
	Sierpień	337, 158	616		Listopad	334, 922	604
	Październik	336, 610	570		Grudzień	334, 700	614
	Styczeń	336, 525	1008		Marzec	335, 948	657
1838	Luty	338, 250	685	1838	Kwiecień	334, 837	721
	Czerwiec	336, 952	623		Maj	335, 586	635
	Lipiec	336, 385	600		Luty	334, 855	630
	Grudzień	338, 324	553		Marzec	335, 541	719
	Styczeń	338, 434	767		Kwiecień	333, 760	685
1839	Czerwiec	336, 524	657	1839	Maj	336, 360	703
	Lipiec	336, 004	842		Sierpień	336, 117	754
	Wrzesień	338, 076	701		Listopad	335, 135	664
	Październik	336, 783	684		Styczeń	334, 000	682
	Grudzień	339, 486	684		Luty	336, 306	553
1839	Marzec	336, 365	384	1839	Maj	335, 849	654
	Kwiecień	337, 998	613		Czerwiec	336, 152	671
	Lipiec	336, 834	619		Sierpień	335, 460	635
	Sierpień	336, 566	700		Październik	335, 866	670
	Październik	338, 873	622		Grudzień	335, 987	721

Z tego się pokazuje, że przy wyższym stanie barometru miesięcznie zmierało 630,5, przy niższym tylko 625,5, czyli śmiertelności w razie ostatnim i pierwszym miały się do siebie jak 100, 0: 100,8. Widoczniej jeszcze okazuje się szkodliwy wpływ większego ciśnienia powietrza, porównywając z sobą najwyższy i najniższy stan barometru. W 13 miesiącach w których średnia wysokość barometru przechodziła 338,000, umierało w przecięciu po 646; przeciwnie w 13 miesiącach z średnią wysokością barometru 334,000, zmierało tylko po 621, a zatem w ostatnim razie do pierwszego jak 100: 103,6.

Z dalszych uwag *Caspra* według powyższej tablicy okazuje się następujący stosunek śmiertelności do stanu barometru w różnych porach roku:

Przy wyższym stanie bar. Przy niższym stanie bar.
umierało:

w 11 miesią. zimo. po 656	w 10 miesiąc zimo. po 607
8 » wiosc. » 585	14 » wiosc. » 679
14 » letnich » 627	5 » letnich » 619
7 » jesien. » 649	11 » jesien. » 576

a zatem w stosunku

w zimie jak	108,0: 100
w wiosnie	86,3: 100
w lecie	101,3: 100
w jesieni	112,6: 100

Ten wypadek z wykazu podanego przez *Caspra* tém więcćj uderza, że taki sam okazał się ze spostrzeżeń i w innych miejscach poczynionych; z tą przecieź

różnicą że kiedy w Berlinie stosunek przeciwny zwyczajnemu wyjątkowo przypada na wiosnę, to w Paryżu ma to miejsce w jesieni. Z tego powodu *Casper* nie przypuszcza jeszcze jakoby pomyślniejszy wypadek chorób nieżytowych (katarowych), gośćcowych (reumatycznych), cholery, poniekąd prawdziwych zapaleń, krwotoków, i napływów jakie w czasie wiosny panowały w Berlinie był w związku z niższym stanem barometru.

W Paryżu, uważając średnie barometryczne wyższe i niższe od 755,96 mm. = 335'',000, stosunek śmiertelności był:

w zimie jak	102,5: 100
w wiosnie	106,4: 100
w lecie	100,5: 100
w jesieni	97,2: 100

Z wyjątkiem téj różnicy do pory roku przywiązanej, z której przecież stanowczo nie jeszcze wnosić nie można, wpływ zwiększonego ciśnienia powietrza w Paryżu równie okazał się szkodliwym jak w Berlinie. Z porównania bowiem 92 miesięcy wypadła, że i tam przy wyższym stanie barometru śmiertelność miała się tak do śmiertelności odpowiedniej mniejszemu ciśnieniu powietrza, jak 101,3: 100.

Śmiertelność przy najwyższym i najniższym stanie barometru i tu także wypadła na korzyść ostatniego, nie w takim jednak stopniu jak w Berlinie; albowiem w 12 miesiącach ze średnim stanem barometru między 759,28 a 764,79 mm. na miesiąc zmierało

w Paryżu 2016, codziennie 67, 20; przeciwnie w 12 miesiącach z średnim stanem barometru między 747,40 a 752,29 mm. na miesiąc przypadało 1985, czyli na dzień 66,17, co daje stosunek 101,5: 100.

Ten sam wypadek otrzymał *Meyer* względem Drezna. Albowiem od r. 1828 do 1837, przy wysokości barometru między 336,000 a 342,000 umierało dziennie 5,58; przy stanie barometru między 320,000 a 328,000 zmierało po 4,96.

Mimo zgodności przywiedzionych tu wypadków, nie możemy jeszcze téj rzeczy uważać za zupełnie załatwioną. Pominąwszy bowiem różnicę jaką co do pory roku widzieliśmy między Paryżem a Berlinem, to w spostrzeżeniach poczynionych przez *Bueka* w Hamburgu znajdziemy wypadek wprost przeciwny temu do jakiego doszedł *Casper*. Według niego bowiem więcej umierało przy niższym, niż przy wyższym stanie barometru. W uwagach *Bueka* nie ma wprawdzie pewności przez jaki czas robione były postrzeżenia barometryczne, czy średni z nich wypadek, i w ogóle ile użyto ich za podstawę obliczeń; atoli w każdym razie wprowadzają one w niepewność prawo za którym przemawia *Casper*, jakoby właśnie przybytek ciśnienia powietrza wpływał na zwiększenie śmiertelności.

Żeby więc w tym stanie rzeczy o ile można otrzymać wypadek stanowczy, zebrałem potrzebne w téj mierze spostrzeżenia z większego zakresu czasu niż berlińskie i paryżkie, to jest z 10 lat, czyli 120 miesięcy, których pierwsze obejmowały tylko 80, drugie 92. Za

podstawę do wykazu śmiertelności użyłem udzielonych mi z Dyrekcyi Policji protokółów osób zmarłych w Krakowie i przyległych parafiach od roku 1830 do 1841 włącznie, z wyjątkiem roku 1836. W tym jednak wykazie który poniżej zamieszczam, prócz roku 1836, z którego nie otrzymałem protokołu, opuściłem rok 1831, w którym epidemia cholery zmieniła właściwy bieg śmiertelności. Podobnież we wszystkich latach pominąłem starozakonnych z tego powodu, że w udzielonych mi protokołach natrafiałem w téj mierze rozmaite przerwy. Podany więc niżej wykaz śmiertelności odnosić się będzie wyłącznie do ludności chrześcijańskiej. Co się tyczy wykazu stanu barometrycznego, ten uczyniłem na zasadzie protokółów udzielonych mi z uprzejmości Wielmożnego Professo. *Weissego* Dyrektora obserwatorium astronomicznego w Krakowie. Stan barometru wszędzie oznaczonym będzie w lin. par. i sprowadzony do 0^oR.

Wykaz miesięczny

*Śmiertelności i średnich wysokości barometrycznych
w Krakowie.*

Miesiąc	1 8 3 0.				1 8 3 2.			
	Średni stan Barom.	Śmiertelność			Średni stan Barom:	Śmiertelność		
		Dorośli	Dzieci	Ogółem		Dorośli	Dzieci	Ogółem
Styc.	330, "219	44	24	68	331, "141	158	70	228
Luty	329, 242	42	31	73	332, 799	133	68	201
Mar.	331, 041	101	62	163	329, 725	125	77	202
Kwi.	328, 737	74	58	132	330, 136	100	73	173
Maj	329, 033	59	54	113	328, 821	83	68	151
Cze.	329, 554	55	65	120	328, 290	52	28	134
Lip.	330, 217	56	88	144	328, 822	50	67	117
Sier.	329, 019	68	84	152	329, 953	44	63	107
Wrz.	328, 728	71	93	164	330, 760	45	61	106
Paź.	331, 642	75	74	149	331, 997	59	70	129
List.	330, 920	108	104	212	330, 989	59	75	134
Gru.	327, 241	128	96	224	330, 539	109	99	208
całego roku	329, 633	881	833	1714	330, 331	1017	873	1890

Wykaz miesięczny

*Śmiertelności i średnich wysokości barometrycznych
w Krakowie.*

Miesiąc	1 8 3 3.				1 8 3 4.			
	Średni stan Barom.	Śmiertelność			Średni stan Barom.	Śmiertelność		
		Dzieci	Dorośli	Ogółem		Dorośli	Dzieci	Ogółem
Styc.	332, "930	115	111	226	328, "416	40	68	108
Luty	328, 311	76	108	184	332, 706	49	49	98
Mar.	328, 266	107	99	206	330, 177	69	68	137
Kwi.	327, 380	101	74	175	329, 637	57	60	117
Maj	330, 732	63	70	133	329, 737	53	69	122
Cze.	329, 061	41	76	117	329, 782	41	48	89
Lipi.	328, 191	48	86	134	329, 834	38	91	129
Sier.	327, 858	38	64	102	328, 669	43	91	134
Wrz.	328, 756	31	43	74	330, 868	57	62	119
Paź.	330, 624	38	39	77	329, 525	61	57	118
List.	330, 144	40	47	87	329, 824	60	57	117
Gru.	326, 853	49	53	102	330, 798	77	68	145
z całego roku	329, 092	747	870	1617	329, 998	645	788	1433

Wykaz miesięczny

*Śmiertelności i średnich wysokości barometrycznych
w Krakowie*

Miesiąc	1 8 3 5.				1 8 3 7.			
	Średni stan Barom.	Śmiertelność			Średni stan Barom.	Śmiertelność		
		Dorośli	Dzieci	Ogółem		Dorośli	Dzieci	Ogółem
Sty.c.	331, 173	59	53	112	329, 151	104	82	186
Luty	328, 484	56	60	116	331, 236	72	72	144
Mar.	328, 787	54	61	115	327, 542	85	89	174
Kwi.	329, 666	59	69	128	326, 655	59	79	138
Maj	328, 570	50	65	115	327, 224	49	77	126
Cze.	329, 807	46	68	114	328, 727	33	61	94
Lip.	329, 650	43	83	126	328, 295	48	42	90
Sier.	328, 628	55	82	137	329, 676	49	77	126
Wrz.	328, 849	39	60	99	328, 607	88	77	165
Paź.	327, 980	39	61	100	330, 889	75	72	147
List.	329, 939	55	63	118	328, 052	55	46	101
Gru.	330, 046	64	59	123	330, 823	62	49	111
z całego roku	329, 298	619	784	1403	328, 904	779	823	1602

Tom XIII. Poszyt I.

Wykaz miesięczny

*Śmiertelności i średnich wysokości barometrycznych
w Krakowie.*

Miesiąc	1 8 3 8.				1 8 3 9.			
	Średni stan Barom.	Śmiertelność			Średni stan Barom.	Śmiertelność		
		Dorośli	Dzieci	Ogółem		Dorośli	Dzieci	Ogółem
Stye.	330, 190	58	76	134	326, 588	52	66	118
Luty	326, 991	72	56	128	329, 168	60	66	126
Mar.	327, 548	67	76	143	328, 747	50	82	132
Kwi.	326, 244	53	59	112	329, 459	69	54	123
Maj	328, 128	50	50	100	327, 582	46	52	98
Cze.	328, 501	43	45	88	328, 798	37	51	88
Lip.	328, 533	44	72	116	329, 536	38	63	101
Sier.	328, 641	26	53	79	328, 955	35	73	108
Wrz.	330, 356	19	52	71	328, 693	38	64	102
Paź.	329, 215	34	69	103	331, 342	41	68	109
List.	329, 404	38	52	90	328, 712	51	90	141
Gru.	331, 780	43	35	78	328, 949	57	78	135
z całego roku	328, 628	547	695	1242	328, 877	574	807	1381

Wykaz miesięczny

*Śmiertelności i średnich wysokości barometrycznych
w Krakowie.*

Miesiąc	1 8 4 0.				1 8 4 4.			
	Średni stan Barom.	Śmiertelność			Średni stan Barom.	Śmiertelność		
		Dorośli	Dzieci	Ogółem		Dorośli	Dzieci	Ogółem
Styc.	329, "166	60	89	143	328, "466	89	62	151
Luty	330, 624	49	69	118	329, 498	67	72	139
Mar.	329, 782	77	90	167	329, 684	60	64	124
Kwi.	329, 873	66	82	148	327, 908	62	61	123
Maj	327, 910	57	86	143	329, 633	47	46	93
Cze.	328, 953	49	62	111	328, 154	42	52	94
Lip.	328, 752	42	51	93	328, 198	50	47	97
Sier.	328, 953	41	58	99	329, 753	36	49	85
Wrz.	529, 170	37	62	99	329, 631	53	60	113
Paź.	328, 342	45	66	111	327, 094	50	53	103
List.	327, 848	38	50	88	329, 224	47	36	83
Gru.	332, 151	69	56	125	328, 122	61	49	110
z całego roku	329, 290	630	815	1445	328, 784	664	651	1315

Dla łatwiejszego porównania wypadków postępując sposobem użytym przez *Caspra*, rozdzieliłem cały powyższy wykaz na 2 połowy, z których pierwsza objęła 60 miesięcy z wyższym stanem barometru to jest, od 332,^{'''}930 do 329,^{'''}061, druga 60 miesięcy ze stanem barometru niższym, to jest od 329,^{'''}061 aż do najniższego 326,^{'''}244.

Zebrawszy następnie w jedną summę śmiertelności odpowiednie pierwszej i drugiej połowie, na tamtę wypadało: dorosłych 3,825, dzieci 4,110 ogółem 7,935; na tę: dorosłych 3,275, dzieci 3,829, ogółem 7,104. Zkąd się pokazuje, że śmiertelność przy niższym, do śmiertelności przy wyższym stanie barometru miała się w tych 10 latach:

$$\left. \begin{array}{l} \text{u dorosłych} = 100:116,88 \\ \text{u dzieci} = 100:107,33 \\ \text{ogółem} = 100:111,74 \end{array} \right\} \text{A.}$$

Widać więc z tego że w istocie śmiertelność rośnie w miarę wysokości barometru, a zatem że w ogóle niższy stan barometru w jednym i tém samym miejscu sprzyja pomyślniejszemu zakończeniu chorób. W szczególności zaś widzimy z otrzymanych tu stosunków, że wpływ ciśnienia powietrza objawia się przeważnie na śmiertelność dorosłych, tak, że oznaczając go przez 100, uległość jaką względem wysokości barometru okazuje śmiertelność dorosłych i dzieci będzie w stosunku 100:91,83.

Prawo tutaj wykazane widoczniej się jeszcze przedstawia porównyując z sobą śmiertelności odpowiednie takim stanom barometru, między którymi zachod-

dzi różnica $\frac{1}{2}$ cala, czyli 6 linii; mianowicie wysoko-
ściom barometru wynoszącym z jednej strony wyżej
332, z drugiej niżej 327. Miesiące z wysokością pier-
wszą było 4, zmarło w nich dorosłych 366, dzieci
284, razem 650; z wysokością drugą było miesiące 5,
w których zmarło dorosłych 285, dzieci 313, razem
598; w pierwszym więc razie zmierało miesięcznie:
dorosłych 91, 5, dzieci 71, razem 162, 5; w drugim;
dorosłych 57, dzieci 62, 6, razem 119, 6. A zatem
śmiertelność w miesiącach o 326''' wysokości barome-
tru do śmiertelności w miesiącach z 332''' wysokości
barometru była:

$$\left. \begin{array}{l} \text{u dorosłych} = 100:160,5 \\ \text{u dzieci} = 100:113,4 \\ \text{ogółem} = 100:135,8 \end{array} \right\} \text{ B.}$$

Według tego zawisłość śmiertelności od wysokości
barometru u dorosłych i dzieci ma się do siebie jak
100: 70, 6.

Na ostatek największy w tej mierze otrzymamy
wypadek, już nie tylko względem dorosłych, ale nawet
względem dzieci, jeżeli porównamy z sobą śmiertelność
w dwóch miesiącach z bezwzględnie najwyższym
i najniższym stanem barometru. Według załączonego
wykazu, najniższa średnia barometryczna (326, '''244)
przypadła w kwietniu 1838 r. najwyższa (332, '''930)
w styczniu 1833 roku. Śmiertelność tam wynosiła:
dorosłych 53, dzieci 59, razem 112; tu: dorosłych 115,
dzieci 111, razem 226. A zatem stosunek śmiertelności
w pierwszym razie do drugiego, był:

$$\left. \begin{array}{l} \text{u dorosłych} = 100: 216,9 \\ \text{u dzieci} = 100: 188,1 \\ \text{ogółem} = 100: 201,7 \end{array} \right\} \text{C.}$$

Według tego wpływ wysokości barometru na śmiertelność u dorosłych i u dzieci, daje stosunek 100: 86, 7.

Z trzech otrzymanych tu wypadków (*A. B. C.*) wyprowadzając średnie, prawdo-podobne wpływy na śmiertelność niższego stanu barometru, okażą się względem siebie w następującym stosunku:

$$\left. \begin{array}{l} \text{u dorosłych} = 100: 164, 7 \\ \text{u dzieci} = 100: 136, 2 \\ \text{ogółem} = 100: 149, 7 \end{array} \right\} \text{D.}$$

Średni zaś stosunek w jakim wpływ wysokości barometru na śmiertelność u dorosłych, zostaje do takiegoż wpływu u dzieci, jest = 100: 82, 7.

W tém co się powiedziało, potwierdza się prawo wpływu barometrycznego na śmiertelność wykazane przez *Caspra* i niektórych innych. Jeżeli jednak jak się pokazuje, śmiertelność większą bywa przy wyższym niż przy niższym stanie barometru, to jeszcze z tego nie wynika, jakoby niski stopień ciśnienia powietrza był najprzyjaźniejszym dla zdrowia. W istocie bowiem *śmiertelność najmniejsza odpowiada pewnej średniej wysokości barometru, widocznie się zaś powiększa, gdy stan barometru bąc w jedną bąc w drugą stronę od niej się oddala; z tą przecież różnicą, że przybytek ten śmiertelności w czasie*

przewagi wysokiego stanu barometrycznego daleko jest większy, niż ydy przewaga w tój mierze przypada niżej średniej wysokości. Ztąd następnie wynika, że przy porównaniu śmiertelności odpowiedniej niższemu i wyższemu stanowi barometru, ten ostatni oczywiście okazać się musi daleko nieprzyjaźniejszym dla zdrowia.

Dla wykazania tego postąpmy tym sposobem: spiszmy w porządku wielkości średniego miesięcznego stanu barometru śmiertelność ze wszystkich 120 miesięcy; szereg ten podzielony na 3 równe części tak, żeby jedna objęła 40 miesięcy środkowych a zatem ze średnim stanem barometru, druga tyleż miesięcy z niższym, trzecia też samą liczbę z wyższym do tego średniego stanu barometru. Oznaczywszy je dla krótkości *p. a. b. c.* i zebrawszy w 3 summy śmiertelność w tych 3 oddziałach, na *a* wypadnie dorosłych 2190, dzieci 2606, ogół 4796; na *b* dorosłych 2284, dzieci 2679, ogół 4963; na *c* dorosłych 2629, dzieci 2654, ogół 5283; biorąc zatem śmiertelność w *a* za 100, otrzymamy stosunki.

$$a:b:c = \left\{ \begin{array}{l} \text{u dorosłych} \quad 100: 104, 3: 120 \\ \text{u dzieci} \quad 100: 102, 8: 101, 8 \\ \text{ogółem} \quad 100: 103, 5: 110, 9 \end{array} \right\} A.$$

Jeżeli teraz z 10 miesiącami najwięcej zbliżonemi do średniego stanu barometru porównamy te które w jedną i drugą stronę najwięcej od nich odstępują; stosunki te znacznie się powiększą. Nadawszy więc dla *a* znaczenie 10 miesięcy z pośrednią, to jest od

328,"955 do 329,"242 dochodzącą wysokością barometryczną, pod *b* podciągawszy miesiące z najniższym, to jest, od 326 — 327," wynoszącym stanem barometru, do *c* zaś licząc miesiące których stan barometru poczyną się dopiero od 332,"; ilość przypadków śmierci wyniesie na *a* dorosłych 427, dzieci 650, ogół 1,077; na *b* dorosłych 285, dzieci 313, ogół; 598; na *c* dorosłych 366, dzieci 284, ogół 650; czyli sprowadzając to do średniej śmiertelności miesięcznej, na *a* otrzymamy dorosłych 42,7, dzieci 65, ogół 107,7; na *b* dorosłych 57, dzieci 62,6, ogół. 119,6; na *c* dorosłych 91, dzieci 71, ogół 162; co daje stosunki:

$$a:b:c = \left\{ \begin{array}{l} \text{u dorosłych} \quad 100: 133, 4: 213, 1 \\ \text{u dzieci} \quad 100: 96, 3: 109, 2 \\ \text{ogółem} \quad 100: 110, 4: 150, 4 \end{array} \right\} B'.$$

Naostatek zatrzymawszy dla *a* tożsamo znaczenie miesięcznej śmiertelności z czasu średniego stanu barometrycznego, ważność zaś *b* i *c* ograniczywszy do śmiertelności odpowiedniej dwom miesiącom z bezwzględnie najmniejszą i największą wysokością barometru; na *a* przypadnie jak wyżej dorosłych 42,7 dzieci 65, ogół 107,7; na *b* dorosłych 53, dzieci 59, ogół 112; na *c* dorosłych 115, dzieci 111, ogół 226; zkaąd następnie stosunki:

$$a.b:c = \left\{ \begin{array}{l} \text{u dorosłych} \quad 100: 124, 1: 269, 3 \\ \text{u dzieci} \quad 100: 907, 7: 170, 7 \\ \text{ogółem} \quad 100: 104, 0: 209, 8 \end{array} \right\} C'.$$

Zwypadków pod *A' B' C'* wyprowadzając średnie, otrzymamy:

$$a:b:c = \left\{ \begin{array}{l} \text{u dorosłych} \quad 100: 120, 6: 200, 8 \\ \text{u dzieci} \quad 100: 96, 6: 127, 2 \\ \text{ogółem} \quad 100: 105, 9: 157, 0 \end{array} \right\} D'.$$

Z czego się okazuje, że w istocie najmniejsza śmiertelność odpowiada nie najniższemu, lecz średniemu stanowi barometrycznemu. Na 100 przypadków śmierci między dorosłymi, według stosunków pod D', przypada na wysoki stan barometru 47,7, na niski 28,6, na średni tylko 23,7; z czego zarazem widzimy, o ile mniejszą jest różnica zachodząca między śmiertelnością przy średnim i niskim stanie barometru od téj jaką spostrzegamy w téj mierze między średnim a wysokim stanem ciśnienia powietrza. Co się tyczy dzieci, jak w różnych innych względach wpływ stanu barometrycznego nie da się z pewnością oznaczyć, tak i tu bardzo jest wątpliwy; zdaje się nawet, jak zobaczymy niżej, że wypadek chorób wiekowi temu właściwych najmniej zawiśnie od stanu barometrycznego. Mimo téj niepewności co do dzieci, przecież i w ogólném obliczeniu śmiertelności widocznie utrzymuje się prawo wyżej wykazane, jak o tém przekonywa ostatni ze stosunków pod D'; według którego, gdy w jakim czasie ogólna śmiertelność wynosiła 100, na wysoki stan barometru przypadałoby 43,4; na niski 29,1, na średni 27,5. Kiedy więc w tym przypadku na wysoki stan barometru przypada niemal o 16 więcej niż na średni, to różnica w téj mierze między średnim a niskim stanem barometru wynosi tylko 1,6; co nam dostatecznie tłumaczy, dla czego odnosząc śmiertelność w ogóle tylko do wysokiego i niskiego stanu barome-

tru, pierwszy z nich okazuje się nieprzyjaźniejszym do życia niż drugi.

Przecież prawo to ulega niejakiom odmianom w miarę różnej pory roku. Żeby się o tém przekonać, dosyć będzie do każdej z nich w szczególności zastosować to samo obliczenie jakiego użyliśmy wyżej. Przecież wiedzieć należy, że prawdopodobieństwo otrzymanego ztąd wypadku o tyle będzie mniejsze, o ile zmniejszy się liczba spostrzeżeń dla każdej w szczególności pory. Jeśli więc dotąd za podstawę obliczeń mieliśmy oznaczenia wysokości barometru i śmiertelności ze 120 miesięcy, to na każdą porę przypadnie ich tylko $\frac{1}{2}$, to jest z 30 miesięcy; tym sposobem prawdopodobieństwo wypadku będzie 4 razy mniejsze. Mimo to jednak zdaje się okazywać statecznie: *a) że w każdej porze roku, wpływ większego ciśnienia powietrza na przybytek śmiertelności znaczniejszy jest u dorosłych niż u dzieci; — b) u dorosłych przeważa w porze zimowej i wiosennej, mniejszym zaś daleko jest w drugiej połowie roku; — c) u dzieci największy jest w lecie, zmniejsza się znacznie w jesieni, prawie w tej samej mierze pozostaje w zimie, w wiosnie zaś tak dalece upada, że zdaje się, jakoby raczej niższy stan barometru sprzyjał w tej porze większej między dziećmi śmiertelności;— d) uważając więc spólnie dzieci z dorosłymi, stosunek tego wpływu tak się umiarkuje, że pod względem ogółu śmiertelności, największy będzie w porze zimowej i letniej, znacznie zaś mniejszy w jesieni i wiosnie.*

Dla wykazania tego, zbierzmy z osobna miesiące zimowe, wiosenne, letnie i jesienne ze wszystkich 10 lat, licząc do pierwszych Grudzień, Styczeń, Luty, do drugich Marzec, Kwiecień, Maj, i. t. d. Następnie miesiące każdej pory rozdziemy tak na połowę, żeby z jednej strony przypadało 15 miesięcy z niższym, z drugiej tyleż miesięcy z wyższym stanem barometru. W takim razie granicą połowy pierwszej w porze zimowej będzie 329,"498, w wiosennej 328,"821, w letniej 328,"752, w jesienniej 329,"224. Dodawszy do siebie liczby śmierci przypadające na każdą połowę, mieć będziemy:

w zimie:

w połowie pierwszej dor. 1013, dz. 1030, ogół 2043
w drugiej połowie „ 1161 „ 958, „ 2119

w wiosnie:

w połowie pierwszej dor. 964, dz. 1068, ogół 2032
w połowie drugiej „ 1088, „ 1006, „ 2094

w lecie:

w połowie pierwszej dor. 667, dz. 945, ogół 1612
w połowie drugiej „ 680, „ 1048, „ 1728

w jesieni:

w połowie pierwszej dor. 701, dz. 922, ogół 1623
w połowie drugiej „ 845, „ 961, „ 1806.

Złąd z porównania śmiertelności przy niższym i wyższym stanie barometru w 4 porach roku, wypadają następujące stosunki:

<i>zima</i>	^u dor.	100: 114, 6	^u dz.	100: 93, 0	^u ogółem	100: 103, 7	} E.
<i>wiosna</i>	^u dor.	100: 112, 8	^u dz.	100: 94, 1	^u ogółem	100: 103, 0	
<i>lato</i>	^u dor.	100: 101, 9	^u dz.	100: 111, 9	^u ogółem	100: 107, 1	
<i>jesień</i>	^u dor.	100: 120, 5	^u dz.	100: 102, 2	^u ogółem	100: 111, 2	

Pomińmy teraz w każdej porze roku miesiące ze średnim stanem barometru, to jest o 328 i 329''' wysok. zbierzmy zaś w połowy pierwsze miesiące ze stanem barometru niżej 328'', w połowy drugie miesiące których wysokość barometryczna poczyną się od 330''; mieć będziemy tamtych na porę zimową 4, wiosenną 9, letnią 1, jesienną 3; tych zaś według tego porządku przypadnie: 15, 4, 1, 11. — Następnie obliczmy średnią śmiertelność miesięczną w obu połowach każdej pory roku, otrzymamy:

w zimie:

w połowie pierwszej dor. 75,2, dz. 67,7, ogół 143
w połowie drugiej „ 77,4, „ 63,8, „ 141,2

w wiosnie:

w połowie pierwszej dor. 64,3, dz. 72,5, ogół 136,8
w połowie drugiej „ 83,2, „ 68,2, „ 151,4

w lecie:

w połowie pierwszej dor. 38, dz. 64, ogół 102
w połowie drugiej „ 56, „ 88, „ 144

w jesieni:

w połowie pierwszej dor. 42,3, dz. 54,6, ogół 97
w połowie drugiej „ 56, „ 65,6, „ 121,6.

Ztąd wypadają stosunki:

<i>zima</i>	<i>u dorosłych</i>	100: 102, 9	<i>u dzieci</i>	100: 94, 2	<i>ogółem</i>	100: 98, 7	} F.
<i>wiosna</i>		100: 129, 4		100: 94, 0		100: 110, 9	
<i>lato</i>		100: 147, 3		100: 137, 5		100: 141, 1	
<i>jesień</i>		100: 132, 3		100: 120, 1		100: 125, 5	

Naostatek pomijając wszystkie inne, porównajmy z sobą pod względem śmiertelności w każdej porze tylko 2 miesiące, na które przypada najwyższy i najniższy stan barometryczny. Otrzymamy:

w zimie:

przy stanie bar. 332,^{'''}930—dor. 115, dz. 111, ogół 226.
 „ „ „ 326,^{'''}588— „ 52, „ 66, „ 118.

w wiosnie:

przy sta. baro. 331,^{'''}041—dor. 101, dz. 62, ogół. 163.
 „ „ „ 326,^{'''}244— „ 53, „ 59, „ 112.

w lecie:

przy sta. baro. 330,^{'''}217—dor. 56 dz. 88, ogół, 144.
 „ „ „ 327,^{'''}858— „ 38, „ 64, „ 102.

w jesieni:

przy sta. baro. 331,^{'''}997—dor. 59. dz. 70, ogół 129.
 „ „ „ 327,^{'''}094— „ 50, „ 53, „ 103.

Z czego stownie do powyższych oznaczeń wypadają stosunki.

<i>zima</i>	<i>u dorosłych</i>	100: 221, 1	<i>u dzieci</i>	100: 168, 2	<i>ogółem</i>	100: 191, 5	} G.
<i>wiosna</i>		100: 190, 5		100: 105, 1		100: 145, 5	
<i>lato</i>		100: 147, 3		100: 137, 5		100: 141, 1	
<i>jesień</i>		100: 118, 0		100: 132, 0		100: 125, 2	

Wyprowadzając średnie z wypadków otrzymanych pod *E. F. G.* mieć będziemy stosunki na których wyżej oparłem moje orzeczenia, mianowicie:

<i>zima</i>	dorośli	100: 146, 2	100: 118, 4	100: 131, 3	} <i>H.</i>
<i>wiosna</i>	dorośli	100: 144, 0	100: 97, 7	100: 119, 8	
<i>lato</i>	dorośli	100: 132, 1	100: 128, 9	100: 129, 7	
<i>jesień</i>	dorośli	100: 123, 6	100: 118, 7	100: 120, 6	

Jeżeli, nie mając względu na stosunek śmiertelności odpowiedni w każdej porze roku niższemu i wyższemu stanowi barometru, uważać będziemy stosunek śmiertelności jednej pory do drugiej w ogóle i porównamy go z odpowiednim téjże średnim stanem barometru, w ten czas przy niepewności wypadku co do osób dorosłych, co do dzieci uderzy nas ta okoliczność iż śmiertelność ich postępować będzie odwrotnie względem wysokości barometru. Jakoż z 30 średnich miesięcznych odpowiednich w tych 10 latach każdej porze roku, wyprowadzając średnie ogólne, otrzymamy na zimę 329,"'458, wiosnę 328,"'812, lato 329,"'324, jesień 329,"'537. We wszystkich miesiącach zimowych zmarło dzieci 1988, w wiosennych 2074, letnich 1993, jesiennych 1883; ztąd, najniższą śmiertelność w jesieni biorąc za 100, postęp jój w porządku pór roku był następujący.

100: 105,6: 110,1: 105,9

Czyli w miarę wzrostu śmiertelności i odpowiednich średnich barometrycznych:

Jesień 100,0—329,"'537

Zima 105,6—329, 458

Lato 105,9—329, 324

Wiosna 110,1—328, 812

Dodać jednak należy, że stopień pewności otrzymanego tu wypadku, daleko jest mniejszy od prawdopodobieństwa średnich wypadków pod D. Gdy bowiem tamte otrzymane były na zasadzie 120 ściśle oznaczonych wielkości, ten wyprowadzonym został z porównania tylko 10 danych, to jest tylko 10 wiosen, 10 zim i t. d. Uważając więc w ogólności za rzecz prawie niewątpliwie wykazaną; że wyższy stan barometru bez względu na porę roku sprzyja większej śmiertelności, i że ten wpływ nie równie znaczniejszy jest u dorosłych niż u dzieci; co się tyczy odmian jakim to ogólne prawo ulegać może w szczegółowych porach, w miarę właściwego tymże stanu ciepła, wilgoci i t. p. wpływów, to tylko uważam za więcej do pewności zbliżone, co już w tej mierze wyżej powiedziałem i w stosunkach pod H jawnie wykazałem; resztę zostawiam jeszcze dalszym spostrzeżeniom.

Po rozwiązaniu, o ile obecnie zrobić się to dało, dotychczasowego pytania, przechodzę do innego również jak to ważnego, to jest do ocenienia czyli, i w jakim stopniu wielkość zmian, przestrzeń ruchów, czyli tak zwane pole odmian barometrycznych wpływa na śmiertelność? — Jest to wprawdzie okoliczność której większy niż stałej wysokości lub niskości barometru przyznawano udział we względzie niepomysłnego zakończenia chorób; przecież robiono to tylko, jeżeli nie poprostu z domysłu, to na niepewnej podstawie przypadkowych, jednostkowych spostrzeżeń.

Nie raz więc może słyszeć nam się dało, że nagła zmiana barometru była powodem tego lub owego niepomysłnego wypadku choroby; czyli jednak tak było w istocie, czy orzeczenie takie ma jakąś pewną udowodnioną zasadę? nad tém ile mi wiadomo dotąd bliżej się nie zastanowiono.—Korzystając więc i w tym względzie z wiadomych protokółów śmiertelności i spostrzeżeń meteorologicznych, wypisałem z ciągu 10 lat najniższy i najwyższy w każdym miesiącu stan barometru a różnica między temi wysokościami, wskazała pole odmian miesięczne. Dołączony tu wykaz przedstawia te różnice szczegółowo:

WYKAZ MIESIĘCZNY

Pola odmian barometrycznych.

Miesiąc	1830.	1832.	1833.	1834.	1835.	1837.	1838.	1849.	1840.	1841
Styczeń	12,"479	10,"094	13,"362	14,"947	15,"243	10,"178	14,"155	13,"424	14,"210	14,"186
Luty	11, 654	11, 733	11, 882	8, 466	13, 094	15, 729	15, 727	11, 513	13, 444	11, 055
Marzec	9, 958	11, 470	9, 154	16, 804	10, 253	10, 328	10, 498	11, 566	14, 856	11, 117
Kwiecień	9, 872	10, 770	11, 211	6, 866	8, 860	8, 076	11, 174	8, 637	8, 029	11, 220
Maj	8, 490	9, 296	6, 997	7, 350	9, 134	9, 360	7, 835	5, 629	11, 311	6, 333
Czerwiec	9, 162	5, 125	7, 666	7, 195	8, 869	8, 255	4, 764	6, 329	7, 860	10, 750
Lipiec	8, 227	5, 192	5, 920	4, 112	4, 673	4, 563	6, 271	5, 216	6, 225	6, 804
Sierpień	5, 724	6, 008	9, 039	7, 783	5, 697	5, 172	6, 364	4, 913	5, 991	7, 580
Wrzesień	10, 449	8, 350	13, 378	6, 734	8, 073	8, 617	9, 675	7, 568	9, 891	7, 842
Październik	11, 955	9, 516	11, 904	15, 118	11, 519	10, 918	9, 650	5, 518	12, 389	15, 153
Listopad	6, 217	11, 969	12, 446	10, 429	12, 295	12, 739	11, 482	6, 793	11, 556	15, 895
Grudzień	12, 286	9, 489	14, 458	11, 371	11, 865	13, 620	11, 141	13, 177	14, 077	11, 660

Przypadki śmierci zasze w każdym miesiącu wskazuje wyżej już podana tablica.

Odnosząc wskazane tu ruchy barometru do odpowiedniej śmiertelności miesięcznej, przy szczegółowym porównaniu nie dostrzeżemy między nimi żadnego stałego stosunku; inaczej jednak ma się rzecz, jeżeli porównanie uczynioném będzie w obszerniejszym zakresie, i w takim sposobie, jakiego użyliśmy przy ocenianiu wpływu średniego stanu barometrycznego.

Zbierzmy więc naprzód we 2 połowy śmiertelność całych 10 lat tym sposobem, aby w jednej mieściło się 60 miesięcy z mniejszém polem odmian, to jest od najmniejszego jakim są 4',¹¹² do 9',⁸⁹¹; w drugiej tyleż miesięcy z większemi skokami barometru, a zatem z polem odmian wynoszącém od 9',⁹⁵⁸ do 16',⁸⁰⁴. Śmiertelność ta wyniesie:

w połowie pierwszej dor. 3107, dz. 4041, ogół. 7148
w połowie drugiej — 3999, — 3898, — 7897

Biorąc więc za 100 śmiertelność przypadającą w połowie pierwszej, stosunek jój do śmiertelności odpowiedniej większym polom odmian barometrycznych będzie:

$$\left. \begin{array}{l} \text{u dorosłych} = 100: 125,4 \\ \text{u dzieci} = 100: 96,4 \\ \text{ogółem} = 100: 110,4 \end{array} \right\} \text{I.}$$

Pomijając pola średniej wielkości, zbierając zaś we dwie połowy śmiertelność tylko z tych miesięcy, w których przestrzeń ruchów była mniejszą od 7 a większą od 11',⁹⁵⁵, które więc z obudwu stron najwięcej zbliżyły się do ostateczności, znajdziemy na pierwszą miesięcy 29 z ogólną śmiertelnością dorosłych

1410, dzieci 1871, ogółem 3281, na drugą miesiąc 27, w których zmarło razem dorosłych 1661, dzieci 1701, ogółem 3362. Zkąd średnia śmiertelność miesięczna była:

w połowie pierwszej: dor. 48,6, dz. 64,5, ogół. 113,1
w połowie drugiej — 61,5, — 63,0, — 124,5

Przeto stosunek pierwszej do drugiej będzie:

$$\left. \begin{array}{l} \text{u dorosłych} = 100: 126,4 \\ \text{u dzieci} = 100: 97,6 \\ \text{ogółem} = 100: 110,0 \end{array} \right\} \text{K.}$$

Któryto wypadek stwierdza w zupełności stosunki otrzymane pod 3.

Toż samo, a nadewszystko owo przeciwieństwo wpływu na dorosłych i dzieci, widoczniej się jeszcze okazuje z porównania śmiertelności 2 miesięcy takich, na których z ciągu całych 10 lat przypada bezwzględnie największe i najmniejsze pole odmian barometrycznych.

Pole najwię. wyno. 16'''804, śmier. do. 69, dz. 68. ogół 137
„ najmn. „ 4, 112, „ „ 38, „ 91, „ 129

Ztąd stosunek śmiertelności w razie drugim do pierwszego:

$$\left. \begin{array}{l} \text{u dorosłych} = 100: 181,6 \\ \text{u dzieci} = 100: 74,7 \\ \text{ogółem} = 100: 106,2 \end{array} \right\} \text{L.}$$

Wyprowadzając zaś średnie ze stosunków pod *I. K. L.* znajdziemy, że śmiertelności przy mniejszych i większych ruchach barometru, miały się do siebie w tych 10 latach:

$$\left. \begin{array}{l} \text{u dorosłych} = 100: 144, 5 \\ \text{u dzieci} = 100: 89, 6 \\ \text{ogółem} = 100: 108, 8 \end{array} \right\} \text{M.}$$

Z tego więc jawnie się okazuje, że wpływ wielkości zmian barometrycznych, nie jest równy na śmiertelność dorosłych i dzieci, tak dalece, że kiedy u dorosłych, przy równych z resztą okolicznościach w czasie większych przeskoków barometru umiera blisko o połowę więcej niż przy równiejszym ciśnieniu powietrza: to u dzieci widocznie ma się rzecz odwrotnie, tak że przez to znacznie się umniejsza stosunek w jakim zostają do siebie ogólne śmiertelności w pierwszym i drugim przypadku.— Widocznie zatem w tych porach roku w których przypadają znaczniejsze zmiany barometru muszą mieć miejsce jakies inne wpływy, które śmiertelność między dziećmi umniejszają; niepodobna bowiem przypuścić, żeby miało to być bezpośrednim skutkiem samych zmian w ciśnieniu powietrza.

Wyprowadzając z wielkości ruchów barometrycznych średnią w każdej porze roku, otrzymamy u lato 6^{'''},362, na jesień 8^{'''},946, na zimę 12^{'''},602, na wiosnę 11,081. Jeżeli z temi średniami porównamy stosunek w jakim zostają do siebie śmiertelności w każdej porze roku dostrzeżemy tę uwagi godną okoliczność: że jak ze względu na średni stan barometryczny, przy niepewności w tej mierze wypadku co do dorosłych, u dzieci widzieliśmy stały przybytek śmiertelności w miarę ubywającego ciśnienia powietrza; tak tu na odwrót, przy nieoznaczonym stosunku ze względu na dzieci,

u dorosłych uderzy nas zupełna odpowiedniość między stopniem śmiertelności, a wielkością średniego pola odmian w każdej porze r.—Jakoż zebrawszy w téj mierze przypadki śmierci dorosłych w 4 summy, otrzymamy na lato 1347, na jesień 1546, na zimę 2174, na wiosnę 2052. Stosunek zatem śmiertelności w 4 porach roku, biorąc najmniejszą śmiertelność w lecie za 100, będzie:

100: 114, 8: 161, 3: 152, 3

Czyli w porządku wzrostu śmiertelności i odpowiednich zmian barometrycznych:

Lato 100,0 — 6,"362

Jesień 114,8 — 8,"946

Wiosna 152,3 — 11,"081

Zima 161,3 — 12,"602

Ta widoczna i znaczna zawisłość śmiertelności dorosłych od średniego pola odmian barometrycznych w każdej porze roku, tak dalece bierze przewagę nad niepewnym w téj mierze wypadkiem ze względu na dzieci, iż przebija się jawnie nawet w ogólném, to jest dzieci i dorosłych spólnie ogarniającém obliczeniu śmiertelności, która równie najmniejszą jest w lecie, a największą w zimie, i w ogólności, rośnie i ubywa tym samym sposobem jak śmiertelność dorosłych; w szczególności zaś, biorąc ją w lecie za 100; na jesień przypada 102, 6, na wiosnę 123, 5, na zimę 124, 6.

SPOSTRZEŻENIA CZYNIGNE

**w szpitalu Starozakonnych, przy użyciu
Chlorku cynku (Chloruretum zinci). (1)**

przez GROERA.

Do chorób nader często, w zakładzie rzeczonym uważanych, policzyć wypada niewątpliwie, rozliczne cierpienia dyskrasyjne, a nadewszystko rakowate, które już to w postaci szerokich owrzodzeń skóry, już w kształcie guzów lub też narośli grzybowatych, po różnych częściach ogólnego pokrycia okazują się. Uporczywość w leczeniu, tego rodzaju chorobliwych utworów, pochodzi ztąd, że one ponajwiększej części bywają wypadkiem ogólnej niemocy, przeciw której sztuka, niezawsze skuteczne środki wskazać jest w możności; samo nawet użycie noża, pominąwszy że nie w każdym miejscu zastosowaném być może, niezawsze z gruntu złe wykorzenia, ani téż odnowieniu się jego zapobiega. Gdy wszelako, w cierpieniu tego rodzaju, równie wewnątrznie jako i zewnątrznie będzie wyrozumowane leczenie, gdy mu towarzyszyć będzie cierpliwość i wytrwałość tak ze strony cho-

(1). Krótka wiadomość o tém lekarstwie już jest w Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w Tomie I karta 148. Redak.

rego jako i lekarza, w ówczas udaje się w wielu razach, zwątpionego nawet chorego do zdrowia przywrócić.

Doktor Canquoin w Paryżu, który leczeniem tego rodzaju cierpień, wślawił swe imię i znakomicie społeczeństwu przysłużył się, dostrzegł najpierwszy, że chlorek cynku, łączy w sobie wszystkie przymioty, innych przetworów gryzących, jakimi są arszenik, antymon i t. p. nieposiadając ich własności szkodliwych. W roku 1834 przedstawiał on Akademii Paryżkiej sposób swój leczenia chorób rakowatych, a dopiero w rok później, ogłosił drukiem szczegółowy opis postępowania swojego; który, obok wewnętrzne-go właściwego leczenia, zasada się głównie na przykładaniu na miejsce cierpiące, mieszaniny chlorku cynku z mąką pszenną w czterech rozmaitych stosunkach, w miarę potrzeby wskazanych.

Pierwszy stopień ciasta gryzącego Canquoina (*Pasta phagadenica Canquoini*) składał się z jednej części chlorku cynku i dwóch części mąki pszennej. Drugi, z jednej części chlorku cynku i trzech mąki. A trzeci, z jednej części chlorku cynku i czterech mąki. Zaś czwarty stopień, któremu autor nadał miano ciasta antymonowego (*Pasta antimonialis*), złożony był z jednej części chlorku cynku, połowy chlorku antymonu i półtrzeciej części mąki; i tego ostatniego używał w guzach rakowatych, nierównych, chropowatęj powierzchni, wymagających silniejszego i głębszego działania.

Zalety które przyznaje temu środkowi są: 1 że

ściśle ogranicza się tylko do tych części, na które przyłożonym zostanie; 2 że daleko umiarkowańszy i krócej trwający sprawuje ból niż arszenik; po 3 że przykrą woń raka niszczy; po 4 że strup utworzony, daleko prędzej oddziela się, i na koniec po 5, że nie naraża chorego na niebezpieczeństwo zatrucia, jak to po użyciu arszeniku wydarzyłoby się mogło.

Lecz nie miałem zamiaru w tém miejscu zapuszczać się w szczegóły postępowania doktora Canquoina w cierpieniach rakowatych, postanowiłem raczjć podać krótką wiadomość o własnościach chemicznych i fizycznych chlorku cynku, o sposobie jego działania na organizm zwierzęcy, o chorobach w których korzystnie przeżenienie był użytym, a następnie przytoczyć niektóre ważniejsze wypadki chorobliwe, za jego pomocą szczęśliwie zniesione, a tém samém zwrócić uwagę, na środek tak dzielny, tak jedyny w niektórych razach, a który teraz nietylko ile zasługuje używanym bywa.

Chlorek cynku (chloruretum zinci, zincum muraticum) stanowi masę białą galaretową, która wszelako przy mocniejszém wysuszeniu, twardnieje i proszkuje się należycie na gorąco. Smak ma cierpki, kwaskowaty, metaliczny, na wolném powietrzu szybko przyciąga wilgoć z powietrza i rozpływa się, a w ogniu ulatnia się i zbiera wodbieralni w postaci igiełek, wydając z siebie kwas solny i wodę i pozostawiając w retorcie część niedokwasu cynku. Chlorek cynku jest w wodzie wysoku i eterze rozpuszczalny.

Wewnątrz użyty w małych ilościach działa po-

budzającym i uspakajającym sposobem na układ nerwowy; w większych z łatwością womity sprowadza, a wówczas obudzając bolesne uczucie w organach trawienia, sprowadza zarazem nieczynność nerwową, która się objawia przez zmiany w oddychaniu, przez mały, szybki puls, ruchy konwulsyjne i omdlenie.

Użyty zewnętrźnie w znaczném rozcieńczeniu, wywiera morne drażnienie na skórę, stężony działa na nią sposobem gryzącym. Według Hauckiego Profesora w Wrocławiu chlorek cynku jest bezwarunkowo najdzielniejszym, posiada obok tego tę nieocenioną zaletę, przed innemi metalicznymi gryzącemi środkami, że przy tak silném działaniu nie obudza odpowiednich bólów, i nie sprawia żadnych szkodliwych następstw. Vogt takżę przekonał się, że przetwór ten, wygrza głębiej niż masło antymonowe (chlorek antymonu), głębiej niż inne gryzące środki, a nawet niż żelazo do białości rozpalone. W licznych przypadkach używania tego środka, miałem takżę sposobność nie tylko przekonania się o prawdziwości twierdzenia przytoczonych autorów, ale nadto spostrzegłem, że pierwsze przyłożenie chlorku cynku, zwykle bywa najboleśniej sze, chorzy znacznie utyskują, snu nawet niekiedy używać nie są w możności; zaś następnie, wszelkie inne przykładania, z większą łatwością bywają znoszone, sami nawet chorzy utrzymują, że bole daleko są znośniej sze, i niekiedy spostrzegając dobre skutki sami o użycie tego środka dopraszają się.

W ogólności jedni z chorych mniej drudzy więcéj na bole uskarżali się, zawsze wszelako bywały one znośne-

mi; u osób czułych małe dania opium, albo rozczyn octanu morfiny, łagodziły zbytnią drażliwość i sen dobroczynny sprowadzały.

Haucke, Carmickael i Wendt wychwalając skutki tego lekarstwa zewnętrznie przyłożonego, utrzymują także, że wewnątrz użyte, skutecznie działa w chorobach nerwowych, jakimi są: taniec Ś^{co} Wita (Chorea S^{ti} Vitti), choroba Ś^{co} Walentego (Epilepsia), ból twarzy Fotergilla (Prosopalgia) i t. p. cierpienia, tudzież, że leczy choroby dyskrazyjne jako to: skrofule, kołtun, raka, samą nawet chorobę weneryczną. Jakkolwiek mężowie ci z prac swoich zaszczytnie znani uczonemu światu, pod wielu względami zasługują na wiarę i zaufanie; a to tém bardziej, że Professor Haucke przytacza nawet wypadki szczęśliwe z podobnego leczenia otrzymane, to przecież, doświadczenia na licznych chorych w szpitalu starozakonnych, przedsiębrane, skuteczności chlorku cynku wewnątrzadanego nie potwierdziły. Gdy przeto, pomimo właściwych wskazań, przepisanej formy i ilości, pomimo znacznego przeciągu czasu używania, podany środek mały tylko i nieznaczny lub też żadnego nie przyniósł pożytku, a często, drażniąc kanał pokarmowy, obudzając gorączkę ze znakami nerwowemi, nawet szkodliwie działać wydawał się, przymuszony byłem zaniechać użycia jego wewnątrz, i jedynie na zewnętrzném przykładaniu tego dzielnego przetworu poprzestać, wspierając jego działanie innemi środkami wewnątrz podanemi, któreby do zwalczenia ogólnej dyskrazyi wskazanemi były, jako to: wodojodanem potażu,

(jodkiem potassu) odwarem Zittmanna, a w licznych razach samym nawet merkuryuszem. Canquoin w chorobach rakowatych radzi wspierać zewnętrzne działanie chlorku cynku przepisaniem wewnątrz wody antiniasmatycznej Köchlica (*Liquor cupri ammoniato muriatici*), ale niezawsze odnosiłem pożądany skutek z podobnego postępowania u chorych w szpitalu starozakonnych.

Zewnętrznie tedy używałem korzystnie chlorku cynku 1. w nieczynnych, złe ropiących, na około siebie gryzących, słowem zrączych wrzodach, liszajowatęj, skrofulicznej, rakowatęj, lub też wenerycznej natury, w ostatnich szczególnie, jeżeli rakowato rozradzały się, były stwardniałe, bardzo bolesne i wiele płynu posokowatego wydzielały; w zwyczajnych nawet wrzodach wenerycznych, tak zwanych szaukrach, z bardzo dobrym skutkiem uciekałem się do tego środka, jeżeli szybkim przebiegiem i uporczywością, znaczném zniszczeniem części miękkich zagrażały 2. korzystném mi się okazało użycie chlorku cynku, w czarnej kroście (*pustula maligna*), gdzie w samym początku choroby, przyłożenie ciasta cynkowego szerzenie się choroby ograniczało, a następnie szybkie zagojenie sprowadzało. Nareszcie po 3. używałem go do robienia jątrzników, w czém, pod wielu względami, zasługuje przed innemi sposobami na pierwszeństwo; bo najprzód, robi ranę stosownie głęboką, a 2 że chorzy chętniej zgadzają się na użycie chlorku cynku, niżeli noża, ognia lub tym podobnych środków, do zrobienia jątrzników używanych.

Autorowie, a szczególnie Canquoin, zalecał także użycie chlorku cynku w raku wodnym (Noma), ale ponieważ chorzy z cierpieniem tém do szpitala przybywający, okazują się po największej części, nie tylko w najwyższym stopniu zaniedbania i rozszerzenia choroby, ale często w stanie zupełnego sił wyczerpania, przeto powtórzyć postępowania doktora Canquoin nie miałem sposobności. Radzi on w takim razie, posypywanie całej powierzchni rakowatej czystym proszkiem chlorku cynku, ochraniając części zdrowe za pomocą plastru lepkiego.

Postępując za nauką doktora Canquoina, używałem chlorku cynku jedynie w formie ciasta, które w miarę potrzeby sporządzać kazałem: już z równej części chlorku cynku i mąki żytniej, już z jednej części tego przetworu i dwóch mąki, lub też jednej części przetworu i trzech mąki.

Pierwszej mieszaniny używałem we wrzodach rakowatych, w raku nosa (*Lupus exedens*) w guzach rakowatych, gdzie ich nożem dosięgnąć było niebezpiecznie lub niepodobna; we wrzodach gryzących, bolesnych, gangrenowatych, z gołą tam gdzie szybkie i głębokie działanie było potrzebne.

Drugiej używałem we wrzodach skrofulicznych ze strwardniałemi brzegami, zatokami, szczególnie gdy one na szczęce dolnej, za uszami lub na szyi były położone. Tę również mieszaniny używałem najczęściej we wrzodach wenerycznych; jakkolwiek w zastarzanych i uporczywych razach, nie wahałem się nawet pierwszej massy na wrzód weneryczny położyć.

Wyrzuty weneryczne do kondylomatów podobne, najczęściej na piersiach u kobiet pojawiające się, prawie cudownie po użyciu tego środka i odpadnięciu strupa, w kilka dni zagajały się, gdy tymczasem poprzednio, żadnym nawet najdzielniejszym środkiem wewnętrze i zewnętrznie zastosowanym nie ustępowały.

Trzecięj nareszcie mięszaniny, to jest: połączenia jednej części chlorku cynku z trzema częściami mąki, używałem jedynie we wrzodach skrofulicznych uporczywych u dzieci i chorych delikatną i czułą skórą obdarzonych, u których tak słaba nawet massa, należyte wszelako skutki wywierała.

Którąkolwiek z tych trzech mięszanin, za pomocą wody do gęstości miodu rozrobionęj, w miarę potrzeby na miejsce wskazane w grubości do trzech lub czterech linii przykładalem i zostawiałem w spokojności dwa do trzech dni, utworzony strup biały, gruby, i twardy, potrzebował dni 4 do 6, zanim przy ciągłem kataplazmowaniu oddzielił się i pozostawił czysto brodawkującą się powierzchnię. Niekiedy w uporczywych, głębokich i szeroko rozchodzących się wrzodach, lub guzach grubych i twardych, jedno przyłożenie ciasta cynkowego nie było wystarczającem; w takim razie przykładanie onego mogło być powtarzanem, bez narażenia chorego na wielkie przykrości, aż dopóki wszystkie podejrzane części strawione nie były. Canquoin radzi, aby przy używaniu tego środka zewnętrznie, części zdrowe plastrem lepkiem zabezpieczyć od działania na nie ciasta cynkowego; ale ponieważ przekonałem się wielokrotnie, że ciasto rzucone na

części zdrowym nadskórkiem obdarzone prawie zupełnie nie działa, przeto przy używaniu tego środka, ostrożności powyższej zachowywać nie miałem potrzeby; a to tém bardziej, że używając plastru, z łatwością części podejrzone mogłyby być ukryte, które na działanie tego lekarstwa powinny być wystawione. Złąd też przy przykładaniu rzeczzonego przetworu, na tumory rakowate zdrowym nadskórkiem pokryte, nie pomijałem nigdy użycia potażu gryzącego dla zniszczenia nad skórka, w przeciwnym bowiem razie, skutek nie odpowiedział mojemu zamiarowi.

Co się tycze wrzodów wenerycznych, ponieważ nabyłem przekonania, że przyłożone ciasto cynkowe, z powodu nierówności i małej powierzchni tychże wrzodów, niejednostajnie na wszystkie punkta działanie swoje wywiera, i w jedném miejscu za nadto, w drugiem wcale nie działa; przeto zamiast zarabiania mięszaniny na ciasto, kazałem ją suchą jednostajnie na 1 lub 2 linii grubości posypywać. Skutek nie pozostawił nic do życzenia, albowiem odtąd w każdym razie, wytrawienie wrzodu rzeczzonego było należyte.

Wszystko cokolwiek przytoczyłem o miejscowém postępowaniu, w licznych dyskrazyjnych chorobach, wszystko to odbywało się za poprzedniem użyciem środków przeciw dyskrazji wymierzonych, i w ten czas dopiero chory za wyleczonego i wygojonego mógł być uważany. W chorobach rakowatych, ponieważ działanie lekarskie przeciw ogólnej chorobie, nie zawsze jest pewne i skuteczne, przeto i zagojenie wrzo-

dów rakowatych, o gruntowném ich uleczeniu nie zapewniło: trafiały się bowiem i to nierzadkie wypadki, że cierpienie na tém samym, lub inném miejscu, po upływie pewnego czasu wracało, i nowych starań lekarskich wymagało. Inaczéj działo się z chorobą skrofuliczną, mianowicie gdy niebardzo była zakorzeniona; tu bowiem skutecznie lekarstwo podane wewnątrz i energiczne postępowanie miejscowe, gubiło chorobę na zawsze i nie miałem przypadku w przeciągu lat dwóch, aby którykolwiek z licznych chorych tym sposobem leczonych, z odnowioném cierpieniem do zakładu szpitalnego powrócił.

W chorobie wenerycznej pierwotnej, wrzody weneryczne leczyłem według zasad ogólnych, nigdy chorego takiego, bez używania gatunkowego środka, za wyleczonego nie uważałem; najczęściej odpowiadał celowi niedokwas merkuryszu czerwony (*Hydrargyrum oxydatum rubrum*), podług metody Berga przepisywany. Miejscowo oprócz utrzymywania czystości, albo nie robiłem nic wcale, albo téż w razach uporczywszych, po bezskuteczném użyciu wody gryzącej czarnej lub pomarańczowej, uciekałem się do miejscowego użycia cynku, po przyłożeniu którego powstawał po 24 godzinach strup gangrenowy na miejscu wenerycznego a po jego odpadnięciu, pozostawała czysta rana blado różowego koloru, niebawem gojąca się.

Lecz niezawsze tak pożądaný miałem wypadek z użycia chlorku cynku we wrzodach wenerycznych; nie pomogło niekiedy nawet dwukrotne jego przykładanie; zawsze po odpadnięciu strupa, właściwe słonin

kowate dno wracało się; było to wówczas, jeżeli choroba przez środki właściwe z organizmu usunięta nie została. Przyłożenie na wrzód weneryczny chlorku cynku i skutek z niego otrzymany, był niejako kamieniem probierczym, istniejącej, albo też już pokonanej choroby; dlatego też nigdy pierwiej aż po 8 dniowém ogólném leczeniu, do niego nie uciekałem się.

Z pomiędzy licznych wypadków pomyślnych w różnych cierpieniach, z tego sposobu leczenia otrzymanych, niech mi wolno będzie niektóre ważniejsze po krótkce przytoczyć: a najprzód, przykład uleczonego obszernego raka skóry, dał mi krawiec z miasta Mińska przybyły, Rafał Symche lat 32 liczący, który dnia 24 Maja 1843 r. umieściwszy się w szpitalu, okazał mi owrzodzenie rakowate, rozciągające się przez całą powierzchnię zewnętrzną uda aż do połowy goleni lewój; owrzodzenie to obszerne, bolesne, z brzegami wywiniętymi, posokę brzydką śmierdzącą obficie wydzielającą, uporczywie pomimo wewnątrznie i zewnątrznie zastosowanych leków przez lat 6 chorego dręczyć nie przestawało, i siły codziennie bardziej wyczerpywało, do tego stopnia że po przybyciu jego do szpitala raczej utrzymanie sił, niż leczenie owrzodzenia, na pierwszym względzie mieć wypadało. Jakoż przy pożywniej dyecie, podałem choremu cztery razy dziennie proszek ze skrupułu węglanu żelaza i gran ij ekstraktu swinięj wszy złożony, przyczém dopiero po 2 tygodniach do leczenia wrzodu przystąpić byłem w możności.

Od razu cały wrzód założyć ciastem chlorku cynku, nie miałem odwagi, lękałem się bowiem, aby od-

czyn zapalny ztąd powstały, nie stał się zgubnym dla chorego, i tak już znacznie osłabionego, postanowiłem przeto niszczyć go częściami. Skutek przeszedł moje oczekiwanie, albowiem po sześćro krotném przyłożeniu ciasta zynkowego, już tylko z małym i czystym wrzodem miałem do czynienia. Dnia 16 Listopada tegoż roku, po 6 miesięcznym pobycie w szpitalu, chory zupełnie uleczony z zakładu wypisany został.

Niemniej ciekawy przykład zagojonego raka przedstawił mi starozakonny Hersz Leib. handlarz z miasta Grajewa, lat 50 wieku liczący, który dnia 21 Lipca 1843 roku do zakładu szpitalnego przyjętym został i okazał mi owrzodzenie rakowate z brzegami wywinietemi, dnem brzydkim i głębokim, posokę właściwej woni sączącym, wielkości trzech groszy, w okolicy korzenia nosa umieszczone, od lat 10 trwające. Chory był przytém zdrowy zupełnie, żadnej dyskrazyjnej choroby zdawało się że nie podlegał a cierpienie, jak utrzymywał, z powodu otrzymanego uderzenia, a następnie zaniedbania powstać miało. Bez żadnych przygotowań, przystąpiłem niebawem do przyłożenia ciasta zynkowego, które wywarłszy swój skutek, chorego po 4 tygodniach do zdrowia przyprowadziło. Ile powziąć mogłem wiadomości, chory ciągle jest zdrowy, i wrzód bynajmniej się nie odnawia.

Mógłbym nierównie większą ilość podobnych przytoczyć wypadków, gdzie nie tylko owrzodzenia rakowate, ale nawet guzy twarde, chropowate, zdrową skórą pokryte, tym sposobem znosić udawało mi się; zachowuję to sobie do dalszych jeszcze do-

świadczeń; tu jednakże pominąć nie mogę, abym z po-
śród wielu, kilka wypadków szczęśliwie pokonanych
owrzdzeń wenerycznych nie przytoczył.

Dawid Szmelke, chłopiec lat 22 liczący, przybył
od szpitala dnia 6 Marca r. 1843 z wrzodem wene-
rycznym na grzbiecie członka męskiego, od dwóch lat
już trwającym, który pomimo używania rozlicznych
sposobów leczenia, do zupełnego zagojenia nigdy do-
prowadzić się nie dozwalał. Wewnątrz podałem mer-
kuryusz czerwony podług przepisu Berga; miejsco-
wo zaś przyłożyłem ciasto z chlorku cynku; wrzód
w przeciągu dwóch tygodni zagoił się, i ile mi wia-
domo już się więcej nie odnowił.

Zagojenie równie gruntowne, wrzodów wenery-
cznych, świeżo po zarażeniu się powstałych, przedsta-
wił mi Jankiel Dawid krawiec lat 28 liczący, dnia
2 Maja 1843 r. do szpitala przybyły. Miał on dwa
wrzody weneryczne, wielkości grochu, na obrzezku
umieszczone, od dwóch tygodni po nieczystém spółko-
waniu powstałe. Wewnątrz merkuryusz czerwony, a
miejscowo ciasto cynkowe, sprowadziły uleczenie w
przeciągu niespełna 3 tygodni, chory dotąd zdrów,
i żadne odnowienie nie pokazało się.

W tenże sam sposób uleczonym został w przeciągu
dwóch tygodni Samuel Dawid zegarmistrz lat 30 li-
czący dnia 20 Sierpnia r. 1843 do szpitala przybyły.
Tak samo Neche, Mozes, Liebe Janklowna i wielu
innych, u których przykładałem chlerek cynku, nie-
tylko na wrzody weneryczne, na częściach rodnych
trafiające się, ale także na twarzy, piersiach kobięcych

i t. p. miejscach, zawsze z skutkiem najpożądańszym, zawsze w czasie jak można najkrótszym, po usunięciu powikłania i pokonaniu choroby ogólnej.

Zgrubienie i zniknięcie komórki lewej serca; śledzenie pośmiertne sądowo lekarskie.

Stosownie do polecenia Urzędu Lekarskiego i za-
wezwania Sądu Policyi Prostój Okręgu miasta Warsza-
wy Wydziału III z dnia 15 (27) miesiąca i r. b. za
Nr. 4,186, zjechałem wraz z członkami tegoż Sądu
pod Nr. 1,763, dnia następnego, o godzinie 2 po połu-
dniu, w zamiarze dochodzenia przyczyny śmierci Adama
Kaczyńskiego, ogrodnika, którego zwłoki zastaliśmy
złożone na kanapie w mieszkaniu własnym, dolnym,
mające na sobie spodnie sukienne, ciemne, koszulę i
gacie z płótna białego. Po zdjęciu odzieży i sprawd-
zeniu tożsamości trupa, ułożono go na przyrządzo-
nym stole, a obejrawszy powierzchowność jego prze-
konaliśmy się: iż człowiek zmarły był budowy ciała do-
brzej, tuszy należytej, wzrostu miernego, twarzy okrą-
gławej, bladój, nosa foremego, czoła wysokiego, wło-
sów ciemnych, miernie długich, na wierzchołku głowy
nieco rzadkich, lat miał przeszło pięćdziesiąt. Ciało
było dość stężałe, z przodu koloru trupio bladego,
z tyłu zaś w wysokim stopniu sino różowe, paznogie

u rąk ciemno sine, w zgięciu obydwóch łokci, były ranki od puszczonej krwi. Innych obrażeń gwałtownych na zewnętrznej powierzchni ciała nie było. Otwory przyrodnie znajdowały się w stanie naturalnym. Okolica pośladkowa, oraz członki dolne, były mocno zanieczyszczone odchodem właściwym. Po spełnieniu zewnętrznego obejrzenia, przystąpiono do sekcji.

1. Oddzieliwszy pokrycie ogólne głowy i odpilowawszy kości czaszkowe, będące znacznej grubości i nieuszkodzone w niczem, uważano: iż naczynia krwiste błon mózgowych, oraz powierzchowne mózgu i mózdzku, były bezprzykładnie wypełnione krwią ciemną, a przy podstawie dwóch ostatnich, znajdowała się krew ciemna, płynna, w ilości około czterech uncyj, massa wewnętrzna mózgowa oraz mózdzku, były naturalne.

2. W utworzonej klatce piersiowej, płuca były koloru ciemno - popielatego, marmurkowo nakrapiane, dość jędrne, zaprzeciciem szelest wydające i wewnętrznie prawie beczkrwiste. Worek sercowy, był całkowicie wypełniony krwią ciemną, zsiadłą; wydobywszy takową krew, przekonano się: iż komórka lewa serca z powodu zupełnego zgrubienia i stwardnienia ścian, całkowicie prawie znikła i tylko przy samym ujściu téjże komórki, ku górze była próżność zupełnie płaska, nie większa od pół kopiejki, prawa zaś komórka była w stanie naturalnym i próżna także; oprócz tego, główne tętno, zwane łukiem aorty, było w swęj dolnej części pęknięte, co spowodowało owe wylanie krwi w worku sercowym znalezione.

3. W jamie brzusznej, znaleziono wszelkie trzewy w stanie zdrowym, mianowicie, wątroba i śledziona były wielkości i jakości przynależnej, żołądek biały, wypełniony masą pokarmową, koloru białawego, zawierającą w sobie, jak się zdaje, cząstki mięsiva. Kiszki grube i cienkie koloru brudno różowego, powiększej części próżne i w kiszce stolcowej tylko znajdował się odchód właściwy, pęcherz moczowy był próżny.

Z całkowitego powyższego śledztwa sądowo lekarskiego, tak zewnętrznego, jako i wewnętrznego, okazuje się widocznie, iż rzeczony Adam Kaczyński zakończył życie w skutek zgrubienia i zniknięcia prawie zupełnego komórki lewej serca, oraz z pęknięcia głównego tętna sercowego, zwanego łukiem aorty, które spowodowało wewnętrzny, a tym samym koniecznie śmiertelny krwotok, nastąpiiony w worku sercowym.

W końcu protokół ten, jako zdziałany sumiennie i wedle zasad lekarskich, po przeczytaniu podpisano.

w Warszawie dnia 16 (28) Grudnia 1844.

Nadmienić przytem wypada, iż wedle zapewnienia żony, brata i znajomych, nieboszczyk nigdy nie doświadczał żadnych cierpień, podobieństwo mających ze stanem serca przy sekcji znalezionym, i tak, nie uskarżał się ani na oddech ciężki, ani na kaszel suchy, ani na uczucie gniecenia lub cikliwości w piersiach, ani nawet na bicie serca, i dopiero na dni kilka przed nastąpiłą śmiercią, uważał się jak twierdzą, na duszność i ciężar mocny w piersiach.

WYCIĄGI Z PISM ZAGRANICZNYCH O CHOROBAH SERCA

przez Professora FORGET w Sztrasburgu

(*Gazette Médicale de Paris le Cavril a. 1844 N 14 et 15*).

Professor Forget zamierza opisać choroby serca w czterech rozdziałach, to jest: 1 o zrośnięciu worka sercowego z sercem. 2 o stosunku przeistoczeń klap sercowych do chorób znanych pod nazwiskiem roz-dęcie serca, 3 o rozszerzeniu serca spółśrodkowém, 4 o tworzeniu się bryłek krwi skrzepłej w jamach serca, za życia.

Dotychczas 1 rozdział ogłosił, z którego przyta-czamy następne zasady:

1. Zapalenie worka sercowego częstokroć kończy się zrośnięciem ogólném lub częściowém z sercem.
2. Zrośnięcie to szczególnie następuje po zapaleniu zwaném *suche* (*pericarditis sicca*).
3. Zrośnięcie tego rodzaju ważnym jest powodem do zaburzeń środkowego narzędzia obrotu krwi.
4. Im zrośnięcie jest świeższe i rozciąglejsze, tém zaburzenie ruchów serca jest większe.
5. Ogólne i świeże przyrośnięcie worka sercowego oznacza się mocą, burzliwością i zawikłaniem bicia serca; uderzenie tętnic jest częste, małe, nie-równe i niejednostajne; oddech utrudniany, nie-spokojność i ciężar na piersiach, skłonność do

omdlenia, puchlina, nacisk płuc, zatkanie trzewów, sina choroba i t. p.

6. Przypadłość przez doktora Sander objawiona, to jest: w klęśnięcie dołka sercowego w czasie ściągania się serca, nie było ani razu przez doktora Forget postrzeżone. Owszem uważał znak ten w innych chorobach serca, ale nie w przyrośnięciu worka.
7. Żadno z tych zjawisk za rozpoznawcze i wyłącznie właściwe zrośnięcia worka sercowego poczytywać nie należy. Wszystkie zaś znaki powyższe nie zawsze u jednej osoby postrzegać się dają. Żadna przypadłość nie jest stateczną, ciągłą i niezmienną: są to warunki właściwe wszystkim rozpoznawczym cechom jakiejkolwiek choroby.
8. Wszystkie te zjawiska mają wtedy wartość, kiedy w związku zostają z innemi okolicznościami, daną chorobę stanowiącemi.
9. Zrośnięcie to stać się może niebezpiecznym i spowodować dostateczną przyczynę śmierci, w stanie zapalnym, w przewlekłym zaś do zgubnego kresu przyczynić się może. Wnieść nadto można, że zastarzałe zrośnięcie worka sercowego, powodując ustawiczne cierpienie serca, może z czasem wywołać puchlinę i śmierć.
10. Wszelako im dawniejsze jest zrośnięcie, tém mniej zagraża: owszem zdarzyć się może, iż nakoniec żadnego nie sprawia zaburzenia w krążeniu krwi.
11. Jedyną korzyść ogólne zrośnięcie worka sercowego przynosi, zabezpieczając na przyszłość od po-

wrotu zapalenia, tak jak sztucznie sprawione przyrośnięcie błony pochewkowej jądra, zabezpiecza od powrotu wodnej puchliny tegoż trzewu.

12. Związek zachodzący między rozszerzeniem serca a przyrośnięciem worka sercowego, jest wyrozumowany, ale przykładami niedostatecznie stwierdzony.

13. Ponieważ jest wiadomo że zrośnięcie bywa często wypadkiem zapalenia, należy tém dzielniej stan zapalny znosić.

14. Możliwość rozpoznawania za życia, tworzącego się lub obecnego już zrośnięcia serca z workiem sercowym, może być użyteczną, bąc pod względem zaradczych środków wczesnie postępowi zapalenia i zrastania opierających się, bąc dla złagodzenia przypadłości spowodowanych przez zadawnione zrośnięcia, bąc dla zaradzenia szkodom i uszczerbkowi zdrowia pozornego.

Grabowski.

O NADUŻYCIU I SZKODACH ZROŚNIĘCIA MIĄS I ŚCIEGACZY.

*Uwagi czytane na posiedzeniu Tow. Królew. Umiejętności
w Paryżu d. 19 Lutego 1844 przez doktora MALGAIGNA.*

(Archives générales de médecine Mars 1844 page 377).

Przed kilką laty czytano w gronie akademii pierwsiastkowe opisy operacyj chirurgicznych, zadziwiających przez swą liczbę i szkodliwość, przez obiecywane albo nawet zapewniane wypadki leczenia. I tak dnia

20 stycznia 1840 doktor Julian Guérin czytał w tém zgromadzeniu historją 14letniej dziewczyny, której od razu 13 ścięgaczy porozcinał. Śmiałe to działanie przyémił tenże operator zuchwalszém jeszcze, w dniu 31 sierpnia tegoż roku wykonaném, na młodzieńcu 22 letnim, któremu także od razu pociął aż 42 mięs lub ścięgaczy. W pierwszém zdarzeniu było zamiarem uleczyć dwa nadwichnięcia kolan, i skutek tak dalece był osiągnięty, że nazajutrz już *został tylko pewien stopień zgięcia stałego w stawach*. W drugim zdarzeniu nie była wskazaną istota ułomności, a spodziewany wypadek leczenia obiecano objawić akademii w przyzwoitym czasie.

Atoli upływają już cztery lata, a nienadchodzi jeszcze ów czas przyzwoity, odświeżamy zatém pamięć tych współprzerwanych historyi chorób, w celu oświecenia lekarzy, co do nowo-wprowadzonej i zbyt skwapliwie przyjętej nauki chirurgicznej. Zachodzi pytanie czyli się godzi przeżynać mięsa i ścięgacze w skrzywieniach będących skutkiem paraliżu: nie rozstrzygając téj wątpliwości, przywiedziemy tylko wypadki już otrzymane w téj mierze.

Owa 14letnia dziewczynka której naprzód 15 ścięgaczy przecięto, a później aż do 20, była zparaliżowaną ze szpitalu Salpêtrière, w którym dotychczas leży w sali świętego Karola; wszystkie jéj członki były mniej więcej pokurczone: nogi koślawe, zwichnięte kolana, skrzywione łokcie i palce, te ułomności łączyły się z niewyleczonym paraliżem. Zaczęto naprzód cięcia od zwichniętych kolan: ale czy operacya ta była

zwodniczą, czyli polepszenie nazajutrz widziane, wkrótce potem znikło, dzisiaj pierwotném dotknięta jest kalectwem. Chciano potem prostować skoślawione stopy, lecz i to na próżno. Wzięto się wreszcie do rozcinań przykurczonéj ręki, wtedy już wyczerpaną została dziewczynki cierpliwość, która niedozwoliła dalszych katuszy. I cóż przez te 20 cięć zyskała? nic zgola: owszem poniosła szkodę, której dotąd nie doznawała, bo czuje w obu nogach w miejscu przebytych rozcinań, mocne i często wracające bole; i tak dawniej mogła szyc prawą ręką, odtąd już nie potrafi. Porzuciła oddział ortopedyczny w szpitalu dla dzieci, dnia 29 Czerwca 1840 roku. W dwa miesiące po téj pierwszej próbie, wzięto się do wzmiankowanego 22 letniego młodzieńca, był on bardziej jeszcze zparaliżowany i bezwładny, jak poprzednia chora: wszystkie członki miał pokurczone i wszystkie sprostować zamierzono. Największych dołożyłem usilności, aby wykryć tego młodzieńca, aby ocenić stopień polepszenia, lecz nadaremne były me poszukiwania. Mamy jednak podobnéj choroby historię, udzieloną przez prawego i sumiennego operatora, co do takiego wypadku, któremu tak samo zaradzić usiłował. Był to 11 letni chłopczyk, kaleka i sparaliżowany do tego stopnia, że zaledwo suwając się na pośladkach, mógł zmieniać położenie tułowia w każdym kierunku. Uwiedziony przykładem, doktor Philips porozcinał mu wszystkie skurczone ścięgacze, naciągnął i wyprostował nieposłuszne mięsa, a skutkiem tych srogich udręczeń, nieszczęśliwe dziecko wyciągnęło się wprawdzie jak szyna żelaza,

zramionami wypreżonemi wzdłuż kadłuba, ale nie mogło już nawet czołgać się jak dawniej na krzyżu. Leżało w łóżku rozciągnięte jak nieżywe, zaledwie głową poruszać mogło, w okropnym stanie, którego sama lęka się wyobrażnia.

Od 1 Sierpnia 1839, do 1 lipca 1843 przybyło sześcioro dzieci sparaliżowanych, do oddziału ortopedycznego tegoż szpitala: z tych 4 było dotkniętych paraliżem ogólnym, to jest, jedna była wyżej opisana dziewczynka, druga tylko przez sześć dni w szpitalu zostawała, dwie tamże zakończyły życie. W dwóch zdarzeniach pozostałych, sparaliżowaną była tylko stopa albo odnoga dolna, ale i z tych jedno dziecko zdołało ukryć się przed moją ciekawością, drugiemu rozcięto wprawdzie ścięgacz Achilleśsa, lecz paraliżu i końskiej stopy wcale nieuleczono.

Grabowski.

**O skażeniu octu pieprzem tureckim, wilczém łykiem,
i korzeniem *Stéj Apollonii* (*radix pyrethri*)**

przez P. ARTUS.

(*Oesterreichische Medicinische Wochenschrift*.—Wien, den
6 April 1844. No. 15. s. 405).

Dotychczasowe próby octu zależały na zubożeniu go, nasycając węglanem, potażu lub wapna i na smaku, albo też na odparowaniu do gęstości wyciągu i na smakowaniu pozostałości. Zanieczyszczony ocet wymienionemi ciałami, wydzieliał pozostałość sprawującą

palenie na języku i ustach. To uczucie sprawiać jednak mogą inne ciała do octu przymięszane. Celem ściślejszego oznaczenia ich obecności, P. Artus pewną ilość każdego z tych ciał w occie namoczył, otrzymane tym sposobem nalanie pieprzu tureckiego, miało barwę brunatno-czerwoną, nalanie wilczego łyka winną jasno-żółtą, a korzenia Śój Apollonii winną ciemno-żółtą. Przedsięwzięte z temi nalaniem chemiczne próby, za pomocą 14 odczynników, wykazały następne cechy rozpoznawcze zfałszowanego octu. 1. Ocet skażony pieprzem tureckim za dodaniem saletranu-srebra wydziela osad brunatno-czerwony, z chlorkiem Zm żywego srebra, osad jasno-brunatny. Siarkan-żelaza czyni ocet ciemnym, a za dolaniem małej ilości ammonii, ciemno-zielonym, większa ilość ammonii sprawia osad ciemno-zielony i wszystek płyn pięknej ciemno-zielonej barwy nabiera, na wierzchu zaś tworzy się połyskująca błonka. Saletran żywego srebra sprawia osad jasno-brunatny, serowaty, na ścianach naczyń przylegający. 2. Przy skażeniu wilczym łykiem, próbuje się siarkanem-potażu wodosinnym, od którego tworzą się cienkie iglaste kryształki; od najcięższego kwasu saletrowego, przybiera barwę brunatno-czerwoną, ammonia zaś mocno go żółci, wreszcie od rozcieku cyny słabo żółknieje. Woda chlorowa żadnego nań nie wywiera wpływu. 3. Ocet sfałszowany przez dodanie korzenia Śój Apollonii, za pomocą rozcieku cyny wydaje brudno-biały osad; woda chlorowa wcale nań nie działa: od ammonii z początku słabo żółknieje, potem wydziela, osad żółtawo-biały. Sale-

tran-żywego srebra, tworzy osad koloru mięsa w postaci drobnego pyłku, a płyn nad nim zostający mleczną przybiera postać, i dopiero po długim spoczynku nabiera wodnej przezroczystości.

Grabowski.

O SKAŻENIU HERBATY KRUSZCAMI

przez P. MARCHAND.

(*Tamże No. 20. d. 11 Maja 1844 s. 540 Wiedeń*).

Marchand próbował chemicznie wiele rodzajów herbaty, i w wielu z nich, mianowicie w ciemniejszej znalazł szczupłą ilość żelaza, które zapewne łączy się przy suszeniu jój na Wschodzie. Taki rodzaj herbaty, jeżeli w niej inne kruszce wykrytemi nie są, nie jest zdrowiu szkodliwy. W innych jednakże gatunkach wysledził Marchand chromian - ołowiu, użyty w celu zabarwienia herbaty, w rozmaitym stosunku; to zanieczyszczenie słusznie za bardzo szkodliwe poczytywać można. Wiele osób przez długi czasu przeciąg używających téj herbaty, narzekają na kolki i rznięcie w brzuchu, podobne do kolki malarskiej. Taka herbata zwykle jest mieszaniną rodzaju podłejszego z lepszym; podlega zaś najczęściej zepsuciu na okrętach przez przypadkowe zamoczenie w morskiej wodzie, a kupcy w celu przywrócenia utraconej powierzchowności, barwić ją usiłują

Grabowski.

O CHLEBIE SPLEŚNIAŁYM

(*Gazette médicale de Paris*, le 25 Mai 1844. N. 21 p. 340).

Chleb spleśniały niezawsze jednym pokryty jest porostem, postrzegany przez doktorów Guérard i Gaultier de Claubry, miał na sobie porost *penicillium roseum* i *penicillium oidium*, który 3 lub 4 dnia po upieczeniu u niektórych piekarzy i w kommissoryacie wojskowym, tworzył się na chlebie. Śledzona przez drobnowidz mąka, z której ten chleb wypiekano i stosownie rozwiedziona wodą, okazywała znaczną ilość zarodków tego pasożytu. Doktor Guérard utrzymuje iż tak skażoną mąkę użyć można: 1 mieszając ją z mąką celniejszą; 2 zmniejszając stosunek wody w piekarniach wojskowych używany; 3 urządzając wypiek chleba w ten sposób, ażeby w ciągu trzech dni był spotrzebowany. Doktor Chevallier przytacza zdarzenia dowodzące szkodliwości spleśniałego chleba, tak dla zdrowia ludzi jak zwierząt.

Grabowski.

O ŚLEDZENIU ROZMAITYCH PLAM, POD WZGLĘDEM SĄDOWO-LEKARSKIM

przez doktora BAYARD (*Tamże*).

Dochodzenie plam jako przedmiot nowy nie zyskał jeszcze należytej bacności i wydoskonalenia. Autor zastanawia się kolejno nad wszystkimi zadaniami pra-

wnemi, o ile te przez wysledzenie plam wyjaśnionemi być mogą, przywodzi w początku rozrzucone o tym przedmiocie rozprawy i dołącza własne nowe postrzeżenia. Ograniczymy się na przytoczeniu zadań prawnych, które autor w trzech działach rozbiera:

1. *Plamy krwawe*, rozróżnić należy od rdzy, farby, soków roślinnych, tabaki, gnoju.
2. *Plamy nasienne*, różnią się od łez, śluzu nosowego śliny, śluzu z pochwy macicznej bądź prostego, serowatego albo z upławów, rzeżączki, ropiastego.
3. *Plamy moczowe*, łajnowe, mleczne, od płynów klejowatych, białkowych, gummowych, olejnych, mydła, z błota, z kurzu, z gipsu, z prochu i t. d.

W tych dochodzeniach słusznie autor zaleca użycie drobnowidza, albowiem narzędzie to w ręku sumiennego dostrzegacza, niezawsze wskazuje to, co zobaczyć chcemy, lubo tak utrzymują niektórzy, co go użyć nie potrafią i potępiają jego pomoc, dla własnego interesu.

Grabowski.

Zupełny brak śladów oddychania u nowo-narodzonego dziecięcia, nieoddala wniosku o dzieciobójstwie.

przez doktora OLLIVIER d, ANGERS (*Tamże*).

Powszechnie znana jest okoliczność że nowo narodzone, dziecię w pewnych zdarzeniach, może żyć krótszy lub dłuższy przeciąg czasu po przyjsciu na świat, wcale

meoddychając. Jeżeli zatem w nieżywym dziecięciu, znajdziemy płuca w takim stanie, w jakim u dzieci nieżywo urodzonych znajdować się zwykły, a przytém rany z cechami jakie tylko u osób żywych postrzegają się, jako to skrzepnięcie krwi, naówczas wnosić można że rany takie, za życia dziecięcia były zadane, a nawet że przeszkodziły rozpoczęciu oddychania, zwłaszcza jeżeli były tego rodzaju, iż szybko śmierć spowodować mogły; słowem można uznać dzieciobójstwo. Dwa zdarzenia ze szczegółami opisane potwierdzają to zdanie.

Grabowski

LISTY LEKARSKIE

Doktora FORGET Professora kliniki w Strasburgu

LIST ÓSMY

(*Gazette des hôpitaux N. 22, le 22 février 1844. Jeudi*).

„Bij, ale słuchaj!”

TEMISTOKLES.

„Bardzo jest słabą nauka lekarska, gdy się na filozofii nie opiera,” wyrzekł ten, co położył wiekuiste zasady rzeczywistości w naukach (1). Jakimże sposobem to zdanie zapomniano dziś zupełnie? Bo filozofia lekarska, niedawno jeszcze wystawiona przez

(1) *Bakon*. O dostojenstwie i postępach umiejętności Kk. 4 rozdział 2.

szkołę *Pinela*, teraz z mody wyszła miała swój byt na ziemi, i nie wróci aż ciasny obręb ludzkich wyobrażeń na nowo jęj istnienie wywoła. Skończyła swoje wielowładne nad nauką rządy; ze słabości bowiem umysłu, wynika przesada we wszystkiém, co się mu podoba; jak każda przemoc, zgubiła się własném nadużyciem, które mu samo zgutowało zagładę, uwielbienie przeszło w pogardę, tak dalece, że dziś jak za czasów La Bruyèra: „Niewolno już nikogo nazywać filozofem, bo to jest rodzaj obelgi.” (2). Pogarda wszystkiego co ma podobieństwo i związek z teorią, z układem i t. p. tyle wywiera mocy na ujarzmionym umyśle praktyków, że wielu z nich poczytuje za chlubę, odsuwać od siebie wszystko, cokolwiek wytlómaczenie jakiego zjawiska oznacza. Z téj przyczyny, wielu lekarzy własną czując nieograniczoną wolę, łatwiej uznali się twórcami nowych zasad. „Bardzo wiele jest ludzi, powiedział Bakou, co mają upodobanie w pewnym rodzaju zamętu, a konieczność trzymania się zdań i zasad stałych, poczytują za niewolę, pragną nieograniczonej wolności swych myśli i działań.” (3) Ponieważ każda myśl, nawet najdziwniejzsa, może znaleźć w historyi przykład i powagę dla tego dzisiaj ci empirycy, przyznają sobie hołdowanie starożytności, ze śmiałem odrzuceniem pewnych nowych pomysłów, zaprzeczając je dla tego,

(2) O chorobach.

(3) Rozprawy o moralności, — „O prawdzie”.

że zostały wzgardzone przez dostojnych lekarzy; bo księżęta nauki, równie mają swych dworzan, jak księżęta krwi. Na nieszczęście, dawne dzieje które oni przywodzą na poparcie swego postępowania z całym zaufaniem, zawodzi ich i przeciw nim broń mierzy, bo początkowi empirycy niebyli takimi, jak oni ich sądzą: „Naśladowcy Serapiona, powiada Zimmermann, byli prawdziwymi lekarzami, a dzisiejsi empirycy, najwięcej, jeżeli są głupimi aptekarzami” (4). Najbardziej ich to przekonanie utrzymuje w błędzie, że niektórzy znakomici praktycy w nowszych wiekach, żadnych nieuznawali teoryi, to jest fałszywem przywidywaniem, a na dowód tego, przytoczę przykład, wybrany z tysiąca innych i najwięcej uderzający.

Ileż razy wyrzeczonem było przez wielkich mówców, przyodzianych lub nie, w professorską togę, że najśłynniejsi mistrze, Baillou, Sydenham, Stoll i inni gardząc czczeni układami, wystawili sztukę na prostém i czystém postrzeganiu postępu chorób i skutku lekarstw. A więc uważmy Sydenhama najcelniejszego z pomiędzy innych, dla którego zawsze miałem i mam wysoki szacunek; żeby zaś dowodzenie moje nieuznano za stronnicze, przywiódę naprzód kilka obcych świadectw, a potem dosłowne wyjaśnienie własne, zasad angielskiego Hippokratesa przypomnę. Znakomity lekarz, jego rodak, autor szacownej rozprawy, „o powinnościach lekarza” takie wyrzekł zdanie: „Lubo

(4) O doświadczeniu karta 4.

Sydenham jest uznawany za czysto praktycznego pisarza, pełen jest nadprzyrodzonego przypuszczania, które mu bynajmniej nieprzeszkadzało w trafném i badawczém postrzeganiu; ale te przypuszczenia były w jego nauce tylko niemymi świadkami i bynajmniej nie wpływały na zmiany w leczeniu” (5). Zobaczymy wkrótce czy sam Gregory nie zrobił małego poświęcenia, dla powszechnego szacunku, i czy kadzidło przymieszane do jego krytyki, nie jest pochlebstwem w hołdzie dla wielkiego imienia, Cabanis w tym samym przedmiocie lubo odważniejszy, nie jest wolny od zarzutu stronnictwa. „Wielu biegłych praktyków, między innymi Sydenham, lubo uwiedzeni fałszywemi teoryami, mieli tyle rozsądku iż nie czynili z nich ślepego zastosowania. W leczeniu, nie uważali je za niemyślne prawidła. Dla tego, ich systematyczne błędy, nie miały dla nich żadnych prawie złych wpływów” (6). Zobaczymy czy tak było w istocie, wybierzmy najpospolitsze choroby, przytaczając własne wyrazy Sydenhama, bez żadnej odmiany.

Zimnice „W zimie części lotne zgęszczone przez zimno wzmacniają się, potem ciepło wiosenne je porusza, ponieważ były z lepkiemi płynami, które przyroda, podczas zimy we krwi nagromadziła: chociaż te płyny mniej są lepkie, aniżeli te co przez letnie upały zaschły i zgęstniały, sprawiając zimnice jesienne. Części lotne będąc tym sposobem zamknięte i niejako

(5) Mowa czwarta.

(6) „O zaburzeniu w sztuce lekarskiej”.

powikłane w cieczech lepkich, usiłują z nich wydobyć się, a tém usiłowaniem sprawują zawrzenie, w zimnicach wiosennych zdarzające się” (7).

„W zimnicach jesiennych, ponieważ krew bywa niekiedy nadzwyczajnie zepsuta, postrzegać się dają złośliwe cechy. W przypadku jednak, jeżeli krew ogołoconą została z wielu lotnych części, przepaloną przez upały ostatniego lata, wzburzenie jój może być nazbyt słabe; i bardzo długiego potrzebuje czasu do oczyszczenia” (8).

Następnie porównywa Sydenham zimnice do gorączek: „Różnica zachodząca między gorączkami a zimnicami o téj porze, jest ta, że wzburzenie w gorączkach natychmiast i od razu następuje, w zimnicach zaś zachodzi w różnym czasie i wielokrotnie. Wszelako tak w jednych, jak drugich przyroda zrządza fermentacją *w trzysta trzydzieści sześć godzin* albo mniej więcej; *tak samo jak w winie, jabłeczniku i piwie...!*” (9). Trudno napotkać gdziekolwiek, większą niedorzeczność i błędność myśli, nawet u najzaciętszych obrońców systematów. Zobaczymy teraz o ile podobne pomysły wpływały na praktykę Sydenhama, powiada on: „Jeżeli niewłaściwie wstrzymamy fermentację za pomocą chłodzących leków, nie ma nic dziwnego, gdy się przedłuży gorączka” (10). *Ażeby oczy-*

(7) „Medyceyna praktyczna”, tłómaczenie Jaulta str. 53.

(8) Tamże str. 58.

(9) Tamże str. 59.

(10) Tamże str. 60.

szczenie należyte sprawić, niezalecam w jesiennych zimnicach danego sposobu leczenia, jak pospolicie w zwyczajnych gorączkach przepisywany” (11). „Gdyby chinę zawczasie przepisano, mogłaby nie przynieść użytku, a nawet stać się szkodliwą, bo od razu przerwałaby fermentacyą” (12). „*Ażeby* china swobodniej działała, nie trzeba uszczuplać istoty gorączkowej, ani przez środki przeczyszczające, a tém mniej przez krwi puszczenie” (13).

I któż dzisiaj przystanie na podobne przepisy, zwłaszcza kiedy na takich polegają teorjach? Kto uzua w téj nikczemnej gmatwaniu słynnego Sydenhama, owego czystego praktyka, powszechnie uważanego za wolnego od układowych uprzedzeń i więzów?

Przejdźmy do krwawej biegunki: „Przechodząc do *wskazań leczenia*, zwracam uwagę na okoliczność, że gorączka zawsze działa na kiszki, to jest że *ostre i zapalne płyny* we krwi, burzenie jój powodujące, za pośrednictwem tętnic kreskowych dostają się do kiszek, a poruszone popędem innych płynów, przeciwskają się przez otwory naczyń, i ztąd pochodzą krwawe stolce....” „Zważywszy to wszystko, zdaje mi się, że wskazania najprostsze, zależą naprzód na krwi puszczeniu, na odciągnięciu ostrych cieczy, na ułagodzeniu całej ilości krwi, oraz na przeczyszczeniu szkodliwych płynów środkami poruszającemi stolec” (14).

(11) Tamże str. 61.

(12) Tamże str. 65.

(13) Tamże str. 65.

(14) Tamże str. 162.

Takim sposobem widzimy praktykę niejako wcieloną do teoryi (a jeszcze do jakiej teorii), że z trudnością oddzielić się dają.

Przejdźmy do blednicy „Bładość policzków młodych panien przypisuję zepsutym płynom we krwi, popędzonej do różnych trzewów, z tegoż źródła pochodzą wszystkie inne cierpienia niewiast, przez długi czas dręczonych spazmami.... Z tego cośmy rzekli jasno wynika, że....” (15). Z tak pięknego systemu wypływa konieczność krwi puszczenia, rozwalniania stolców u cierpiących blednicę, a potem wzmacniać je należy. Czyliż kiedykolwiek teoria doprowadzała do leczenia bardziej niedorzecznego?

O *tańcu świętego Wita* tenże autor temi wyraża się słowy: „Ponieważ choroba wydała mi się następstwem płynu przesączonego do nerwów, który drażniąc je, zarazem ruchy konwulsyjne sprawuje, zdaje mi się, że wypróżnienie tego płynu pierwszym powinno być wskazaniem lekarskiem, temu zaś odpowiada krwi puszczenie i lekarstwa poruszające stolec, potem zaś układ nerwowy wzmocnić należy” (16). Tak więc według Sydenhama i jego teorii, leczenie tańca świętego Wita nie powinno się różnić od leczenia blednicy, z tych również zasad leczenie zimnic toż samo jest co gorączek. Oczywisty zatem był wpływ teorii na praktykę Sydenhama.

(15) Tamże str. 408.

(16) Tamże str. 525,

Suchoty. „Suchotnikami nazywam ludzi mających słabe płuca, a ustawiczne silenia się przy kaszlu przyczyniają się do tém większego niszczenia tych trzewów. Tak nadwątlone płuca nie są zdolne przyswoić sobie właściwego posiłku. *Ztąd* tworzy się znaczny zbiór *surowego służu* obciążającego piersi, które męczący kaszel wyrzucić usiłuje przez odplucie. Potém tworzą się w płucach wrzody, ciecz ropiasta przesiąka do krwi, zaraża ją i psuje..... Na domiar złego przyłącza się biegunka, *z powodu* ropiastego, płynu przez kreskowe tętnice do kiszek przesiąkłego... Ponieważ zimową porą krew zbyt znacznie w części śluzowe obfituje, a wstrzymany przeziw skórny, utrudnione oddychanie powoduje, płyn zatém serwatczany zniewolony osiadać na płucach przez gałązki żyły tętnowej, albo *za pośrednictwem przewodów ślinnych*, nagromadza się w gruczołach krtani, skąd przez tchawicę (trachea) do płuc przecieka”!!! O! Sydenhamie cóż ci się przyśniło! „Można próbować leczyć tę chorobę, zmniejszając ilość kataralnej cieczy, napastującej płuca. *Tym celem* zalecamy krwi puszczenie z ręki, łagodne środki przeczyszczające..... *lekarstwa zgęszczające, kiedy płyn nazbyt jest ciekłym*, ażeby przez odplucie w kaszlu mógł być wyrzuconym, oraz środki rozcieńczające *jeżeli płyn jest za gęsty* i z wielką odłącza się trudnością, i t. d.” (17).

Objawiając *in globo* teorię wszystkich przewlekłych chorób, Sydenham tak je znamionuje: „Wszy-

stkie choroby przewlekłe zależą, jeżeli się nie myłę, *od jednej powszechnej przyczyny, to jest od niestrawności płynów,... dla tego to* lekarstwa wzmacniające są najwłaściwsze” (18). Ta strona i następne ciekawe są do czytania pod względem teorii, a zwłaszcza dla praktycznych wpływających ztąd wniosków. Wierzymy więc słowu wielkiego mistrza, przepisujemy wzmacniające lekarstwa we wszystkich chorobach przewlekłych! Któż teraz przyzna że Sydenham z takimi teoryjami był szczęśliwym praktykiem. Padł on ofiarą swych uprzedzeń, i umarł jak Van Helmont i Double. Długi czas cierpiał podagrę a umarł na *cholere*, do obu tych chorób początku i wzrostu, niemało się zapewne przyczyniło piwko i madera.... ale czytaj dalej.

Takież to są nikczemne urojenia, na których ów znakomity praktyk zasadzał swoje leczenie? tenże to sam Sydenham ma śmiałość a raczej beczelność ogłaszać nam następne zdania? „Oto jest, czego mię długie wyuczyło doświadczenie. Przez doświadczenie zaś rozumiem *dokładną* znajomość zjawisk chorobnych... wprawa, która zależy na wskazywaniu lekarstw odpowiednich przypadłościom choroby.” Przypomnijmy nawiasem że Sydenham rozpoznawanie choroby uważa za istotne źródło rozumowanej sztuki leczenia. „Jakże lękać się należy lekarza, mówi dalej, który systematem swym chce olśnić świat czczą gadaniną naukową, zasadza się tylko na urojonych wymysłach.

lub na samowolnych prawach! Obadwa (lekarz praktyczny i układowy) niegodnie czynią sobie z życia ludzkiego igraszkę, obadwa zdają się łączyć na zgubę rodu naszego i więcéj zrzadzają szkody, aniżeli zgubne same przez się choroby, pozbawione takich pomocy” (19).

„Światło jakie nam piszący rozniecają jest marnym i zwodniczym blaskiem, który tylko obłąkać może umysły i do przepaści pogrążyć.... Wszystkie prawie ich pisma napełnione są tylko przypuszczeniami, przez błędną zrodzonemi wyobraźnię.... Opisy ich nie zasadzają się na rzetelnych wypadkach, ale *na czczych zjawiskach, które służyły zarazem za skazówkę ich leczenia*. Tak to zaniedbaną jest nauka działań przyrody, taki jest szal powszechny do urojonych wniosków” (20). „Lekarz opierający swą naukę na doświadczeniu, omylić się niemoże: przeciwnie ów, co ustawicznie się mozoli nad tworzeniem układów i t. d. To postępowanie lekarzy wymysłowych, które poniekąd szalbierstwem nazywać można, było powodem, że nauka lekarska wzgardzoną została i t. d” (21).

Takie jest rozumowanie, z którego Sydenham bywa codziennie ceniony, bez względu i zastanowienia, azali on sam trzymał się zawsze tego pravidła, które zarazem służy za obwiniający dowód. Ale

(19) Tamże str. 316.

(20) Tamże str. 327—28

(21) Tamże str. 390.

jakże dowierzać takiemu pisarzowi, co własnych zdań nadużywa (nieobwiniam go bowiem tak dalece o przewrotność) i takie wyrazy obwieszcza: „Wyobrażenia moje nie są owocem rozgrzanego umysłu, ale baczne-go doświadczenia” (22). *W skutek postrzeżeń* nad przyrodzonymi zjawiskami choroby spasmodycznej, wyprowadziłem *przypuszczenie*, że źródłem tego cierpienia jest osłabienie humorów; tak dalece, że *rozumowania tego nabyłem dopiero przez doświadczenie*: zaiste, gdybym od rozumowania był zaczynał, zamiast od postrzegania, *stawiałbym zamki na lodzie*, i byłbym niedorzecznym, jak budowniczy któryby stawiał na-przód dach, a w końcu fundamenta” (23). Pominąwszy zaś, że w istocie teorya osłabienia humorów jest *zamkiem na lodzie* przekonywamy się, jak Sydenham tém dowodzeniem chciał sprawić przewagę, bo ono mu otwierało drogę do zawiłego leczenia. A tak już blisko dwa upływają wieki, jak świat bezrozumnie wierzy takim baśniom!

Nie przeto Sydenham zasłużył sobie na szacunek iż praktykę od teoryi odłączył, ale że zebrał znaczną ilość dobrze postrzeganych wypadków i opisał je w swoich dziełach, odrębnie od własnych ułudzeń. Ten zręczny lekarz znał potęgę słów na umysły, znał przewagę stylu dowodzącego, tak jak zmiana owych urojonych przezeń udoli lekarskich, była

(22) Tamże str. 390.

(23) Tamże str. 499.

przyczyną zguby jego pierwszych chorych, zanim zdołał *natrafić* na właściwy sposób leczenia. Ostrego użyjemy wyrazu, ale znanego już w dziejach: Sydenham był szarlatanem,.... tak samo, jak Galen i wielu innych uwielbianych przez nas mistrzów, bo doskonałość nie jest udziałem ludzkości. Na zakończenie wyrzeknijmy o Sydenhamie, co już Bakon dawniej powiedział o Arystotelesie: „Że lubo w dziełach jego często jest mowa o doświadczeniu nie powinniśmy o nim sądzić z małej liczby przywiedzionych wypadków, bo zasady jego były naprzód powzięte” (24).

Niech więc zostaje mniemanie że wielcy praktycy nie mieli żadnych układów. Czyliż ów wielki Boërhaave, założyciel medycyny mechanicznej, nie był teorykiem? on, co tak ubóstwiał Sydenhama, a którego rad zasięgano ze wszystkich końców świata. Nie byliż teorykami Stahl, Fryd. Hoffmann, Cullen i tylu innych znakomitych lekarzy, którzy zarazem byli zapamiętałymi praktykami i twórcami układów. A Stoll, ów słynny obrońca pełności żółci, któremu dzisiejsi lekarze stawiają pomniki, nie byłże teorykiem? Lecz tyle niedoręczności, może pomieścić się w umyśle mniemanych mędrców, którym możnaby taki dać przydomek, jaki Beaumarchego komik miał zuchwałość dać ludziom dowcipnym. Powiedzmy więc jeszcze z Bakonem: „Jeżeli ludzie zgadzają się jedynie pod wpływem jednego uprzedzenia lub przesądu, albo zaślepienia w jedyną

władzy, która ich wszystkich ujarzmia, uważać to raczej wypada za wspólne poddaństwo, za przymierze niewolnicze, a nie za zgodę rzeczywistą” (25). Tę myśl oddał Voltaire w śmiałym wysłowieniu: „Głupcy wszystko uwielbiają w pisarzu mającym więźność” (26).

Nowoczesna praktyka zrodzona z nadużyć, a tém samym z pogardy i nienawiści teorii, z wyrachowanėj obawy, stara się umocnić rozmieszczaniem chorób, ich organicznością i wszystkiém co do nauk niezawodnych ma podobieństwo. Dogodzę sądowi przeciwników takiej nauki, przywołując im własne Broussego wyrazy: „Empiryczna nauka lekarska, co polega na pamięci postrzeganych zjawisk oraz lekarstw skutecznych lub szkodliwych, bez żadnego fizyologicznego rozumowania, nie może być naśladowaną, bo jeden trzew cierpiący, wywołuje mnóstwo rozmaitych przypadłości, właściwych także innym chorobom, lubo w różnych odcieniach i mocy. Temu zawikłaniu zaradzamy porównywając zjawiska choroby z jēj siedliskiem” (27). Któryż z dzisiejszych empiryków ośmieliłby się leczyć chorobę gorączkową, nie pytając się jaki trzew jest cierpiący? któryż podejmie się leczyć cierpienie płuc, nieśledząc jakiej ono jest natury, za pośrednictwem pomocniczego badania nabytego przez sztukę leczenia? Ale wszelkie dowodzenie zbyteczne jest dla oczywistėj

(25) Nov. organ. Aphor. 77.

(26) Candide.

(27) Propos. str. 460.

prawdy. Teorya jest z praktyką w nierozdzielnym związku, empiryzm sam przez się jest urojeniem, jeżeli zaś w istocie znajduje się, jest prawdziwą klęską. To zdanie nie podlega wątpliwości, tak dalece, że w każdym zdarzeniu chorobnym, empiryzm chwieje się i tracąc odwagę, sposób leczenia zawsze stara się usprawiedliwić po swojemu. Fodéré powiedział: „Teorya nieodbicie jest potrzebną w klinicznym leczeniu, najgrubsi nawet empirycy mają własną teorią”. Kataplazm przykłada się *dlatego* że odmiękcza, wezykatorya *dlatego* że drażni, krew puszcza się *dlatego* że osłabia, china *dlatego* że wzmacnia. Tak samo takie dowodzenie nazywać można teorią, jak to jest prawdą, że gdyby wskazania te niebyły przyzwoite, zdolne byłyby sprawić odmienne skutki. Ucieczką błędów jest możność przekonywania przez jakie takie dowodzenie. Czyliż taka logika wystarczy na dowodzenie, że mamy do czynienia z istotą rozumującą przynajmniej, jeżeli nie rozumną.

Urojenia empiryków doprowadzają ich niekiedy do dziwacznych dowodzeń: i tak, np. dotąd było mniemanie że każdy systematyk, teoretyk zasadza swoje wnioski na zasadach nadprzyrodzonych, zawiłych, niewidzialnych, niedotykalnych i łatwych do zbicia: przeciwnie lekarz kierujący się rzeczywistością, polega tylko na świadectwie zmysłów, na dowodach przyrody. Przeciwnie, inny jest porządek rzeczy: lekarze powodowani rzeczywistością są dziś systematykami, a ci co z chlubą głoszą że są empirykami, są to poeci, Ixiony zakochani w obłokach, które mienia być wy-

padkami. A tym sposobem, w gorączce tyfoidalnej nie dostrzeżesz dziś niekiedy ani tyfusu, ani gorączki, tylko w kiszkach cieńkich jest owrzodzenie dotykane palcem i okiem widzialne, to więc główną stanowi istotę choroby. Tak więc staniesz się teoretykiem, systematykiem; ale ludzie miłujący prawdę, rozumowanie i dowodzenie, zaprzeczają obecności tego obrażenia w kiszkach, odmawiają im wiary i wagi, a naturę choroby pokładają w jakimś pierwiastku zgnilizny, zepsucia i t. d. którego nikt niewidział, którego nikt sobie czysto niewyobraził i którego początek nieznanym nam zupełnie, ani sposób jego działania, a tém mniej leczące środki.

Grabowski.

LISTY LEKARSKIE

Doktora FORGET Profesora kliniki w Strasburgu

LIST DZIEWIĄTY

O wpływie teorii na sztukę leczenia

(*Gazette des hôpitaux* N 26 ce 1 Mars 1844)

Umiejętność cała jest przypominaniem.

PLATO.

Codziennie słyszę empiryków powtarzających z wyniosłością, że działanie najskuteczniejszych leków przypadkowo odkryte zostało. Niektórzy z nich odgrzebuja bajeczne powiastki, starownie przez łatwowiernych pisarzy w dawnych wiekach zbierane, jako to przez Herodota, Pliniusza i innych. Mógł wpraw-

dzie przyczynić się przypadek do poznania własności niektórych lekarstw, które nazwijmy pierwiastkowemi, to jest używanych w okresie początkowego rozwijania się sztuki leczenia w pośród grubej ciemnoty, albo nawet i później, w razie przypadkowego ich użycia. Voltaire powiedział: „Doświadczenie tylko, mogło ludzi nauczyć własności lekarskich niektórych roślin. Hipokrates, Boërhaave, Chirac i Senac nie odgadliby zapewne na widok drzewa peruwiańskiego, że zdolne jest leczyć zimnice, drzewa rabarbarowego że stolec porusza, ani na widok makówek, że mogą usypiać” (1). Prawdę zaiste, powiada filozof, lubo popełnia omyłki co do daty, które wskazują pisarza światowego nieobznajomionego z filozoficznym postępowaniem nauk lekarskich: chemia dosyć była wydoskonaloną za czasów Boërhaavego ażeby ten wielki lekarz i naturalista mógł *a priori* z części składowych i z porównawczych własności wnioskować o prawdopodobnych skutkach tych ciał. Gdyby np. dziś odkrytą została china lub morfina, moglibyśmy naprzód przypisać im własności przeciw zimnicom i odurzające tak, jak z obecności w pewnych ciałach gummy, olejku stałego, kleju, wnioskować można o własnościach rozmiękczających, jak z obecności kwasów, można wnosić o własności chłodzącej i ściągającej; jak z obecności pierwiastków wonnych olejów lotnych, żywicy, wnioskujemy o własności podbudzającej; jak z obecności garbniku, sami wyrzekli-

(1) *Diatribes du Dr. Akakia.*

my o ściągającej własności monezyi i t. d. Raz poznawszy dokładnie cechy jakiego ciała, bąc z przypadkowego zastosowania go w chorobach, bąc z wewnętrznego rozbioru, można uczynić nieskończoną ilość zastosowań praktycznych w rozmaitych stanach chorobnych, a zastosowania te są owocem czystej nauki: doświadczenie w takich razach jest tylko pomocą, sprawdzeniem, udowodnieniem zalet lekarstwa obmyślonego przez rozum i naukę. Takie źródło wynalazków w sztuce leczenia jest bez wątpienia najobfitsze, najużywańsze, prawie jedyny początek nowszych lekarstw tak dalece, że przypadek sam przez się, nie przyczynia się do ich tworzenia codziennego, albo żadnego w nich nie ma udziału. Wytlómaczmy się jaśniej w tym przedmiocie.

Co znaczy wyraz przypadek jestto zdarzenie które może w dwoisty przytrafić się sposób, albo samo przez się, albo umyślnie sprawione. Skutki przypadku samoistnego są proste: dziecię zje np. jagody czeremchy, dostaje rozwolnienia; drugie kosztuje jagód pokrzyku i otruje się, otoż okazują się własności prze-czyszczające jednych, odurzające drugich, sprawdzone *ipso facto*; ileż nadto, nowych odkryć w tym rodzaju za naszych czasów widzimy! Powtarzam, taki był początek użycia lekarstw pierwiastkowych. Co do przypadku umyślnego, który mieli zamiar wprowadzić w użycie empirycy Doświadczyńscy, chcąc niejako usprawiedliwić własne nedorzecznosci, robią sobie z nas igraszkę, ten wcale nie istnieje, jest tylko owocem empiryzmu, pozbawionym zasad i rozumowania. Ze wszystkich osób przyznających głupotę takich

wynalazków, profan, nie lekarz Montaigne, zdaniem mojem, najlepiej ocenił ich wartość. Przytoczymy własne tego mędrca wyrazy: „Co do doświadczeń, które lekarze jakoby z przypadku czynią z chorymi, nie pojmuję jak one przyczynić się mogą do wzrostu nauki. Wyobrażam sobie człowieka otoczonego mnóstwem istot: roślinami, zwierzętami, kruszcami. Nie wiem, zkąd powinienby rozpocząć swe próby, a jeżeli pierwsza myśl jego, padnie np. na róg jelenia, którego skuteczność polega zapewne na wielkiej łatwowierności, nowe nastroczą się przeszkody! Taka mnogość różnorodnych chorób, tak wielkie towarzyszące im okoliczności, że przed wynalazkiem właściwych środków, umysł ludzki może się obłąkać i powikłać. Zaste, ów przypadek musi być nazbyt usłużny i grzeczny, aby oświecić lekarza że z pomiędzy nieprzebranej liczby istot, ma właśnie wybrać ów róg jelenia, że z tylu cierpień ludzkich, ma nim leczyć wielką chorobę, z tylu udoli, ma obrać zadumliwą, z czterech pór roku, zimę, z tylu plemion, Francuzów, z różnych wieków, podeszły, z tylu przemian niebieskich, połączenie Wenery z Saturnem, z wszystkich członków ciała, palec ma wybierać: nietrzymając się przytém ani dowodzenia, ani rozumowania, ani wniosków, ani Bożkiego natchnienia, ale tylko przypadku, samego przypadku! Wreszcie gdy się wyleczy choroba, jakże przekonać czyli to niebyło przyrodzone zakończenie choroby, czy do tego nieprzyczyniła się jaka uboczna okoliczność, jako to: pożywienie, napój, wrażenia umysłowe, albo też godzinki odśpiewane przez pobożną

babunię, które równie jak lekarstwo skutkować mogły? Przypuściwszy niewątpliwe działanie leków, rozważyć należy, ilekroć użyte zostały (widzimy że Montaigne był zwolennikiem statystyki), ilekroć także same okoliczności użyciu ich towarzyszyły, i czy to wystarcza do wyrzeczenia prawidła? Takie prawidło ktoś ustanowił? ilu jest lekarzy starannie zapisujących własne postrzeżenia? Dajmy, że doświadczenie było wypadkiem pracy jednego z takich lekarzy, na cóż to się przyda, jeżeli stu innych lekarzy objawią wprost przeciwne skutki leczenia? Jakiem prawem trzej lekarze przypisują sobie władzę nad całym rodzajem ludzkim? i t. d.” (2). Zastanowienia rzecz godna, że Montaigne pisarz światowy, potrafił tak umiejętnie wykazać trudności doświadczenia.

Odejmiijmy przesadę cechującą tę satyrę, widzimy jasno, że wprowadzenie przypadków umyślnych jest niebezpieczne i zaczepne: takie bowiem dowodzenie, może przekonywać, że z przypadku, Eneidę napisać można.

Większą ma powagę od powyższego pisarza Bakon, który wszystkie zgłębiał trudności, aby przewi dzić wszystkie złudzenia nauki doświadczałnej: „taki sposób próbowania, powiada on, niedorzeczny jest i głupi: cóż bowiem może być głupszego, jak czynić pewne doświadczenie, nie dla tego, że nam je rozum albo jaki wypadek przepisuje, ale tylko po to, żeby

spróbować coś, czego jeszcze niepróbowano na świecie” (3). Ale ten sam Bacon przemawia przychylnie za doświadczeniem wyrozumowanym: „Jeżeli kto chce czynić wynalazki, liczne i bardzo użyteczne i szybko jedno po drugim, niechaj więc polega na rozumie, na przemysłowym zajęciu, na rozsądnych zasadach, a nie na szczególnym trafie; przypadkowi niech nieufa, ani zmyślności zwierząt, ani tym podołnym władzom” (4).

Rzeczywiście rozumowanie jest najpowszechniejszym źródłem wynalazków wszelkiego rodzaju, a empirycy powinni zaniechać przypadkowych zdarzeń zgodzą się oni na to, po niejakiem rozważeniu. Niechaj pomną tylko, jak starożytni byli przesądni w przyjmowaniu lekarstw, ich znaki z kształtu, barwy i innych cech leków, główną były skazówką użycia; własności szczególnych części roślin, obyczaje zwierząt, wielce u nich wpływały we wskazaniu lekarskiem. I tak ów róg jeleni wspomniany przez Montaigne, zalecany był niegdyś w chorobach zaraźliwych, bo jelen obdarty jest ręką w biegu stopą, a nie z przypadkowego użycia. Tak samo dowodzono użycie wielu innych odwiecznych leków, które zdają się nam przypadkowymi. Ileż niepotrzebnych a nawet szkodliwych leków zrodziła dziwaczna wyobraźnia starożytnych ka-

(3) De la Digestion et de l'Accroissement des Sciences.
Liv. V ch. II.

(4) Nov. Organ. Aphor. 108.

planów, astrologów, a zwłaszcza alchimików w średnich wiekach, których śmiechu godne natchnienia i łgarstwa były niezaprzeczenie teoretyczne! Zapomniano pobudki użycia tych lekarstw, ale przechowały nam je wieki, jak w dawnych czasach sale ochrony ukrywały wielu winowajców. Dziś inaczej się dzieje, odradza się cała umiejętność, a za podstawę terażniejszych skarbów leczących, słusznie poczytujemy chemję tegoczesną. Wiele wprawdzie tajemnic przyrody jest ukrytych przed nami, a ze składu jednego lekarstwa, trudno jest wszystkie jego wykazać własności, bo nie wszystkie pierwiastki wykryć jesteśmy zdolni. Moglibyśmy dziś wyrzec, jak za czasów Bakona. „Spodziewać się należy, że przyroda ukrywa w swém łonie niepoliczoną ilość tajemnic, niemających związku ze zjawiskami już znanymi, a przechodzących granice ludzkiej wyobraźni” (5). Zdanie to jest prawdziwe i służy za wymówkę dla dzisiejszych empiryków, utrzymujących, że ich lekarstwa mogą być z liczby nieodgadnionych przez naukę. Możemy i takie przyjmować wyjątki, byleby stokrotnie i ze ścisłością udowodnionemi były *a priori* zaś statecznie odrzucać je powinniśmy. Nakazuje nam to filozofia, co przez smutne doświadczenie codzienne, stało się już prawem. Nauki nie miałyby postępu, wystawioneby były na ustawiczne zamięszanie, gdyby lada przybysz miał prawo narzucać nam swoje nowości: obowiązkiem jest naszym z góry mu zaprzeczyć, do niego należy udowodnić prawdę.

Rozbiór i podobieństwo wynalazków, rozmnożyły je do niepoliczonéj wielości, ale początek ich miał rozumową zasadę. Poznanie pierwiastków składowych ciał leczących, oraz mniemane zgłębienie zasadniczych żywiołów chorobnych, dało pocho**p** błédnéj wyobraźni do wymyślania co raz nowych leków bez końca, stosując je w rozmaitym składzie, do chorób różnych i najodmienniejszych, których jednak podobieństwo dowodem jest według upodobania; świadczą o tém dziwaczne wnioski w najnowszych czasach o działaniu siarkanu-chininy.

I cóż po rozumowaniu? na co powoływać się mamy na przekleństwo empiryzmu, wyrzeczone przez wielkich badaczy wszelkich wieków, zacząwszy od Hippokratesa, Galena i Celsa, aż do Bailliou, Sydenhama, Huxhama, Fryd. Hoffmana, Gaubiusa, Zimmermanna, Borsierego, Cullena, Murraya, Boerhaavego, De - Haëna, Stolla, J. Franka, Hufelanda, Pinela i wszystkich lekarzy tegoczesnych, mających cokolwiek filozofii, nie licząc Broussego, bo on stał się główną przyczyną dzisiejszych sprzeczek i waśni. Dosyć jest rzucić okiem na dzieła samychże empiryków? Wspomnielimy już, że oni mimowolnie mają jakąś teorię, nie ukrywają tego nawet, i nie troszczą się o zarzut niedorzeczności. Takie, na przykład, są ogólne zdania niektórych empiryków: „Podobieństwo, ów pewny przewodnik w nauce lekarskiej.... podobieństwo, ów pewny przewodnik w sztuce leczenia”, są towyrazy z szacownéj rozprawy o gardlanych suchotach...Wspomnę teraz szczegóły najświeższych zdarzeń. Dlaczego

np. wychwalono użycie chloryny w cholerze, w gorączce tyfoidalnej i t. d.? oto że choroby rzeczone liczą się do rzędu zgniłych, przekonanie to tak dalece się wkorzeniło, że nie osłabił go nawet zawód, jakiego doznają praktycy, przepisujący środki niszczące pierwiastki zaraźliwe. Dlaczego pragną zabronić krew puszczać w gorączkach ciężkich? bo wtedy jest gnicie, niedostatek skrzepu we krwi, lub niewiem co jeszcze nowego. Dlaczego zaś przeczyszczające lekarstwa tak gorliwie bronione były? oto że kanał kiszkowy obejmuje żółć *ostrą*, zgniłe istoty i t. p.

Czemuż w najnowszych czasach chciano upowszechnić użycie siarkanu-chininy w tychże chorobach? bo siarkan-chininy, jak powiadają jest środkiem opierającym się zgniliznie, nerwowym, przeciw peryodycznym, uśmierzającym nawet. Dlatego zaś, że bicie tętna zmniejsza się od tego lekarstwa, powzięto myśl nieszczęśliwą przepisywać je w znacznych dawkach w gorączkowym reumatyzmie, może też i dlatego że choroba ta pewne objawia przerwy. Moglibyśmy nieskończenie rozmnożyć te przykłady, przechodząc z kolei wszystkie w najnowszych czasach wymyślone lub odświeżone leki, jako to: alkalia, kwas wodosinny, monezie, sól, garbnik i jodek żelaza w suchotach; tran w zawałkach, w chorobie gruźliczej i artrytycznej; saletrę w reumatyzmie; wzbronienie mącznego pożywienia, i przepis jodku-żelaza przeciw słodkiemu moczowi i t. p. Jeżeli leczenia podobne nie były na-przód obmyślane, gdy nie są wypadkiem teoryi, jeżeli je podał przypadek tylko albo przywidzenie, czemuż

nie chwycono się raczej innych ciał leczących, z tysiąca znanych aptekarskich przetworów? Albo w owym potopie rozpraw i dyssertacyj, przez studentów wszystkich zlewanych uniwersytetów, czyliż znajduje się jedna wolna od pochwał jakiego lekarstwa, którego działanie zawsze autor wywodzi z zasad teorii i rozumowania? Instynkt nakazuje im przemawiać do rozumu, choć nie trafiają tylko do zmysłów. Rzecz dziwna! ogłaszając empiryzm, biją czołem przeciwnem ubożyszemu, dowodzeniu. I zkadże takie sprzeczności powstały, oto że dziś wstydzą się już wszyscy mianować teoretykami, więc od razu rozgłaszają że są praktykami: ale częśćka rozumu, którą każdy ma śmiertelnik, chociażby praktykiem został, karci słabość duszy i zdradza obłudę. Descartes powiedział: „Pragnąc zbadać rzeczywiste zdania ludzi, należałoby raczej baczyć na ich postęпки, nie zaś na ich słowa, bo nietylko, przy zepsuciu obyczajów naszych, mało jest takich co mówią jak myślą, ale nawet wielu na własnych nie postrzega się sprzecznościach” (6).

Empirycy utrzymują że mają pierwszeństwo, z powodu że wnioski ich opierają się na wypadkach ale mylą się w swoim uprzedzeniu, bo najpierwsi systematycy wszelkich czasów także zasadzają swą naukę na niezachwianych faktach. Źle lub dobrze tłómaczone fakta są biegunem na którym się kołyszą ludzkie wynalazki. Posłuchajmy w tej mierze wzniosłego przewodnika

(6) Discussion de la Méthode 3me. partie.

Bakona. »Dwie są drogi dążące do prawdy, jedna zmierza od wrażeń i *szczegółowych zdarzeń*, jednym zapędem stawamy nią u zasad najogólniejszych,... druga *także poczyną się* od wrażeń i *zdarzeń szczegółowych*, pochyło w górę się wznosi; kto idzie nią wolno, żadnego nieprzystępując stopnia, późno wprawdzie dojdzie do szczytu ogólnych prawideł, ale za to będzie szedł drogą prawdziwą» (7). Takięj właśnie metody trzymać się zamierzyłem w trudnej leczenia sztuce, ale poczémże rozpoznać ją można od pierwszej drogi. Tacy, co wnioskują najśmielęj, zarówno cenią swe dowodzenie jak inni: Plato uważał się tak prawdziwym, jak Sokrates i Arystoteles; Kant wierzył we własną nieomylność, równie jak w swoją Loke i Condillac; panowie modni empirycy, wy tylko ściśle trzymacie się faktów, czytajcież wyrok ostatni doktora Lardat pod nazwą: „*Obrona szkoły w Montpellier*” dowieście się z niej że szkoła ta więcęj obfituje w *wypadki* aniżeli nasza, oprócz bowiem *faktów przyrodzonych* zarówno z nami przyjętych i cenionych, wykazuje nadto *wypadki żywotne*, to jest umysłowe, nadprzyrodne, do których zbyt mało przywiązujemy wagi. Nawet sławna owa żywotna szkoła włoska, *Giacominiego* sądzi się polegać na faktach i dowodzi że aloes, jalappa, siarkan-sody przyjęte do żołądka zanim poruszają kiszeki, muszą wprzód okrażyć ciało z całą krwi massą! Niedługo ta szkoła dowodzić bę-

(7) Nov. Organ. Apheris. 19.

dzie zapewne, że muchy hiszpańskie nim naciągną na skórze pęcherze, muszą wprzód przelecić przez serce i płuca!... Ale na cóż te przykłady? fakta są to częste dowody głupoty i geniuszu; jest to miecz obosieczony, dwustronna twarz Janusa, Kameleon, Proteusz, którego każdy według upodobanej odmienia postaci, patrząc nań według własnego sposobu widzenia. Lecz nad wypadkami, tą monetą bez wartości, wznosi się zdrowy rozsądek, który nie łącno daje się zwodzić pięknymi słówkami i nakręconém dowodzeniem; nie sztuka naprzód przytoczyć zdarzenie, a po tém jego istotę tłómaczyć.

Czas jest zaniechać tych ustawicznych waśni między teorią i praktyką; jedna drugiej nie oddala, owzem przywołuje częstokroć na pomoc i uzupełnienie. Doświadczenie częstokroć czuje potrzebę rozsądku, a rozsądek wzywa za przewodnika doświadczenie. Mnie-mane przeciwieństwo rozumu i wypadków, jest przewidzeniem systematyków: rozum i fakta zastępują się wzajemnie. Żadnej nie ma umiejętności, choćby najbardziej doświadczałnej, któraby przynajmniej jednej lub dwóch zasad rozumowanych nie posiadała: nie ma równie układu najwięcej umysłowego, któryby nie opierał się na pewnych postrzeżeniach. Słuszność miała genialna niewiasta pani de Staël, która wyrzekła: „Mierne tylko umysły usiłują rozłączać teorię od praktyki; jedna powinna być następstwem drugiej i powinny się wspierać wzajemnie” (8). „Utrzymują,

(8) Révolution française.

pisze Voltaire, że lekarze powinni być tylko doświadczonymi, radzą im teorię na zawsze zaniechać. I cóż byśmy o takich wyrzekli co mają dom postawić, nie zasięgali rady budowniczego, lecz wprost użyli mularzy, aby kładli na oślep kamienie” (9). Pewien myślący człowiek naszych czasów, P. Cousin powiedział: „Ograniczyć filozofią na samém postrzeganiu, jest to mimowolnie kierować ją na drogę wątpliwości; przy zaniedbaniu zaś postrzegania, na przypuszczeniach polegać będzie” (10). Z wolnym nawet wyborem, niewiadomo byłoby czego się trzymać, ponieważ Bakon powiedział: „że filozofia doświadczalna rodzi zdania *dziwaczniejsze* jeszcze, aniżeli filozofia rozumująca i dowodząca” (11). Tak wątpliwém zdało mu się przekonywanie wypadkami, że, przemawiał raczej za teorią.

Przypuszczając jednak że wypadki i rozumowanie rozłączyć się dają w umiejętności lekarskiej, unikać winniśmy przesady w obu metodach, bo jak Cabanis powiedział: „Żadnej niema różnicy pomiędzy rozumującym empirykiem który tylko bezpośrednio z postrzeżeń wyprowadza wnioski, a teorykiem, co naukę swą jedynie do zdarzeń takich zastosować pragnie, jakie ze ścisłego rozbioru zasad wypadają” (12). Oby te święte słowa stały się hasłem przymierza obu stron,

(9) *Diatribes du Dr. Akakia.*

(10) *Fragmens philosophiques.*

(11) *Nov. orgaa. Aphor. 64.*

(12) *Révolution de la médecine.*

którym tylko nieporozumienie podało broń w rękę. Bodajbyśmy sprawdzając życzenia nieśmiertelnego twórcy *wielkiej odnowy nauk*, mogli przyczynić się do wiekuistych związków nauki doświadczenia z nauką rozumowania; nauk, które przez nieszczęsne rozdwojenie i szkodliwe niezgody, zachwiały pokój społeczności ludzkiej” (13).

Grabowski.

LISTY LEKARSKIE

Doktora FORGET Professora kliniki w Strasburgu

LIST DZIESIĄTY

O ważności chorobnych żywiołów w sztuce leczenia

(*Gazette des hôpitaux* N. 34, ce 21 Mars 1844).

„Nie marzyć o przyrodzie, lecz
ją rozbierać winniśmy”

BAKON. (Nov. Organ. Aporis 551).

Wiadomo, że zamierzamy wyznawać i sprawować naukę lekarską *rzeczywistą*; jest to wprawdzie częste życzenie, bo każdy najbardziej ograniczony lekarz, mniema że trzyma się prawdy i rozsądku. To samo zarzucił pewien dowcipny krytyk rozbierając nasze określenie: „Nauka lekarska rzeczywista, jest umiejętnością zmysłów i rozsądku”. Na to odrzekł krytyk: „Niechże nam kto wskaże naukę lekarską, do której

trzeba być ślepym, głuchym i waryatem"! (1). To dowodzi że sędzią własnej sprawy być nam nie przystoi; Zimmermann bowiem powiedział: „Ludzie są w stanie do śmierci obstawać za tém, co im się widzieć zdawało, nie zapytując się, czy byli w możności widzenia” (2). Jakiegolwiek mamy rozumienie o własnych zdolnościach, świat uczony tylko sądzić może czy jesteśmy przy dobrych zmysłach i rozsądku; prawdy nie ma wszędzie, ani téż wszelkie układy naukowe nie są zarówno uzasadnione. Każdy nam np. przyzna że lekarz co przysłuchuje się w chorobach piersiowych, pewniejszym jest od takiego, co tego śledzenia zaniedbuje albo przysłuchiwać się nieumie; że ten pewniejszym jest w ocenianiu chorób, co bada ich istotę w fizyczném obrażeniu tkanki cierpiących trzewów, aniżeli ów, co zasięga ich początku w śledzeniu nadprzyrodzonych lub urojonych pierwiastków; pewniejszy jest ten, co liczy chorobne zdarzenia, aniżeli taki, co je sobie przypomina i t. p. Niezawodność nie uważam za naukę, tylko za ściśle stosowanie zasad danej umiejętności; usiłowaniem zaś naszym jest zostawić rozsądkowi i zmysłom, wszystko co do nich należy. W téj mierze, jak słusznie uznawał krytyk, nietrzymamy się wyrazu, lecz myśli, dla większego zaś zapewnienia użyjemy dowodu który służył Platonowi: dla przekonania o ruchu, sami naprzód pójdziemy.

(1) Gazette des hôpitaux 12 septembre 1844. fenilleton.

(2) Ueber die Erfahrung B. II.

Przez uzasadnioną medycynę, rozumiem tę, co się ze wszystkiém opiera na postrzeganiu różnorodnych zjawisk chorobnych, już to pod względem skażenia części stałych i płynnych, już co do zaburzeń w sprawach żywotnych, już wreszcie co do wielorakich skutków i własności lekarstw; taka medycyna jest wprost przeciwną urojonej, ona jest *rzeczywistą*.... Sztuka w rozliczny sposób bywa mianowaną, a nazwiska te jako odmienne, nie dają się zastępować wzajem; niech nam będzie wolno zaniczhać związków wielorakich systematów, które od lat dwóch tysięcy mnożą się i wikłają; niech nam będzie wolno, rozebrać każde z osobna ogniwo z tego ciężkiego łańcucha; niech będzie wolno zstąpić z wyniosłych szczytów wnioskowania, na poziom rozbioru, bo tu oczy nasze jaśniej rozpoznawać mogą. „Ludzie nawykli, powiedział Bakon, przypatrywać się przyrodzie zdaleka jakby z wierchołka jakiej wieży; za bardzo ogólnie nad nią się zastanawiają, gdyby wszelako chcieli zniżyć się do szczegółów, roztrzasać jęj cząstki, dostrzegliby więcęj prawdy, więcęj nabyli użytku” (3).

Rozbiór niewyłącza rozumowania, ani filozofii: *perpetuo jungendi foedere*: owszem związek tych dwóch zasadniczych żywiołów nauki rozumowęj i całkowitéj, ustanowiony został przez jednego z mych nauczycieli, przez Pinela, który za podstawę swęj nosografii *filozoficznęj*, poczytywał *rozbiory*. Jakżeż postąpić w tak

(3) De augmento scientiarum. liber IV.

różnej potrzebie: jest to zadanie nieokreślne, które można rozwiązać, tylko w miarę indywidualnej, przenikliwości, każdemu postrzegaczowi do pewnego stopnia właściwej, stateczny zaś jego wykład, jest niepodobny. Oto jest powód, dla którego umiejętność lekarska wystawioną jest na ustawiczne zamieszki i niepokoje.

Jakimże sposobem rozeznawać rzeczywistą prawdę? Czyliż jeden z najślawniejszych założycieli rozumowanej nauki lekarskiej, doktor Morgagni nie wyrzekł tych słów pamiętnych? „W medycynie, łatwo bardzo popełnić omyłkę, nawet przez okoliczność, która zdawałaby się najwłaściwsza dla uniknienia błędu” (4). Niedowiarek Descartes chcąc przełamać trudności, oświadczył: „Uznałem wszystko prawie za fałszywe, co tylko nie było do prawdy podobne” (5). Ale kiedy prawdopodobieństwo omylić nas może, niemniej zda się być zwodniczym, cokolwiek do prawdy niebędzie podobne; w istocie, co się nam zdaje niepodobieństwem, niewyrozumowanym, może być wszelako rzetelną prawdą, a nawet mieć swe wytlómaczenie w przyrodzie. I tak w porządku rzeczy przyrodzonych, bywają zdarzenia zwane przez nas wyjątkowemi, które przecież wypadkiem są praw dotąd niepoznanych i według wzniosłej myśli Bossueta: „Co jest przypadkiem w naszym niepewnym sądzie, bywa spełnieniem zamiarów Najwyższego sądu” (6). Te względy

(4) De sede et causa morborum. Epist. XX paragr. 30.

(5) Discours de la Méthode.

(6) Discours sur l'histoire universelle.

powinnyby umniejszyć naszą zarozumiałość i zachęcić do ściślejszego dociekania prawideł przyrody. Oto są przyczyny przemawiające za pierwszeństwem nauki zmysłowej, to są niezaprzeczone korzyści rozbiorów.

Nauka rzeczywista i medycyna zmysłów, jest rozlegle i głęboko zakorzenioną w dziejach i umiejętności. W dawnych wiekach Demokryt, Arystoteles, Epikur, Lukrecyusz, byli objawicielami wiedzy, uznającej dynamikę czyli działanie siły za własności ciał. W okresie odrodzenia nauk, powiedział Bakon: „Kiedy wynalezioną będzie fizyka rzeczywista, ustanie byt matematyki” (7). Później Newton, ów bogobojny Newton wierzył, że przyjdzie czas w którym zjawiska tworów żyjących, organicznych, wytlómaczone będą za pomocą ogólnych prawideł fizyki. Loke, Condillac. Cabanis, Fourcroy, Broussais i wielu innych te same uznawali zasady, dziś świetnie popierane przez szkołę Magendiego, Dumasa, Liebiega i innych. Co do wyznawców takiej nauki czysto lekarskich, chcąc tych przytaczać, musielibyśmy wymieniać wszystkich dobrych postrzegaczy wszelkich czasów. Pomysły ich dają się sprowadzić do tego zdania wyrzeczonego przez Sauvages: „Wnauce lekarskiej tylko takie przyjmować winniśmy zasady, które mają pewność, podobną do wrażeń naszych własnych zmysłów” (8). Tacy lekarze zgodzą się z Zimmermannem. „Że jawną jest

(7) De augmento scientiarum.

(8) Nosologie T. I. p. 5.

niedorzecznością chcieć dawać choremu dlatego lekarstwa, ażeby przywrócić do porządku cząstki duchowe organizmu, na które żadnego wywierać nie mogą działania; zasady leczenia zawsze będą nieużyteczne w praktyce, jeżeli odstępować będą od *mechanicznej* ciała budowy” (9). Tacy wreszcie czują odrazę od mistyczności, jak Descartes, który mówi: „ilekroć postrzegam wyraz *arcanum* w zalecanym sposobie leczenia, wątpię zaczynam o jego skutkach” (10).

Istota nauki lekarskiej rzeczywistej polega na rozbiórce i należytem ocenieniu wszelkich żywiołów chorobnych. Rozbiór zatém jest *nauką żywiołów*, szkoła w Montpellier mieni się być jej założycielką, ale ona istnieje w dziełach prawdziwych badaczy wszystkich czasów i wszelkich krajów, jak to zaraz przekonamy. Żywioły chorobne uważane z najobszerniejszych i najpożyteczniejszych względów, nie są tém, czém je chce uznawać szkoła w Montpellier: nie są one pojedynczemi stanami niemocy prostej lub złożonej, wymagającemi po szczególe od dzielnych środków leczących, *niezależnie* od ogólnego stanu chorobliwego. Takie rozdrobienie jedności chorobnej, sprawiedliwie naganiane było, jako przeciwne rozumowaniu i fizyologicznym wnioskom, za pomocą których wszelkie chorobne zaburzenia, dają się sprowadzić do jednej i najpierwszój przyczyny, jeżeli ta wskazaną być może:

(9) Ueber die Erfahrung B. II.

(10) Lettre au père Mersenne.

dochodzenie to działamy myślą, w zamiarze przytłumienia istot chorobnych w samém ich źródle, w samym ich zarodzie. Ten ostatni pomysł, uproszczenia, uporządkowania chorób, stał się przyczyną przechylenia do drugiej ostateczności, to jest bezwarunkowego rozmieszczania chorób, zamiast postępu drogą chorobnych żywiołów: *In vitium ducit culpa fuga* tym sposobem prostsza się stała i łatwiejsza patogenia, lecz odwróciła się bacność lekarzy od pewnych zjawisk podrzędnych wprawdzie, ale właściwe mających znaczenie pod względem wyboru środków lekarskich. Z tego względu szkoła w Montpellier, nieprzesadzając rozbioru chorób, mogłaby rozciąglejsze zakreslić granice nauki, aniżeli które sobie sama naznaczyła: byleby całkiem niepuszczano z uwagi szczegółowych zjawisk chorobnych. I tak w szkole rzeczonój, poczytują tylko za żywioły pewne zbiory zjawisk lub zjawiska główne, stanowiące przez się pojedyncze choroby; jako żywioł albo stan zapalny, stan zamulenia, żółciowy, zgniły, oraz żywioły i zjawiska: bole, kurcz, bezsilność, bezwładność. Naszém zaś zdaniem należałoby w praktyce rozdzielać te mniemane stany pojedyncze, pierwotne, konieczne, zwracać uwagę na drobniejsze żywioły, na mniej ważne przypadłości, jako to: na stopień ciepła lub zimna, na kaszel, trudny oddech, częstość uderzeń tętnic, wymioty, zatwardzenie, biegunkę, wzdęcie brzucha, nabrzmiałość skóry, ból głowy, bredzenie i t. p. zjawiska które dla szkoły Montpellier są tylko ułamkami chorobnych żywiołów dla nas zaś rzeczywistemi znakami choroby, bo one

mogą przyczyniać szczegółowe wskazania lekarskie, zawsze odnośnie do głównego sposobu leczenia stosować się winne. Naprzykład, jeżeli po zapaleniu błon mózgowych, wyleczoném środkami przeciw-zapalnemi, ustaje gorączka a trwa jeszcze bredzenie, kurcze, i ból, przepisujemy opium które może usunąć ból, kurcz, i bredzenie. Dajmy, że w razie przewlekłego zapalenia dróg oddechowych z nocnym kaszlem, bezsennością i t. d. przepisuje się octan morfiny który usunie żywioły chorobne kaszel, bezsenność, a zapalenie dróg oddechowych w krótkce ustąpić musi. Dajmy jeszcze nabrzmiałość macicy z owrzodzeniem jęj szyi: po przypieczeniu wrzodu, nabrzękłość się rozejdzie w ciągu zabliźnienia. W takich razach opium i saletran-żywego srebra nie działają jako środki przeciw-zapalne, ale niwecząc pewne żywioły lub pewne następstwa zapalenia; do rozpędzenia tegoż dzielnie się przykładają. Częstość wypadu niszczyć żywioł dodatkowy i poniekąd od istotnej choroby odrębny. I tak, w zapaleniu kiszek ziarnowatém, przy zatkaniu stolca, wydęciu i t. p. zapisujemy środki z lekka przeczyszczające, które niezbyt podniecą stan zapalny w kiszkiach, a wypróżnią ciała mogące przez dłuższe ich zatrzymanie przedłużyć i pogorszyć zapalenie.

Te przykłady posłużą do wyjaśnienia, w jaki sposób pojmujemy *żywioły chorobne*, które zdaniem naszym oznaczają: „każde zjawisko ogólne lub miejscowe, pierwotne lub następne, do właściwego wskazania posłużyć mogące, i wymagające po lekarzu szczególnej troskliwości”. Jest to w prawdzie wytło-

maczenie tak zwanych *stanów organicznych* niektórych nowych pisarzy, z różnicą że określenie nasze obejmuje także *stany spraw żywotnych, dynamiczne* i t. p., oraz że odpowiada wielorakim wymaganiom dzisiejszych szkół lekarskich. Ten rozbiorowy układ jest właśnie dobitnym wyrazem potrzeb i rzeczywistości praktyki, on to zawiera w sobie dociekanie przyczyn za pomocą rozumowania i doświadczeń, zwane *eklektyzmem*, o którym więcej pisać, niż pojmować się zwykło: rozważając bowiem cokolwiek postrzeganie i rozumowanie poczyta za konieczną przypadłość, łącznie wskażemy najwłaściwsze środki.

Bóg świadkiem naszym, jako obwieszczając te zasady, nierościł prawa do nowości; przeciwnie wyraziliśmy jasno, że jedyną naszą dążnością jest utrzymanie wiekuistych praw nauki i sztuki, bronić je od napastniczych przywidzeń, zasłaniać rozum od wpływu urojenia. Nie dziw, że wielu czytelników znajdując tu same stare rzeczy, zarzuci mi zbytnią pospolitość. Nie dziw, że przeciwnicy moich pojęć, uznają tu sama błędne zasady, niepodobna albowiem żeby taka szkoła była z nami w zgodzie, która uważając żelazo za środek osłabiający, zmuszona jest błędnie uznać za zapalenie naczyń. To jednakże, nie zamieni dowodzenia w obelgę.

Pozostaje mi jeszcze, szanowny kolego, nadmienić o przeszkodach do zasad powyższych, przytoczyć słowa poważnych pisarzy, pod których osłonę lubimy się chronić; lecz listowa postać tego pisma zniewala mię do lekkiego zaniedbania, aby unikać poważnej

nauki, któraby może niektórych odstręczyła czytelników. Zostawiam więc teraz miejsce na bardziej zajmujące przedmioty, a jeżeli pozwolisz, wydawco, w następnym liście znowu się odezwę.

Grabowski.

Użycie weratryny w bolach nerwowych twarzy (Nevralgia facialis)

przez doktora LE CALVÉ.

(*Journal de la Société de méd: de Montpellier, déc: 1843*) (1).

Postrzeżenie I. Pan D: O: Inspektor przy telegrafach, mający wieku lat 27 w skutek wystawienia się przez pół godziny na działanie powietrza zimnego dostał gwałtownych bólów, dla ulżenia w którym wezwał pomocy doktora Le Calvé. Wtenczas kiedy lekarz przybył, choroba już się od dwóch godzin zdeklarowała; chory uskarżał się na bole gwałtowne które tak się zrobiły nieznosnemi, że jak sądził (chory) nie ma człowieka któryby podobne boleści przez godzinę mógł wytrzymać, miały one siedlisko w gałęzi czołowej nerwu oczowego, przechodziły do skroni i zajmowały całą stronę lewą kości skroniowej. Oko było mocno zaczerwienione, płynienie łez gorących obfite, opadnienie powieki i wstręt do światła. Chory jakby

(1) Encyclographie des Sciences medicale. Février 1844.
pag. 44.

ruchami konwulsyjnymi był z miejsca na miejsce rzu-
canym, tak że parę minut w jednej pozycji uleżeć
nie mógł.

Le Calvé przepisał mu bezpośrednio pomadę
z weratryny do wcierania. W kilka sekund po pier-
wszém wcieraniu bole nagle ustały, chory czuł się być
uleczonym, i w krótkce snem smacznym i spokojnym
usnął. O godzinie 2iej po południu był nowy napad
bolu który po drugim wtarciu cztery minuty trwa-
jącym ustąpił zupełnie. Wieczorem zrobione było raz
wcieranie przez ostrożność i chory przepędził noc wy-
bornie. Nazajutrz około godziny 10 rano bole znowu
się zjawiły, lecz tą razą pochodziły z nerwu szczęki
wyższej, i wychodząc z otworu podoczodołowego, do-
chodziły do gałęzi zębowych tylnych i wyższych, lecz
za użyciem wcierania przez pięć minut znikły zupełnie.
Było jeszcze kilka podobnych napadów które podo-
bnie były traktowane, a rok już upłynął jak powyż-
sze bole nie pokazują się zgoła.

Postrzeżenie 2. Subiekt kupiecki, mający wieku
lat 41, temperamentu krwistego, budowy ciała mocnej,
w sześć dni po odbytej podróży z Marsylii do Mont-
pellier, z powodu siedzenia przez całą noc przy otwar-
tych drzwiczkach powozu dostał gwałtownego bolu,
który poczynął się od gałęzi czołowej nerwu oczowe-
go strony prawej i rozchodził się na skroń i na całą
tylną prawą stronę głowy. Przyzwany doktor Le
Calvé znalazł chorego w ciągłych rzucaniach się
z miejsca na miejsce i wydającego jęki boleści, błona
łączna oka była mocno zaczerwienioną, płynuienie łez

obfite, wstręt do światła, opadnienie powieki niższej, nadto bole kolące w głębi oczodołu.

Pomada z weratryny była użytą bezpośrednio; ból zginął od jednego wtarcia które trwało parę sekund. O godzinie 2 rano nowy napad, który ustąpił tak jak pierwszy po jedném wcieraniu trwającym dwie minuty. Piętnaście miesięcy już upłynęło a bole nerwowe jeszcze się nie zjawiły. Danie jednorazowe którego P. Le Calvé używał w rozmaitych przypadkach, było na 4 graminów tłustości od 3 do 5 centigrammów weratryny, a jeżeli bole nie ustępwały, podnosił danie weratryny do 10 centigrammów. Za warunek nieodzowny do zupełnego wyleczenia się z podobnego rodzaju słabości, uważa P. Le Calvé używanie wcierania przez dni ośm lub 10 po ustąpieniu cierpienia i nie widział nigdy jeszcze powrotu téj choroby u osób tych które po uleczeniu się podobną ostrożność zachowały.

Pomada z weratryny przyrządzona z tłustością ziłowaciałą jest bardziej skuteczną od téj która się robi z tłustością świeżą, co zdaje się pochodzić od kwasu octowego który się tworzy w tłustościach starych, a który połączony z weratryną robi octan téjże, dlatego więc, używając octanu weratryny do powyższej pomady pamiętać trzeba że jest mocniejszą i używać w inniejszém stosunku. P. Le Calvé radzi brać dwa centigrammy na 4 grammy tłustości, (prawie $\frac{1}{8}$ grana weratryny na drachmę tłustości).

Sokołowski.

**Użycie kwasu saletro - solnego przeciwko zepsu-
ciu soków z nadużycia merkuryszu po-
chodzących (*discrasia mercurialis*)**

przez doktora SEJDEL z Wrocławia
(*medizinische Zeitung*) (2).

M. B. Fabrykant, dostał choroby wenerycznej w r. 1821; blisko przez dwa miesiące używał rozmaitych lekarstw których podstawą był merkurysz bez żadnego polepszenia, aż nareszcie gdy trzecia część żołądka została zniszczoną, zjawił się sluzotok jadowity z nosa (ozena) i gnicie kości podniebieniowej było wyraźne; udano się w tedy do wcierań merkurialnych. Te złagodziły gwałtowność choroby, lecz jój nie wstrzymały zupełnie. Próbowano użycia solnika złota, lecz gdy nie było polepszenia wyraźnego, powrócono znowu do wcierań merkurialnych. Wcierania te zalecone były robić rano, a po obiedzie kąpiel siarczaną chory miał używać. Dziwny ten sposób leczenia tyle pomógł co i poprzedzające, a chory oczekiwał już tylko śmierci kiedy się udał po radę do doktora Sejdel. Ten postrzegł że chory cierpi zepsucie soków z nadużycia merkuriusza. Stan chorego ówczesny był następujący: Żołądź w połowie zniszczona, w podniebieniu znajdował się otwór około dwóch centymetrów średnicy mający. Chory chociaż mógł połykać niektóre pokarmy

(2) *Encyclographie des sciences médicales* Janvier 1844.
pag. 162.

stałe, po zatkaniu powyższego otworu gąbką, płynne jednak wychodziły mu w większej ilości przez nos a głos był do tego stopnia zmienionym, że tylko można było słyszeć dźwięki niepołączone i prawie niezrozumiałe. Doktor Sejdel przypominał sobie, że w takiego rodzaju przypadkach doktor Scott zaleca kwas saletro-solny; przepisał więc choremu trzy razy w dzień po pięć kropel tego kwasu w płynie szlamowatym używać, opatrywanie zaś części chorych ograniczył na czystém tylko utrzymaniu. Po kilku dniach podobnego postępowania polepszenie było wyraźne, a po kilku tygodniach zupełne wyleczenie nastąpiło.

W kilka miesięcy później, nie obawiając się gnicia kości, na usilne żądanie chorego, zrobił podniebienie sztuczne, a głos zrobił się pełny i dzwięczny. Pokarmy tak stałe jako i płynne przechodziły bez trudności i żaden znak powrotu choroby dotąd się nie okazał.

Sokołowski.

Leczenie gorączki niszczącej (febris haectica) u dzieci, za pomocą mięsa wołowego surowego.

Zeitschrift fuer di Gesamte ect. (3).

Doktor Weisse leczył przez kilka miesięcy dziecię, mające wieku rok jeden, które było jak kościotrup wychudłe, z powodu biegunki niszczącej.

(3) Encyclographie des sciences médicales Janvier 1844
pag. 160.

Jednego dnia matka dziecięcia zapytała się czy nie pozwoli, ażeby dano choremu mięsa. Przypomniawszy sobie lekarz dobre skutki jakie doktor Habersang po użyciu mięsa wołowego surowego w chorobach niszczących otrzymywał, zgodził się na to, z warunkiem zaprzestania użycia, jeżeli wolność żołądka powiększać się będzie. Na drugi dzień był mocno zdziwiony doktor Weisse, widząc dziecko żujące z chciwością krwawiący kawał mięsa. Lecz ponieważ w krótkce postrzegł szczątki niestrawionego mięsa w wypróżnieniach stolcowych, dlatego więc polecił dawać dziecięciu trzy razy na dzień po łyżce stołowej, mięso surowe posiekane na drobne kawałeczki, które bardzo się dobrze trawiło, a po kilku tygodniach dziecko uważane już za stracone, zupełnie się uleczyło.

Sokołowski.

*Sprawozdanie z czynności Towarzystwa lekarskiego
w Verviers w ciągu lat 1841-43, czytane na posiedzeniu nadzwyczajném d. 4 Lipca 1843.*

przez DELCOUR Sekretarza Towarzystwa.

(*Archives de la médecine Belge. Août 1843 p. 421*).

Panowie,

Towarzystwo lekarskie w Verviers rozpoczyna dziś trzeci rok swego bytu, a po raz pierwszy widzimy tu wszystkich członków zgromadzonych na uroczyste posiedzenie, w celu przypomnienia sobie wspólnej pracy. Owoce naszych trudów, są w prawdzie nieli-

Tom XIII. Poszyt I.

czne i mało ważne, ponieważ zamiarem było pierwotnych założycieli, zawiązać społeczne stosunki między miejscowymi lekarzami, ułatwić im znajomość i przyjaźń, oraz utworzyć jedność powołania, bez której umiejętność lekarska w poniżeniu zostaje. Wkrótce atoli, towarzystwo nie zaniedbało swych naukowych obowiązków, i połączyło swe usiłowania z postępem światła, jaki winniśmy odrodzeniu bytu politycznego naszego kraju. Ten jest jedyny szlachetny cel, panowie, który stowarzyszeniu naszemu zjednać może byt i trwałość, do nauki zmierzać winny myśli nasze i chęci.

W zarysie prac roztrząsanych przez Towarzystwo, zachowam porządek, w jakim przedstawiane były.

1. Pierwsze postrzeżenie miałem zaszczyt złożyć Towarzystwu, w przedmiocie zdarzenia nerwowego paraliżu. W przykładzie opisanym, lewa połowa ciała była zparaliżowaną: zjawiska téj choroby, jéj przebieg i zakończenie, odsuwały wniosek organicznego obrażenia mózgu, naprowadzały raczej na myśl o przeistoczonem wpływie dynamicznym układu nerwowego. Rzeczony stan chorobliwy przypisywałem wpływowi spazmów (*hysteria*) przybierać zdolnych rozliczne postaci; o nich słusznie wyrzekł Sydenham: »mała liczba kobiet, wolną jest od téj choroby, wyjąwszy te, które pędzą życie w trudach i pracy''. W końcu odzywałem się, przeciw wyłącznej dążności anatomii patologicznej.

W raporcie o téj pracy przez doktora De Le-narts, w imieniu doktora Linon i Decamps odczyta-

nym, uznano ten przypadek za zasługujący na baczność, tak pod względem rzadkości, jako i podobieństwa na pierwszy rzut oka, do apoplexji mózgowój, od której wszelako całkiem się różni. Recenzent podziela zdanie piszącego, co do istoty choroby, życzyłby jednak ażeby stan puls i moczu, oznaczony był z większą ścisłością w czasie napadów, ponieważ mocz w chorobach nerwowych rzeczywistych, bywa jasny i przezroczysty.

W rozprawach jakie się z okoliczności tego przykładu wszczyły między członkami, szanowny nasz prezes honorowy doktor Rutten, opowiedział zdarzenie zparaliżowanego czucia i ruchu w prawém ramieniu, które zjawilo się w skutek nacisku na nerw szczególnie poręczą od krzesła. Przez ośm miesięcy choroba opierała się najrozmaitszemu leczeniu, i ustąpiła wreszcie po wcieraniach oleju gorczycowego. Następnie doktor Vandersavel przytoczył dwa podobne zdarzenia paraliżu, z których jedno widział przy naradzie z doktorem Jobert z Bruxelli, drugie zaś w oddziale chorych doktora Jobert (de Lamballe) w szpitalu Śgo Ludwika w Paryżu. W obu przypadkach paraliż zjawil się w skutek nacisku głowy na ramię we śnie. W pierwszym razie uleczenie nastąpiło przez dwukrotne pocieranie i spalenie prochu, w kierunku przebiegu nerwów przedramienia; w drugim przykładzie użyto wezykatoryi, lecz niewiadomy jest wypadek leczenia doktorowi Vandersavel.

2. Doktor Decamps opisał zdarzenie kaszlu przepuszczającego, śpiesznie uleczonego użyciem pierwia-

stku z kory wierzbowej wyciągniętego. Dwa odmienne zdania były objawione w rozprawie o tém postrzeżeniu, recenzent doktor Vandersavel uważał tę chorobę tylko za przewlekłe zapalenie odnóg oddechowych, z obfitém wydzielaniem się wilgoci z płuc, która nagromadzona w postaci śluzu, wywoływała napady kaszlu. Przeciwnie doktorowie P. Bouchez i Delcour byli jednego zdania z piszącym i uważali chorobę, jako cierpienie nerwowe trzewów oddechowych.

3. W rozprawie przedstawionój Towarzystwu, obszernie roztrząsałem cechy rozeznawcze dławca i chorób mylnie za dławiec poczytywanych: wspomniałem o częstych omyłkach w téj mierze, oraz obstawiałem przy zdaniu, że kaszel właściwy dławcowy, nie jest znakiem gatunkowym dławca, oznacza raczej każde gorączkowe zapalenie krtani u małych dzieci : nie dowodzi błoniastego w tym trzewie wypocenia. Po nastąpieniu bowiem takim wypoceniu, kaszel przestaje być głośnym i wszelki głos ustaje. Opisałem następnie cały przebieg choroby istotnej, która zwykle rozpoczyna się od zajęcia otchłani ust i zastanowiłem się nad jój własnościami. Zbijając zdanie pisarzy, uważających dławiec za proste zapalenie, uznawałem raczej, razem z Andral'em, ogólne skażenie płynów jako przyczynę choroby, powodującą tworzenie się błon fałszywych. Na poparcie tego zdania, przytoczyłem dwa przykłady bardzo ważne, opisane na lekcyach prywatnych przez doktora de Wildt w Leodium. Dowodziłem następnie, że ponieważ choroba złożoną jest z wielorakich żywiołów, wymaga zatem wielo-

stronnego leczenia; i tak, przeciw miejscowemu zadrażnieniu zalecamy ze skutkiem krwi wypróżnienia i środki odciągające; ogólne cierpienie, zależące na większej zsiadłości krwi, znosi się użyciem emetyku w wielkich ilościach oraz przetworu żywego srebra; mechaniczna przeszkoda jaką błony fałszywe w drogach oddechowych stanowią, przewycięża się lekami na wymioty. Zachodzi jeszcze czwarte wskazanie, właściwe wszystkim prawie chorobom wieku dziecięcego, zależące na użyciu lekarstw przeciw kurczowych, ponieważ zjawiska takich środków wymagające, właściwe są wszystkim niemal zdarzeniom dławca, bacznie postrzeganego. Wyłożywszy te uwagi, opisałem przykład dławca, szczęśliwie wyleczonego na zasadzie powyższych prawideł. W końcu zastanowiłem się nad korzyścią i szkodą wynikającą z oparacyi rozcięcia rurki powietrznej, i wniosłem iż w ostatecznym téj groźnej choroby okresie, gdy wszystkie środki lekarские bezskutecznymi się okażą i zaduszenie jest blizkie, chwycić się tego środka należy. W piśmie dodatkowym na następném posiedzeniu odczytaném, udzieliłem wiadomość o czterech przykładach dławca fałszywego, po skończeniu poprzedniego leczenia postrzeżonych i w krótkim czasie pomyślnie uleczonych.

Doktor Lamberty odczytał recenzją téj pracy, roztrząsał i potwierdził głównejsze w niej pomysły, i wyrzekł zdanie, że jakkolwiek rozróżnienie dwóch postaci zapalenia krtani, łatwém jest w teoryi, w praktyce łączy się z wielą trudnościami. Uznawał że właściwém byłoby upowszechniać w publiczności sąd

o fałszywym dławcu, o jego nieszkodliwości, bo to obudziłoby zgubną ufność w rodzicach przy pierwszym zjawieniu się choroby; zwrócił nadto uwagę na sposób jej rozpoznania, podany przez doktora Hegewisch z miasta Kiel. Lekarz ten zapewnia rozeznanie choroby, rzucając w gorącą wodę ciecz przez wymioty wyrzuconą, jeżeli ta przez działanie ciepłika krzepnie i ścina się, to stanowi obok nieustannej trudności oddychania, pewność nieomylną. Zakończy recenzent wynurzeniem życzenia, ażeby operacja cięcia rurki powietrznej, dla przesądu publiczności w razie niepowodzenia, dotychczas w mieście tutejszem niedokona, mogła być przy zdarzonej sposobności odbyta, i to, jeżeli być może, w obec i przy pomocy kilku członków towarzystwa, którzy swą obecnością zmniejszą ciężar odpowiedzialności za skutek operacji, i okażą gorliwość w usługach nauki i ludzkości.

4. Doktor P. Bouchez odczytał dokładny opis narośli pęcherza żółciowego. W Lipcu r. 1838 wezwany był do P. N. 40 lat liczącego mocnej budowy ciała, udołi żółciowo-krwistej, radzącego się na cierpienie dróg pokarmowych, oraz na pewne zjawiska chorobne w okolicy wątroby. Cierpienia te ustały po przystawieniu kilku pjawek do stolca, oraz na miejsce bolące, lecz kolega postrzegł, gdy wątroba dawniej wystająca wróciła do właściwego położenia, iż w środku prawego podżebrza czuć się dała narośl wielkości miernego kurzego jaja, ruchoma i za naciskiem znikająca. Zalecał wtedy merkuryusz słodki, wcierania maści z żywego srebra, przykładał plaster merkuryal-

ny Vigo, utrzymywał w ropieniu owrzodzenia plastra z much hiszpańskich, zalecał ciepłe kąpiele, przy właściwej dyecie, wszystko było bezskuteczne. Wezwany na radę pewien professor uniwersytetu w Leodium, sądził że guz utworzonym jest przez rozdęcie pęcherza żółciowego, w skutek zarosłego przewodu wątrobowego, który zwykł się zamykać, albo po lekkim zapaleniu wątroby, albo przez kamień żółciowy. Przychylając się do tego zdania doktor Bouchez przepisywał leki rozpuszczające, jako to: mydło, sole alkaliczne, wyciąg mydlany, wodę selcerską, naparzania prawego podżebrza, wreszcie użył lekarstwa zalecanego przez Duranda. Te usiłowania nie okazały się skuteczniejszymi od poprzednich, kiedy w końcu r. 1839, narośl znikła nagle za przystawieniem pijawek, zaleconych z powodu nowych cierpień w okolicy wątroby. W uwagach po historii téj choroby następujących, sprawdzoném zostało wczesne rozpoznanie choroby, co wyjaśnił pomyślny jój koniec. Według zdania J. L. Petit nabrzmiałość wątroby prędzej rozpędzoną być może, aniżeli zgrubiałość błony przewód pęcherzowy wyściełającój, ztąd utrudnionym bywa wypływ cieczy w pęcherzu zamkniętój. Może także mały kamyk zatykać drogi żółciowe, cokolwiek bądź, okazuje się że guzy w brzuchu, częstokroć za niebezpieczny stan poczytywane, małej być mogą wagi, i równie szybko znikają, jak się utworzyły. Doktor de Lenarts w sprawozdaniu o téj historii choroby, rozbierał najzawilsze myśli, w tym przedmiocie wyprowadzone, podzielać zdanie autora co do istoty choroby, sądził wsze-

lako iż początkiem jój był raczej kamień żółciowy, a nie zgrubiałość błon przewodu żółciowego. Wskazywał w zbliżeniu siedlisko kamienia, i powołał się na zdanie Boyera który utrzymuje że tylko przeszkoda w przewodzie żółciowym, może spowodować rozszerzenie pęcherza żółciowego. Pochwalając roztropne stosowanie leków, recenzent nie przypisywał pjawkom osiągniętego skutku wyleczenia, one bowiem zaledwie były zdolne zapobiedz zapaleniu kiszki dwunasto-celowój, przy przemknięciu się doń kamyka.

5. Doktor Vandersavel opowiedział zdarzenie odbytego porodu przez kobietę 23 lat liczącą, która nigdy nie miała czyszczenia miesięcznego. Z téj okoliczności, doktor Rutten przypomniał sobie trzy podobne wypadki, z ciągu swój długoletniej praktyki. Pierwszy zdarzył się na wsi Śgo Germana-Laval, u niewiasty która czternaścioro dzieci rodziła, nie mając wcale regularności, ani w czasie ciąży, ani przed brzemiennością. drugi u kobiety 52 letniej, a trzeci u kobiety która zaszła wprawdzie w ciążę, ale wydała na świat płód fałszywy. We wszystkich trzech zdarzeniach, czyszczenie miesięczne nie było zastępowane krwotokiem z innych miejsc, ani téż innego rodzaju wypróżnieniem, oraz że wszystkie te kobiety ciągle nienasycone czuły pragnienie napoju, tak dalece że kobieta we wsi świętego Germana-Laval, ustawicznie miała przy sobie gąsior napełniony wodą i ciągle zeń piła.

6. W obszernój dosyć pracy, zwróciłem uwagę członków Towarzystwa na użycie siarkanu - chininy w zadrażnieniu mózgu u dzieci. Przywiódłszy korzyści

chininy w cierpieniach istotnie periodycznych, zastanawiałem się nad pomyslnemi wypadkami z działania jęj w chorobach nieprzepuszczających, a przynajmiej takich, które ciąglemi się być zdają; do tych ostatnich liczę cierpienia mózgu u dzieci. Przytoczyłem podanie historyczne o użyciu tego środka w podobnych zdarzeniach, sposób dawania, oraz przypadłości chorobne, użycie jego wskazujące. Następnie opisałem trzy historie wyleczonego zadrażnienia mózgu, w których wielce przyczynił się siarkan-chininy do pomyslnego skutku. W trzeciej z tych historyj zachodziło niejaki podobieństwo do gorączki tyfoidalnej, z tego względu przedstawiłem obraz różnicowy obu tych chorób.

Doktor P. Bouchez, w imieniu kolegów Vander-savel i Linon odczytał recenzją tęj rozprawy. Zbijał naprzód wyrażenie zadrażnienie mózgu, jako w błąd prowadzić zdolne, przenosi natomiast nazwisko: zapalenie gorączkowe błon mózgowych, jako dokładniej istotę choroby określające; przyznaje, że pierwsze trzy postrzeżenia, w których był przepisany siarkan-chininy, uważać należy za gorączkową wodę w głowie, a uleczenie jęj bynajmniej nie przyznaje zażytemu siarkanowi, ale raczej innym silnym środkiem lekarskim; zakończy zaś ogólnemi uwagami o leczeniu zapalenia błon mózgowych.

7. Doktor Lenarts opisał zdarzenie zapalenia gardła, grożącego zaduszeniem. Panna 21 letnia, udoili limfatyczno-nerwowęj, nagle na ból gardła z duszeniem zaśłabła, w skutek wstrzymanego miesięcznego czyszczenia nazajutrz po okazaniu się tegoż, z powo-

du zaziębienia. Zwracając uwagę kolega na przebieg choroby, poczytywał ją za cierpienie przenośne z wstrzymanej regularności, i przepisał odpowiednie leczenie, to jest: moczenie nóg z gorczycą, mocne nalanie szafranu; w bezskutecznym zaś razie, sześć lub ośm pjawek na części płciowe przystawić zalecił. Ten przepis szybko zdrowie przywracał, przyspieszając odpływ miesięczny.

Doktor Lenarts czyni kilka uwag w téj mierze, wyjaśniając gwałtowne zjawienie się zapalnych przypadłości, grożących niebezpieczeństwem, które miejscowe przyczyny spowodować nie były zdolne; dowodzi ich początku w zatrzymanej regularności, oraz szybkiego rozwiązania choroby, po przywróceniu czyszczenia miesięcznego. Zakończa wzmianką o spółczuciowym związku, między trzewami rodzajno - płciowemi a otchłanią ust zachodzącym.

Wyznaczony do sprawozdania z téj historyi choroby doktor Decamps, łącznie z doktorem Lamberty i Delcour, objawił że w zupełności podziela zdanie z autorem, co do istoty i powodu opisanéj choroby; przyganił tylko użycie mocnego nalania szafranu, jako środka regularność przyspieszającego, bo to lekarstwo bywa jedynie wskazane w niedostatku żywotnéj działalności macicy, tu zaś była raczej zbyteczna jéj drażliwość.

8. Doktor Lamberty odczytał tłómaczenie drukowanéj rozprawy, złożonéj w hołdzie Towarzystwu przez doktora Burnay z Lizbony, lekarza z uniwersytetu w Louvain. Jest to ciekawy opis rzadkiego zdarzenia, to jest *plodu w płodzie*, znalezione go w łonie małej dziewczynki, zaledwie 4 lata i 8 miesięcy liczą-

cój. Pismo to obejmuje: 1 szczegółowe opowiadanie, dotyczące się rozmaitych okresów życia dziewczynki płód w sobie noszącej. 2 Stan ciała po rozczłonkowaniu. 3 Opis pasożytnego płodu. Załączona rycina lepiej objaśnia stan rzeczy.

9. Doktor Closset z Cornesse przytoczył kilka przypadków, w których gwałtowny ból głowy, był najważniejszém zjawiskiem.

W przykładzie pierwszym, poczytywanym za zapalenie błony serwaczanej mózgu, widzimy 18 letniego młodzieńca dosyć wątłej budowy ciała, udoli limfatyczno-krwistej, podległego częstym i obfitym krwotokom z nosa, od pięciu miesięcy niewracającym. Nagle, mocno go zabolęła głowa, porwały go wymioty, uderzenia tętnic były twarde i podrywające, te zjawiska wzmagwały się pomimo krwi puszczenia do 12 uncyi, i cały dzień zszedł na poruszeniach niespokojnych z bredzeniem ospałością. Puszczo znowu krew i na członkach przykładano na odmianę ciasto gorczycowe, aż do czerwoności skóry. Te środki przywróciły nieco spokojności; nazajutrz ból głowy lubo mniejszy, wracał niekiedy chwilowo tak gwałtownie, że chory wydawał krzyki. Ból ten rozciągał się do karku, przystawiono dwie pjawki do nosa i plaster z much hiszpańskich na kark. Od tego czasu wszystko powoli wracało do porządku.— W drugim przykładzie widzimy tę samą postać choroby, z różnicą że zjawiska mniej są groźne i ustępują śpieszniej, zaraz po pierwszém krwi puszczeniu.

Przytoczył nadto doktor Closset dwa inue zdarzenia choroby, którą za drażnienie albo zapalenie

żołądka poczytywał, szybko za użyciem leczenia przeciw-zapalnego ustępującą. Wyprowadził ztąd wniosek, że cierpienia brzuszne niewłaściwie leczone, są powodem częstokroć niebezpiecznych gorączek tyfoidalnych, których można było uniknąć, przez należyte krwi wypróżnienia.

W recenzji tych opisów przez doktora Linon łącznie z doktorami P. Bouchez i Decamps wypracowanej, zdanie doktora Closset, jakoby dwa pierwsze zdarzenia miały stanowić zapalenie błony pajęczynowatej mózgu, uległo zarzutom, owszem przypisane są ogólnemn stanowi chorobnemu w skutek zbytecznej krwi pełności, po wstrzymanym odpływie jój nosem; twierdzenie to opiera się na niedostatku właściwych cech zapalenie błon mózgowych znamionujących. Leczenie użyte, zostało pochwalone. Co do drugich wypadków chorobnych, nie zgodzono się, ażeby lekkie za drażnienie żołądka, do złagodzenia łatwe, mogło być źródłem ważnych gorączek tyfoidalnych, tém bardziej, że recenzent tak jak doktor Louis utrzymuje, że takie gorączki w samym zawiązku ujarzmić się nie dają.

10. Doktor Linon opisał zdarzenie dławca u dwuletniego dziecka. Trzeciego dnia choroby, pomimo dzielnego ratunku, śmierć była bardzo bliska. Wtedy *pro forma* przepisał kolega miodek z morskiej cébuli, do zażywania w krótkich przerwach, po łyżeczce od kawy. W krótcie kaszel stał się łagodniejszym, było kilka smołowatych stolców, zielono-czarniawych, mocz obfity i wyleczenie wkrótce nastąpiło. W uwagach po tym opisie, nie przywiązuje autor zbytecznej mocy do

miodku z cebuli morskiej, jemu wszelako przyznaje największy skutek wyleczenia.

Wyznaczony recenzent doktor Lambert, z przebiegu choroby i ze zbioru przypadłości wyprowadza wniosek, że to bynajmniej nie musiał być dławiec, ale raczej zapalenie krtani zwane *laryngitis stridula*, leczenie zaś użyte było zbyt wielorakie, ażeby jedynie wspomnionemu miodkowi mogła być przyznana moc uzdrawiająca.

II. Doktor Gouthi z Disson na ostatniem posiedzeniu odczytał rzadkie zdarzenie choroby spazmowej, ale ponieważ sprawozdanie z téj rozprawy, przedstawioném być jeszcze nie mogło, poprzestaję na prostéj wzmiance.

Oto jest, Panowie, treść waszój dwuletniej pracy. Miejmy nadzieję, że odtąd kiedy przebyliśmy trudne początki, towarzyszące każdemu nowo zawiązanemu zgromadzeniu, będziemy mogli z większym zapałem i w rozleglejszój przestrzeni dążyć do celu Towarzystwa, które zamierzyło sobie pracować dla nauki i ludzkości, a w tak chlubnym zawodzie, innym Towarzystwom lekarskim naszego kraju, stać się podobni.

Grabowski.

Ergotyny skutki w krwotokach

przez doktora EBERS

(*Gazette des hôpitaux* 1845 N. 2 p. 8 z *Casper's Wochenschrift fuer die gesammte Heilkunde*).

Doktor Ebers z korzyścią dawał ergotynę po dziesięć do piętnastu centygramów co 2 godziny w krwotokach macicznych z jęj raka. Po 12 proszkach krwo-

tok ustawał, nie osłabiając trawienia które u takich chorych bardzo jest uszkodzone. Taki sam był skutek w użyciu ergotyny w krwotokach macicznych z osłabienia.

Lebel.

O zapaleniu błony łącznej oczu brodawkowym (conjunctivite papuleuse). O leczeniu zapalenia ropiastego

Lekcje kliniczne profesora Velpeau.

(Gazette des hôpitaux 1844 N. 82 p. 325).

Błona sluzowa przedniej części oka może być cała zapalona, lub niekiedy w pewnych tylko miejscach, wystawiając plamy czerwone na zdrowej płaszczyźnie; to stanowi zapalenie częściowe, i najczęstsze jest pod nazwą zapalenia brodawkowego. Plamy są bardzo widoczne, utworzone z naczyńw postaci drzew, brodawki raz są na samej błonie łącznej, raz na błonie rogowej, inną razą na błonie łącznej i rogowej razem. Najczęściej w kącie wewnętrznym lub zewnętrznym oka, na sklerotyce, postrzega się punkt ciemniejszy od innych, gatunek węzełka, wyniosłości, w stanie należytym zdrowia, i który u wielu osób tak jest widoczny, że go biorąc za stan chorobny, starano się leczyć: ten to punkt jest najczęściej siedliskiem tej brodawki. Wzrok nie jest uszkodzony, a plamy są ruchome, usuwające się, co dowodzi że mają siedlisko w błonie łącznej oka.

W tym gatunku zapalenia, daje się widzieć zwy-

kle plama szara, lub rużowa, jeden lub dwa millimetry obszerna, naprzód ostrosłupowa, szczególnie w czasie okazania się, potem z płaszczona; to jest brodawka dająca nazwanie zapaleniu. Zwykle jest tyle brodawek ile plam. Plamy te niektórzy okuliści brali za jedno z wrzodami, gdyż brodawki na nich po pewnym czasie zapadały się.

Brodawki te chciano brać za znak zapalenia oczu skrofulicznego. Uczniowie Beera, szkoła niemiecka, którą sami niemcy odrzucają, podają za stanowcze znaki tego skrofulicznego zapalenia. (Niewiem od kogo Velpeau dowiedział się, że niemcy odrzucają swoją szkołę; a zapalenie oczu skrofuliczne Beera zależy nie na brodawkach lecz na krostach i pęcherzykach sadowiących się na wierzchołku pęczków naczyń krwistych).

Zapalenie błony łącznej częściowe, brodawkowe, niekiedy zajmuje całą błonę. Trwa zwykle od ośmiu do dni dziesięciu, piętnastu, lecz częstokroć jest uporczywsze w leczeniu, od zapalenia całej błony. Boztwór saletranu srebra nie prędko pomaga, lepsze skutki są z dotykania się brodawki kamieniem piekielnym. Gdy raz będzie dotknięta brodawka należyście, choroba najczęściej wstrzymuje się i zaczyna rozejść się.

Leczenie zapalenia błony łącznej ropiastego dwójakie jest, środkami ogólnymi i miejscowymi.

Środki ogólne użyte być powinny gwałtownie; tak, krwi puszczenie powtarzali Anglicy do 20 razy, jeden puścił choremu w ciągu trwania choroby 40 funtów.

Ten sposób użycia krwi puszczenia, dozwala go ocenić, i ci co go używali tak silnie, wyznają jednak

że chorzy ślepli. Krwi puszczenie jest więc środkiem dodatkowym, dobrym, lecz nie znoszącym zapalenia ropiastego.

To samo można powiedzieć o pjawkach, lekarstwach rozwalniających; nie wywierają mocy na jad, mogą być użyteczne jako środki pomocnicze. Chwalono kalomel w wielkich daniach, to co mówią jednak jego stronnicy nie dowodzi żeby był bardzo skuteczny; Velpeau używał go w zapaleniu błony łącznej zwyczajném a mały skutek był przyczyną że nie użył tego lekarstwa w zapaleniu ropiastém.

Leczenie ogólne nie jest dostateczne w zapaleniu ropiastém nowonarodzonych, w zapaleniu wojskowém, egipskiém; tylko w zapaleniu sluzotokowém mają wpływ lekarstwa balsamiczne.

Środki miejscowe powinny być użyte silnie, bo najmniejsza strata czasu jest nienagrodzoną. Wszystkie maście i wody zwyczajne, są zgoła nieużyteczne. Wcieranie wielkich ilości merkuryszu przy stawieniu pjawek, nie tylko nie pomaga, lecz jest szkodliwe przez to, że polegając na nich, czas się traci. Zawodzi także używany dawniej od Velpeau roztwór 4 gramów kalomeiu w 120 gramach płynu klejowego.

Kalomel zasypywany pod powieki nie zawsze był skuteczny, więc nie można na nim polegać.

Nadsolnik żywego srebra używany w ilości 1 do 2 decygramów w 30 gramach wody, wymaga wielkiej ostrożności, a jego własność rozpędzająca nie większa jest od własności kalomeiu, pomimo jego użycia, choroba niekiedy postępowała.

Saletran tylko srebra jest najskuteczniejszy; lepiej go używać w kawałku dotykając niem całej powierzchni chorąg, niżeli w roztworze. Przewróciwszy powieki i dotykając wszędzie kamieniem piekielnym, unika się starannie błony rogowej, którą zresztą ochrania nieco płyn ropiasty. Jeśli powieki nie mogą być przewrócone, wtedy używa się roztworu ze wszelką ostrożnością. Jeżeli powieki nie mogą być roztworzone, płyn się wstrzykiwa strzykawką szklaną. Jeżeli przy użyciu roztworu wydzielanie się ropiaste trwa ciągle, trzeba dnia tego przypiec błonę kamieniem piekielnym. Po dwóokrotném przypieczeniu, już się go nie używa, lecz przepisuje się wtedy roztwór saletranu srebra z początku w ilości jednego gramu i więcej. Jeżeli nazajutrz ropienie jest mniejsze, można w mniejszej ilości. Dni następnych gdy się choroba wstrzyma, zmniejsza się do dwóch, jednego decygramu, pięciu centygramów w 30 gramach.

U młodych i mocnych puszcza się przytém krew, stawiają się pjawki. W zapaleniu sluzotokowém łączy się użycie kopaiwy, kubebow. U chorych mniej mocnych stawiają się bańki suche i nacinane. Gdy powieki są zbyt czerwone, smarują się maścią merkuryalną. Można gdy zapalenie nie jest sluzotokowe, użyć lekarstw mocno wypróżniających, oleju kleszczowiny, kolocyntydów i t. p.

Lebel.

BUDOWA i CHOROBY PŁUC

przez ROCHOUX

(*Archives générales de médecine Janvier 1845 p. 110*).

Pan Rochoux czytał rozprawę w tym przedmiocie. Jak wskazał Malpighi najpiérwszy, płuca są organem zupełnie błonowym, którego tkanina zupełnie bez krwi, chociaż w nim odbywa się cały jój obrót, tworzy mnóstwo małych komórek albo pęcherzyków wzajemnie łączących się przez otwory względnie do ich wielkości zbyt szerokie, a między którymi kończą się podziały znacznie mniejszej ilości przewodu oddechowego. Nerwy, wielka ilość żył krwistych i limfatycznych, rozgałęziają się na ścianach, a nadewszystko w kątach które tworzą pomiędzy sobą małe płaszczyzny, albo raczej małe powierzchnie krzywe, z których składają się komórki, co jest nader ważném, aby je znać dokładnie, ponieważ względem nich panuje wielkie rozdziwienie pomiędzy anatomistami. Dla poznania tych komórek poświęcona jest piérwsza część rozprawy P. Rochoux, którego rozbiór tu przedstawiamy.

Podług tego badacza, objętość płuc wynosi do 4,553,000 milimetrów sześciennych, a ciężaru 1 kilogram, mający objętości 952,300 milimetrów sześciennych. Ta ilość więcój 199,800 milimetrów sześciennych na objętości przewodu oddechowego, odjęta od piérwszej, pozostawia 3,400,900 milimetrów sześciennych

która dla dwojga płuc wynosi 583,000,000 komórek oznaczając średnicę każdej do 0'm. 18. A ponieważ przewód oddechowy ma tylko 15 podziałów połówicznych z których ostatni ma około 0'm- 26. Średnicy, ich liczba wynosi tylko do 32,768. Liczba ta podług mniemania Reissessena byłaby liczbą komórek.

Ale ponieważ zamiast tego, jest blisko 600,000,000 ztąd wypływa że 17,790 tychże komórek, jest nagromadzonych na końcu każdej gałęzi przewodu oddechowego, zajmującego w tym podziale sześćian 5,102 milimetrów. W ostatnim milimetrze około swego ciągu każda gałązka przewodu oddechowego, ztyka się na około z otworami wielu komórek, potem kończy się wyraźnie wpadając wprost do trzech lub czterech razem. Widać w tym wykładzie jak z dziwną równością podziału powietrze dostaje się do wszystkich punktów płuc.

Aby na koniec mieć dokładne wyobrażenie tego, należy przypomnieć sobie, że wszystkie komórki łączą się z sobą szerokimi otworami. Hales nadaje im rozciągłości trzecią część powierzchni przegród, z których są utworzone te komórki, a panu Rochoux zdawało się że mają tego połowę. Podług tego powierzchnia 583,000,000 komórek, rachując połowę z powodu ich otworów, wynosząca 56,660,000 milimetrów kwadratowych, powiększona 1,298,000 milimetrami kwadratowymi przestrzeni powierzchni przewodu oddechowego, daje 57,949,000 milimetrów kwadratowych na powierzchnią dróg oddechowych ztykających się z po-

wietrzem , albo więcćj jak trzydzieści trzy razy rozciągłość skóry.

Tak przedstawiają się płuca rozbierane suche i wydęte jak to czynił Malpighi. Bez innych przyrządzeń, bez żadnych natryskiwań, tylko przez drobnowidz dochodząc naczyń włoskowych niepozbowionych krwi, jak się to gdzie niegdzie znajduje, przekonujemy się że te naczynia tworzą na około każdćj komórki rodzaj pierścieni, z kąd tworzy się obszerna siatka z tysiąca milionów oczek, gdzie zbierają się ostatnie rozgałęzienia arteryalne, i ztąd poczynają się piérwsze gałązki żył. W stanie świeżym i powiększone w wymiarze o 400 lub 500 razy, tkanina komórek zdaje się być zupełnie uformowaną tak, jak błon wodnistych z tych włókien cienkich, z których tkanina nazwana komórkowatą jest rzeczywiście utworzona. Zdaje się tylko, że one są więcćj przybliżone, więcćj ściśnione jak w błonach wodnistych zwyczajnych. W otworach łączących komórki pomiędzy sobą, ta tkanka tworzy rodzaj przegrody z włókien prawie równoległych w swoim obwodzie, gdy tymczasem na reszcie powierzchni przegrody, tworzy krzyżowanie się kręte (robaczkowe) które ją cechuje. Przegrody te mają grubości 0' m. 168, co doskonale zgadza się z wypadkiem tu ustanowionym podług ciężkości i objętości płuc.

Druga część rozprawy Pana Roochoux jest poświęcona spostrzeżeniom drobnowidzowym powietrznego nabrzęknięcia płuc (*l'emphysème*), ich gruzłów i wylania się ropy w piersiach.

Oto są wypadki: 1^{mo} Nabrzęknienia powietrznego komórek płucnych jakie przyjmuje Laenec, niema i nawet być nie może; a powiększenie i zmniejszenie komórek płucnych, chociaż przyjęte od wielu lekarzy jest jeszcze do dowiedzenia. 2^{do} Gruzły płucne które jak wszystkie płody przypadkowe ulegające przeistoczeniu, powinny być śledzone zupełnie w piérwszój chwili ich tworzenia się, składają się z tkaniny zrazu włóknistój, szczególniej poplątanój i mającej wtenczas kolor blado-pomarańczowy, przybierają postać małych ciał kulistych, od 0'm. 15, do 0'm. 20 średnicy, zupełnie jeđnorodnych, nieprzejętych żadnym płynem, przechodzących w krótcie wszystkie stopnie przeistoczeń opisanych przez autorów tegoczesnych, zaczawszy od stanu prosowego (l'état miliaire). 3^{lio} Byt błony włóknistój płucnej, albo przynajmniej budowa jój właściwa błoniasta, z którój płuca są utworzone jest główną przyczyną przeistoczeń, prawie zawsze nie do uleczenia, którym podlega ten organ w wylaniach zapalnych głównie pochodzących z błony tego organu. Zkąd należy ustanowić prawo, aby w takim razie działać śpiesznie i nim tkanina płucna ulegnie temu przeistoczeniu które nie dopuszcza nowego jój rozszerzania się po wypróżnieniu płynu który ją uciskał.

Lebel.

O użyciu saletranu-srebra, jako odczynnika przy dochodzeniu otrucia arszenikiem

przez F. N. RASPAIL

(*La lancete Française Samedi 17 Octobre 1840 p. 489*) (1).

Jak przepowiadałem, wszystkie niemal odczynniki na arszenik, okazały się dwuznacznymi; wszystkie, a nawet gaz wodorodno-siarczysty, który przez Rose'go (2) poczytywany jest za ciało zasługujące na największą ufność w poszukiwaniach tego rodzaju.

Saletran-srebra umieszczonym został przez nowszych badaczy trucizn, na równi z gazem wodorodno-siarczystym, tak iż niektórzy z nich przy pewnym wypadku zjawisk, za domieszaniami tego odczynnika, uznają obecność arszeniku.

Już razy 20 zbijałem te domniemania nauki o truciznach, wzywając chemików, ażeby nie przyjmowali bezwarunkowo tej zasady za ogólną, która jest ograniczonym wypadkiem doświadczeń czynionych na ciałach niezłożonych chemicznie; wyjątki bowiem ztąd powstałe, w skutku baczniejszych doświadczeń, przekonywają, że wyrok na śmierć skazujący obwinionego, częstokroć bezzasadnym bywa.

(1) Chociaż dochodzenie to arszeniku jest dawne, umieszczamy je jako zbiór wiadomości chemicznych. Redaktor.

(2) Praktyczny wykład rozbiórów chemicznych, Tom I. str. 280 w tłumaczeniu francuzkiem.

Saletran-srebra-ammoniakalny, rozpuszczony w wodnym rozcieku *kwasu arszenikowego*, tworzy osad żółty, rozpuszczalny tak w kwasie saletrowym jak i w ammoniaku.

Wszelako nie należało przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tego odczynnika, od chwili, kiedy odkrytém zostało, że fosforany tworzą podobne zjawiska w złączeniu z tymże saletranem-srebra-ammoniakalnym.

Zdaje się że kwas arszenikowy pewnie wykrytym zostaje przez saletran-srebra. Strącanym bywa w postaci małych ziarn piaszczystych koloru czerwonego, na podobieństwo proszku cegły, osadzonego na dnie naczynia z wodą.

Dlatego plamy arszenikowe otrzymane za pomocą przyrządu *Marsh'a*, zwilżają się kwasem saletrowym, który ulotniając się, zamienia je w kwas arszenikowy. Na pozostałość spuszcza się wówczas kropla saletranu-srebra; jeżeli utworzy się osad ceglasty, wtedy utrzymuje się że te plamy były istotnie arszenikowymi.

Zdarza się częstokroć, o czém sam przekonywałem się, że wzrok chemików bywa cokolwiek kapryśnym, a zdanie zbyt rozciągle, w ocenianiu że saletran-srebra w daném dochodzeniu utworzył osad ceglasty. Zdaje się im nieraz, że postrzegają jak kolor *żółty* otrzymany za pomocą kwasu saletrowego, zamienia się w *czerwony*, albo jak z brzegów nieco *czerwienieje*, jak *ciemnieje*; jedni to widzą, lub zdaje im się że widzą, inni nic nie postrzegają. Nazajutrz wydają rapport zarówno posadzający. Rapporta bo-

wiem biegłych mają równą wiarę, jak protokoły żandarmeryi, choćby z wyrażeniem fałszu. Ale w obecnym stanie postępowania sądowego, któżby się za fałszem obstawać ośmielił?

Moje zarzuty przeciw takowemu fałszowi, nie mają na celu rapportów wygotowanych na podobnej wątpliwiej zasadzie, ale sam odczynnik, chociażby ten objawił wypadki najwydatniejsze, zalecając chemikom nie dowierzać saletranowi-srebra, tak jak poprzednio nie ufali wszystkim innym odczynnikiem kolejno, używanym w celu wykrycia obecności arszeniku.

1. I tak, nie można tego utrzymywać o plamie nieznaną, jak o plamie którą umyślnie zaprawiliśmy odczynnikiem czystym i niezłożonym. Plama może w sobie mieścić wielorakie istoty, a wiadomo jak każde połączenie wpływa na odczynnik w sposób odmienny.

Związek np: kwasu arszenikowego z fosforanem-ammonii, strąca w zetknięciu z saletranem-srebra osad biały lub żółty, zbrzdżony kolorem krwawym, niemającym przecież żadnego podobieństwa z kolorem ceglastym czystego kwasu arszenikowego. Jeżeli w tym położeniu znajduje się kwas arszenikowy w bardzo szczupłej ilości; wówczas osad biało-żółtawy nie okazuje żadnego nawet punktu czerwonego ani na swój powierzchni ani wewnątrz.

Nikogo więc dziwić nie powinno jeżeli na porcelanie w której są obecne fosforany-ammonii, objawi się w takim doświadczeniu plama arszenikowa.

2. Jeżeli w danym związku chemicznym, w miej-

scu fosforanu znajduje się jaki wodosolan, osad będzie koloru srebrzystego, który przy świetle jedynie przybiera kolor czerwonego wina; ale taki kolor winny, może być poczytywany za cechę kwasu arsenikowego zanieczyszczonego. Toż samo może więc okazać się na porcelanie mającój w sobie wodosolany np: żelaza; a to za pomocą przyrządu Marsh'a.

3. Zbyteczném byłoby więcj przytaczać przykładów związków chemicznych mogących zarówno wątpliwe wyprowadzać skutki; dostateczne są dwa powyższe, ażeby dać pojęcie o mnóstwie innych zdarzyć się mogących podobnych wydarzeń.

4. Ale można otrzymać osad ceglasty za pomocą saletranu-srebra i z takich ciał, które ani pyłku arszeniku w sobie nie mieszczą.

5. Łącząc np: saletran-srebra z rozciekiem związku octanu-żelaza i fosforanu-ammonii, otrzymany osad ceglasty, tém wyraźniejszy, im w mniejszj ilości fosforan był obecnym; albowiem gdy ta sól znajduje się w obfitości, ceglasty osad ciemnieje, i przechodzi z dnia do dnia w kolor szpinakowy.

6. Strącając za pomocą saletranu-srebra, połączenie octanu-żelaza z solą fosforową w szkiełku od zegarka, otrzymywałem osad zrazu ciemny, następnie ceglasty.

Nazajutrz po odparowaniu cieczy, plama zasuszona wystawiała cztery okręgi, środkowy żółty, drugi stalowy, trzeci stalowy przez odbicie, kropkowany rdzą przez złamanie, wreszcie czwarty szeroki,

czerwono-brunatny, kropkowany ceglastym jaśniejszym z samego brzegu.

Dlatego nauka o truciznach szkoły naszej, bez objaśnienia o rodzaju tego połączenia, uznałaby bez wątpliwości, że każdy osad z ceglastym proszkiem wykazuje obecność kwasu arszenikowego.

7. Ponawiając częściej podobne doświadczenia, otrzymamy za pomocą saletranu-srebra osad ceglasty, jaknajpodobniejszy do osadu ceglatego utworzonego przez tenże odczynnik z najczystszym kwasem arszenikowym. Któż więc utrzymywać może, iż w plamach przez przyrząd Marsh'a otrzymanych, kwas arszenikowy znajduje się zawsze w stanie takiej czystości, w jakiej używamy go w naszych pracowniach chemicznych? Dlatego badacz trucizn nie powinien w każdym razie poczytywać koloru ceglatego choćby najoczywistszego, za cechę nieomylną arszeniku, wszystkie bowiem osady czerwone, rozlicznych odcieni, mogą być strącone saletranem-srebra, nawet ze samych związków z żelazem.

8. Rozciek spirytusowy jodyny wydaje z saletranem-srebra, śliczny osad ceglasty.

Rozciek zaś wodny daje osad żółtawy, który przechodzi w ceglasty za domieszaniem kwasu siarkowego.

Może więc wydarzyć się, że wodoród węglisty, że olej stały oddzieli się przez przyrząd Marsh'a, będąc nasyconym jodyną wydzieloną z soli morskiej, szarej i nieczystej, albo z jakiego bądź ciała aptecznego. Może się zdarzyć, że jodyna osadza się w zasuszonych plamach

na porcelanie, które z téj zasady, mogłyby zostać poczytane za arsenikowe.

9. P. Lassaigne ogłosił swoje „ulepszenie” przyrządu Marsh’a, zależące na przepuszczeniu promienia gazu wodorodnego tego przyrządu, przez saletran-srebra, jeszcze przed spaleniem. To postępowanie spowodowało by mniej pewne wypadki, aniżeli przez płamy, albowiem wiadomo, z jaką łatwością połączenie takowe, przebyłoby bez zanieczyszczenia i przed spaleniem do saletranu - srebra, wywołując w nim odczyn, mogący na pierwszy rzut oka, wykazać obecność arseniku przez właściwe cechy, lubo w promieniu tego gazu niebyło go ani najmniejszej cząstki.

Ale wiadomo, że to połączenie przybываяc do płynu wodnego dosyć obfitego, sprawiło-by, na zasadzie tego cośmy powyżej nadmienili, osad żółty; lecz pamiętajmy że ten żółty kolor przechodzi w ceglasty za domieszaniem kwasu siarkowego, wiemy zaś w jakiej obfitości kwas siarkowy przebywa przyrząd Marsh’a łącznie z wodorodem. Ilość ta kwasu siarkowego zabrana przez wodoród, wystarczyła-by do zaczernienia żółtego koloru jodku-srebra.

10. Rozciek jodowy spirytusowy wydaje także piękny ceglasty osad za domieszaniem saletranu srebra; rozciek zaś wodny tworzy tylko osad żółty.

Przypuśćmy zdarzenie cieczy jakiej olejnej nasycionej jodem; dosyć byłoby aby saletran-srebra zawierał pewną ilość saletranu - ołowiu, co się często zdarza; wtedy ciecz ta poddana próbie chemicznej, straci osad ceglasty wyraźny i trwały.

Cóż-by wypadło, gdyby taki saletran rozwiedziono z plamą w cząstce nieważkiej obecną na powierzchni porcelany?

11. Wreszcie wnosić można że kwas saletrowy używany do roztwarzania plam podejrzanych o arsenik, ma przy sobie saletran - ołowiu, który tak powszechnie bywa z nim złączony; wtenczas, po odparowaniu, pozostała warstwa osadu, mieścić będzie saletran - ołowiu, który rozpuszczając się w saletranie-srebra, oddziaływać będzie jodynę w kolorze ceglastym, jeżeliby ta pozostałość miała w sobie jakie połączenie jodowe.

Poprzestaję na tych skazówkach, które w oczach każdego wielką winny mieć wagę w chemii sądowej; ogłaszając bowiem te nowe odczynniki, bynajmniej nie wyczerpałem przedmiotu i wbrew własnemu oczekiwaniu, przekonany jestem, że te dwuznaczności rozmnożą się, w miarę dalszego zgłębiania téj umiejętności, jeżeli w badaniach nie będą spuszczone z oka względy, które moje zwróciły uwagę.

Mam zamiar wypracować wkrótce te same postrzeżenia w rozciąglejszej osnowie, a te słów kilka dla tego naprzód obecnie ogłaszam, bo stósowne są do znanéj dzisiejszej okoliczności.

Grabowski.

*Zeznanie królewskiej akademji, lekarskiej w Paryżu,
objawione na publiczném jéj posiedzeniu w dniu
17 Sierpnia 1841 r. w przedmiocie docho-
dzenia i leczenia otrucia arszenikiem.*

(Archives générales de médecine. Septembre 1841 pag. 138. Paris).

Z dowodów i wypadków objawionych w szczególówym sprawozdaniu, komitet wyprowadza następne wnioski.

1. Że przez niezupełne zwęglenie czyli zamienienie na popiół istot arszenikowych, przy użyciu przyrządu Marsh'a, otrzymujemy niekiedy plamy, mające pozór arszeniku, a wcale go niezawierające.

2. Że niepodobna poczytywać takich plam za arszenikowe, jeżeli udamy się do działaczyw chemicznych.

3. Że ze wszystkich sposobów zwęglania albo zamieniania na popiół, znanych jako środek niszczący istoty zwierzęce w śledztwach otrucia arszenikiem, dwa zasługują na pierwszeństwo; zwęglenie przez kwas siarkowy, zalecone przez doktorów Flandin i Danger, i zamiana na popiół przez saletran - potażu przyjęta przez doktora Orfila. Każdy z tych sposobów ma właściwe sobie zalety, a biegły dochodzący otrucia użyje jednego z nich w miarę okoliczności i rodzaju istot badanych.

4. Sposób pomyslny przez dokto: Flandin i Danger przywiedzenia arzenniku wydzielonego przez przyrząd March'a do stanu podkwasu, jest nader szczęśli-

wy i twórczy; wszelako komitet przekłada nad niego ostatni sposób doktora Orfili, mianowicie tak jak był zaleconym przez instytut Francyi.

5. Że doktor Orfila wykazał pierwszy chemicznie obecność arszeniku w całości trzewów zwierząt zatrutych tém ciałem, i że prace jego w tym przedmiocie, udzielone akademii, uznanemi zostały przez komitet za dokładne.

6. Że sprawa wydzielania moczu bynajmniej wstrzymaną nie została u zwierząt w oczach naszych otrutych arszennikiem, ale że doświadczenia jeszcze nie były dosyć liczne i dość rozmaite ażeby coś stanowczego wyrzec można było, o ile arszenik wpływa na odmianę téj sprawy.

7. Komitet uznając całą wartość pracy doktorów Flandin i Danger udzielonej w części akademii, zdolnej wyświecić ważne zadanie medycyny sądowej, przedstawia ich do złożenia im publicznego podziękowania i do wpisania na listę kandydatów na członków akademii.

Grabowski.

O leczeniu reumatyzmu

przez MONNORETA.

(*Archives générales des médecine. Mars 1844 p. 269*).

China, kolchik i sałetra nie działają na reumatyzm gatunkowo, a jak się przy ich użyciu choroba leczy, skutek im się przypisuje.

Krwi puszczenie dobre jest przed dniem czwar-

tym, potem szkodzi, chory się osłabia, szelest mieszk w tedy daje się czuć w wielkich naczyniach a niekiedy w podstawie serca, skóra zmienia się, poty są obfite, sen ginie, puls przyspiesza się, bole zamiast zniknięcia przenoszą się ze stawu do stawu, albo sadowią się w nich nieporuszenie, dla zbytnej drażliwości nerwowój, w skutek osłabienia przychodzenie do zdrowia jest długie.

Żadnego nie miała wpływu saletra na bieg reumatyzmu i moc zjawisk u wszystkich ośmiu chorych na których Monnoret robił próby.

Lebel.

Leczenie jasnej ślepoty

(*Annales de la chirurgie française* N. 25. 1842 p. 360).

Po wyczerpaniu środków leczenia przeciw zapalnego, Lisfranc przykładał codzien przez trzy miesiące, ciągle w jedném miejscu na przedniej i wyższej części głowy masć *Goudret*. Ten zrączy środek przykładany co dzień na bolącą ranę, wielkie sprawiał cierpienie i kilka razy taki był ból głowy, że trzeba było trocha krwi puścić z nogi; ból ustawał po 24 lub 28 godzinach i wracano się do maści. Po 4 miesiącach od zaczęcia leczenia wzrok zaczął wracać i całkiem wrócił. Podobny przykład wyleczenia był na drugim chorym, któremu kładziono masć drażniącą z tyłu głowy gdzie się kończą włosy.

Lebel.

O skrzywieniu oka w skutek operacyi zyzu

przez doktora JOBERTA

(*Gazette des hôpitaux* 1844 N. 103. p. 409).

Zyz nastąpił po przecięciu muszkułu prostego wewnętrznego, nie zawsze się leczy przecięciem muszkułu przeciw ległego (antagonistycznego) i nie trzeba przeciągać na wewnętrzną stronę jabłka oka i przytrzymywać oko obrócone do środka, aż oddzielony muszkuł prosty wewnętrzny przyrośnie w miejscu niezbyt wtył odsuniętym od pierwszego przyczepienia się.

Lebel.

Leczenie zapalenia płuc u dzieci

przez doktora GENDRE

(*Révue méd. Fran. Juillet* 1844. p. 414).

Małe krwi puszczenie powtarzane na przemian z emetykiem, szerokim otworem, żeby wypróżnienie było nagłe; w 2 godziny daje się na wymioty 5 do 10 centigramów emetyku w szklance wody na 3 razy co 10 minut. Wieczorem koło godziny ósmiej, jeśli zjawiska ogólne są wielkie, powtarza się krwi puszczenie. Nazajutrz jeśli niema polepszenia bardzo wyraźnego powtarza się emetyk, potem zwykle się polepsza, dają się lekarstwa łagodzące, na końcu rozwalniające. Emetyk sprawia osłabienie do omdlewania, podobnie jak krwi puszczenie, lepszy jednak od ostatniego że nie prowadzi za sobą żadnej straty.

Lebel.

ROZBIÓR DZIEŁA.

Wykład praktyczny chorób wenerycznych, ułożony według najlepszych doświadczeń angielskich, francuzkich i niemieckich lekarzy, przez Benjamina Rosenblum, lekarza praktykującego w Warszawie. W Warszawie, nakładem autora. 1845. (w drukarni S. Orgelbranda). Część I. 204 str. w 12.

Dzieło to, jak autor w przedmowie pisze, eklektyczne, mające głównie dążność praktyczną, obejmuje w czterech rozdziałach, rzut oka na historią choroby wenerycznej, ogólne wiadomości o naturze tejże choroby, o jej przebiegu, o połączeniu z innemi chorobami, o zejściu, o zasadach leczenia jej główniejszemi sposobami, nareszcie szczegóły dotyczące się szczepienia jadu wenerycznego sposobem Ricorda.

W części historycznej, uwagi godną jest między innemi wzmianka o Wojciechu Oczku. Z nowszych lekarzów, chorobą weneryczną zajmujących się, najwyżej ceni autor Ricorda.

W patologii choroby wenerycznej, stara się wykazać, że choroba ta, zmieniając z postępem czasu naturę swoją, stała się teraz złejszą, czyli że się znajduje w wieku swojej starości i obumierania. Połączenia jej z innemi chorobami, ważne są dla praktyka, a u nas zasługuje z tego względu na szczególną bacność połączenie z kołtunem.

Co do leczenia choroby wenerycznej w ogólności, pierwsze miejsce po merkuryuszu przyznaje autor jodowi.

Tom XIII. Poszyt I

Te główne zarysy nauki o chorobie wenerycznej, stanowiące niejako wstęp do rozbioru szczegółowego tego przedmiotu, pod względem praktycznym, wyłożone są zwięźle i jasno, mogą więc przynieść rzeczywistą korzyść dla tych szczególnie lekarzy, którzy nie mieli sposobności czytać nowszych pisarzy.

W ogólności, nie wieleby się znalazło zarzutów przeciwko twierdzeniom autora, popartem świadectwami i rozumowaniem najznakomitszych pisarzy w tym przedmiocie; z tém wszystkiém, trudno jest przyjąć z nim za prawdę ogólną, że przypadłości następne choroby wenerycznej, tym są gorsze i mooniejsze, im słabsze i mniej znaczne były przypadłości miejscowe; a co do wielkich korzyści, jakie autor upatruje z *Ricordem* w szczepieniu jadu wenerycznego, pod względem patologicznym i terapeutycznym, rzecz ta dotąd jeszcze bardzo jest wątpliwą.

Pomiędzy szczególnymi metodami leczenia choroby wenerycznej, nie słusznie pominął autor opisanie sposobów używania szarój maści, podanych przez *Louvriera* i przez *Rusta*, za któremi, w właściwych wypadkach, bardzo liczne przemawiają spostrzeżenia, równie naszych, jak i obcych lekarzy.

NOWE DZIEŁA LEKARSKIE ZAGRANICZNE

odznaczające się użytecznością swoją, albo oryginalnymi pomysłami i nowymi odkryciami.

Anatomia i Fizjologia.

S. Th. v. Sömmering. Lehre von den Eingeweiden und Sinnesorganen des menschlichen Körpers. Umgearbeitet und beendet von **E. Huschke.** Mit 2. Kupfertafeln. Leipzig 1844 (Verlag von Leop. Voss). 927 str. w 8.

Pracowite i użyteczne dzieło.

R. Wagner. S. Th. v. Sömmering's Leben und Verkehr mit seinen Zeitgenossen. 1. Abth. Briefe berühmter Zeitgenossen an Sömmering. 2. Abth. Leben Sömmering's. Leipzig 1845 (b. L. Voss). 386 i 286 str. w 8. cena Tal. 3 $\frac{3}{4}$.

Wzajmujący sposób skreślone życie Sömmeringa, z dołączaniem listów od znakomitych osób współczesnych, oraz listów przez Sömmeringa pisanych. Między innemi są tu listy do Göthego, Herdera, Lavatera, Xięcia Galicya i t. d.

Al. Donné. Cours de microscopie, complémentaire des études médicales. Paris et Londres. 1844. (chez J. B. et H. Baillière) 550 str. w 8.

Spostrzeżenia drobnowidzowe, o których tu jest

mowa, tyczą się szczególnie krwi, śluzu, ropy, uryny, nasienia męskiego, i mleka.

J. N. Masse. Petit atlas complet d'anatomie descriptive du corps humain. Paris (Mequignon-Marvis) 1843. w 8. 112 Tabl. i 112 str. objaśnień. Cena 18 franków.

Dziełko to użyteczne szczególnie może być przy uczeniu się anatomii na ciałach zmarłych.

C. E. Boek. Hand-Atlas der Anatomie des Menschen. Nebst einem tabellarischen Handbuche der menschlichen Anatomie. Zweite Auflage, mit durchaus neuen und theilweise color. Stahlstichen auf Velin-Papier. Leipzig (Volkmar) 1844.

Dieło to wyjdzie w 6 lub 7 poszytach, które kosztować będą 5 talarów. W dwóch dotąd wydanych poszytach, rysunki są dobre.

Ch. Bonamy et Em. Beau. Atlas d'anatomie descriptive du corps humain. Prem. partie: Ostéologie, syndesmologie et myologie. Paris 1844. (Fortin) 80 tabl. w 4.

C. G. Carus. Atlas der Cranioscopie, oder Abbildungen der Schaedel-und Antlitzformen berühmter oder sonst merkwürdiger Personen. Mit deutschem und französischem Text. Leipzig 1843. (b. A. Weichardt) w 4. więk.

Miedzy innemi, w piérwszym poszycie odrysowane są głowy Schillera, Talleyranda i Napoleona.

L. Roehmann. Handbuch der topographischen Anatomie, mit besonderer Berücksichtigung der chirurgischen Anatomie, zum Gebrauch für Aerzte und

Studirende. Leipzig (F. A. Brochhaus) 1844. XXXVII i 775 str. w 8.

Dzieło to, mające stanowić część encyklopedyi lekarskiej redagowanėj przez Mosera, jest naśladowaniem dzieła Wilsona.

G. B. Günther. Die chirurgische Anatomie in Abbildungen. Atlas zur chirurgischen Knochenlehre, nach der Natur auf Stein gezeichnet von *Julius Milde.* Hamburg (J. A. Meissner) 1844. 26 tabl. i 39 str. objaś. w 4.

Odryśowane tu są dobrze kości, nie same, lecz w połączeniu ich z mięsami, ścięgaczami i innemi częściami przyległemi.

L. Mandl. Manuel d'anatomie générale appliquée à la physiologie et à la pathologie. Accompagné de cinq planches gravées. Paris (J. B. Baillière) 1843.

Dobrze napisane i użyteczne dzieło.

J. F. H. Albers. Atlas der pathologischen Anatomie für praktische Aerzte, mit Erläuterungen. Bonn (Henry und Cohn) 1843-1844.

Dzieła tego nader pracowicie i z wielkim nakładem wydawanego, wyszło już 21 poszytów.

F. Thibert. Musée d'anatomie pathologique. Bibliothèque de médecine et de chirurgie pratiques, représentant en relief les altérations morbides du corps humain; nouveau procédé fondé sur les avantages d'une matière inaltérable et d'une peinture indélébile. Prix Monthyon le 26 Fév. 1844. Paris 1844. 304 str. w 8.

Jest to katalog 1200 preparatów, które Thibert, sposobem swoim, z natury naśladowane, sprzedaje

w pudełkach kształt książek mających, z dołączoném objaśnieniem. Kommissya, do której wchodził: Breschet, Magendie, Roux i Larrey, korzystnie złożyła Instytutowi Francyi zdanie o wynalazku Thiberta. (Zob. Pam. Tow. Lek. War. T. V. str. 136).

Foville. Traité complet de l'anatomie, de la physiologie et de la pathologie du système nerveux cérébro-spinal. 1. partie. Anatomie. Paris (Fortin, Masson et C). 1844. XVI i 767 str. oraz atlas z 23 tab. w ark.

Dokładna, szczegółowa anatomia mózgu, czaszki, rdzenia pacierzowego i kanału kręgow.

F. A. Langet. Anatomie et physiologie du système nerveux de l'homme et des animaux vertébrés, ouvrage, contenant des observations pathologiques relatives au système nerveux et des expériences sur les animaux des classes supérieures. 2. vol. avec planches. Paris (Fortin, Masson et C.) 1842. T. I. VIII. i 942 str. oraz 4 tab. T. 2. 698 str. i 4 tab. w 8. więk.

Autor tego znakomitego dzieła, umiał dobrze korzystać z Patologii, dla wyjaśnienia Fizyologii.

L Fränkel. Compendium der Physiologie des Menschen, zum Gebrauche für Studierende. Berlin 1844. (Voss) 196 str. w 8. Cena tal. 1½.

Jest to krótki zbiór najważniejszych doświadczeń i spostrzeżeń fizyologicznych.

H. Ancell. Liebig's Thierchemie und ihre Gegner, ein vorzüglich für praktische Aerzte berechneter ausführlicher Commentar zu dessen physiologischen, pathologischen und pharmacologischen Ansichten. Nach dem Englischen bearbeitet, und mit Anmerkungen

vermehrt, von *A. W. Krug*. Pesth (C. Geibel) 1844. Cena tal. 1 $\frac{1}{4}$.

W obronie téj, nauki Liebiga, są nader ważne objaśnienia jéj, praktycznego szczególnie lekarza obchodzić mogące.

Sig. Eckstein. Handbibliothek des Auslandes für die organisch-chemische Richtung der Heilkunde. Lieferug II. und III. Der Speichel in physiologischer, diagnostischer und therapeutischer Beziehung. Eine mit Anmerkungen vermehrte Bearbeitung, nach *S. Wright*. Mit einer Vorrede des Verf. für diese deutsche Bearbeitung. Wien 1844. (Kaulfuss Wtwe, Brendel et C).

Dzieło to równie jest ważne dla Patologii humoralnéj, jak dzieła Becquerela i Birda o urynie, tudzież Nassego i Andrala o krwi. Zasługują także na uwagę, liczne dodatki tłumacza.

A. Raciborski. Etudes physiologiques sur la menstruation et les epoques du rut. Paris 1843. (J. B. Baillière).

Ważny ten przedmiot, nie jest jeszcze dostatecznie rozjaśniony.

K. B. Reichert. Beiträge zur Kenntniss des Zustandes der heutigen Entwicklungsgeschichte. Berlin 1843 (b. Hirschwald) 137 str. w 8.

Autor, rozbiérając przedmiot ten krytycznie, występuje szczególnie przeciw Bischoffowi i Baerowi.

Th. L. W. Bischoff. Beweis der von der Begattung unabhängigen periodischen Reifung und Lösung der Eier der Säugethiere und des Menschen,

als der ersten Bedingung ihrer Fortpflanzung. Giessen 1844. (Ricker'sche Buchh.) 54 str. w 4.

Z pisma tego pokazuje się, iż Bischoff najpiérwszy wyprowadził z doświadczeń fizyologicznych nową teorią zapłodnienia, zajmującą obecnie lekarzy, do których liezby i Raciborski należy.

A. Ecker. Physiologische Untersuchungen über die Bewegung des Gehirns und Rückenmarks, insbesondere den Einfluss der Cerebro-Spinal-Flüssigkeit auf dieselbe. Stuttgart 1843. (Schweizerbart) 124 str. w 8.

Obok zdań i doświadczeń najznakomitszych fizyologów, pomieścił tu autor także wypadki wielu własnych doświadczeń.

W. Arnold. Ueber die Verrichtung der Wurzeln der Rückenmarksnerven. Physiologische und pathologische Untersuchungen zur Würdigung der Bell'schen Lehre. Heidelberg (K. Groos) 1844. VI i 142 str. w 8.

Edwin Lee. Animal magnetism, being the first part of animal magnetism and homoeopathy, with notes illustrative of the influence of the mind on the body. 3 edit. London (J. Churchill) 1843. 86 str. w 8.

Jestto popularny wykład głównych zasad nauki o magnetyzmie zwierzęcym, z dołączeniem opisu niektórych zdarzeń.

John Elliotson. Numerous cases of surgical operations without pain in the mesmeric state. Philadelphia (Lea and Blanchard) 1843. 56 str. w 8.

Jakkolwiek trudno dać wiarę opisanym tu przypadkom, zasługują one jednak na uwagę,

Charles Bell. The anatomy and physiology of expression, as connected with the fine arts. Third edition, enlarged. London (John Murray) 1844. 274 str. w 8.

Teorią fizyognomiki wyprowadza autor, w zajmujący sposób, z uwag fizyologicznych nad organami oddechowemi.

P. F. II. Klencke. Ueber die Contagiosität der Eingeweidewürmer, nach Versuchen, und über das physiologische und pathologische Leben der mikroskopischen Zellen, nach empirischen Thatsachen. Zwei medicinisch physiologische Abhandlungen. Jena (bei Fr. Mauke) 1844. 420 str. w 8. Cena $\frac{5}{6}$ Tal.

W pierwszym z tych dwóch pism, dowodzi Klencke, że robaki w ciele ludzkim napotykanie, nie tworzą się w organizmie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI URZĘDOWE

ZOSTALI PRZEZNACZENI:

Muszyński Wicenty Dok. Med. i Chir. na członka honorowego Rady Lekarskiej.

Koehler Ludwik Dok. Med. na członka honorowego Rady Lekarskiej.

Siekaczyński Walenty Mag. Med. i Chir. na członka honorowego Urzędu Lek. Gubernii Radomskiej.

Brandt Alfons Dok. Med. na akuszera przy Urzędzie Lek. Gubernii Warszawskiej.

Berliński Marek Dok. Med. i Ak. na p. o. lekarza Powiatu Siedleckiego.

Zimmermann Aleksander lek. kla. 1 na p. o. lekarza Miasta Radomska.

UWOLNIENI ZE SŁUŻBY.

Buczyński Józef Dok. Med.

OTRZYMALI POZWOLENIE DO PRAKTYKI.

Klimkiewicz Marcin prak. lek.

Elsner Aleksander dentysta.

Marzyński Jan sztabs lekarz.

Szancer Jakób w stopniu lekarza.

Jastrzębski Feliks lek. 2 kla.

Gąsiorowski Józef prak. lek.

Lipiński Jan pra. lek.

Kagel Walenty pom. Weter. 2 kla.

ZMARLI.

Heinrich Teodor lek. kla. 1.

ОФИЦИАЛЬНЫЯ ИЗВѢСТІЯ.

ПОЛУЧИЛИ НАЗНАЧЕНІЕ.

Викентій Мушинскій Лок. Мед. и Хир. почетнымъ членомъ Мед. Совѣта.

Людовикъ Келеръ Док. Мед. почетнымъ членомъ Мед. Совѣта.

Балентій Секачинскій Маг. Мед. и Хир. почетнымъ членомъ врачебной Упр. Радомской Губерній.

Альфонсъ Брандтъ Др. Мед. Акушеромъ вра. Упр. Варшав. Губ.

Маркъ Берлинскій Др. Мед. и Ак. лекаремъ Седлецкаго Уѣзда.

Александръ Циммерманъ лек. 1 отд. лекаремъ Города Радомска.

УВОЛЕНЫ ОТЪ СЛУЖБЫ.

Осипъ Бучинскій Док. Мед.

ПОЛУЧЫЛИ ПОЗВОЛЕНІЕ НА ПРАКТЫКУ.

Мартынъ Климкевичъ прак. лек.

Александръ Ельснеръ дентистъ.

Иванъ Маржинскій штабсъ лек.

Якобъ Шанцеръ въ степѣни лекаря.

Феликсъ Ястржембскій лек. 2 отд.

Осипъ Гонсіоровскій прак. лек.

Иванъ Липинскій прак. лек.

Валентій Кагель пом. вст. 2 отд.

УМЕРЛИ.

Федоръ Гейнрихъ лек. 1 отд.

Wiadomość o użytku lekarskim ługu i szlamu solnego Ciechocińskiego.

Wody mineralne będące jednym z najdzielniejszych środków lekarskich, zostały rozlicznemi sposobami do leczenia chorób zastosowane. Używane bywają najgłówniej wewnątrz i w kąpielach; pomocniczo służą okładania z nich, kąpiele spadowe, kropliste, parowe lub gazowe, enemy, nakoniec okładania mułami czyli tak zwanemi szlamami mineralnemi.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że używanie wody mineralnej w jakibądź sposób, najskuteczniejsze jest u samego źródła; niemożność jednak wielu chorych udawania się do nich, stała się powodem do zarządzenia temu przez sprowadzanie wód mineralnych naturalnych, jakoteż urządzenie zakładów wód mineralnych sztucznych.

Lecz zbyt kosztowną byłoby rzeczą przyrządzać tym sposobem kąpiele mineralne, które w wielu przypadkach, najdzielniej przykładają się do pokonania uporczywych chorób, a częstokroć same tylko używane być mogą.

Niedogodności tej w niektórych przypadkach zaradzać mogą sztuczne mieszaniny, a do naśladowania wód mineralnych solnych, ługi maciczne (Mutterlauge) z wód mineralnych otrzymane. Ługi te używane także bywają do wzmocnienia kąpielei z samychże wód mineralnych.

Do znakomitszych źródeł dostarczających takiego rodzaju ługi, należą Kreuznach i Ischi. Sławny autor o wodach mineralnych Osann mówi, iż corocznie wielka ilość ługu z Kreuznach, nie tylko do Niemiec, ale do Holandyi, Belgii, Rossyi, Anglii, a nawet i do Brazylii bywa wysyłaną. Do nas także, nie małą ilość ługu z Kreuznach sprowadzają.

W kraju tutejszym znajdują się podobnego rodzaju wody mineralne w Ciechocinku, gdzie w istniejącym tam solnym zakładzie otrzymują się produkty mogące służyć do takiego użytku, jak wyżej wzmiankowane ługi.

Jakoż, przy wywarzaniu w zakładzie Ciechocińskim soli kuchennój, po oddzieleniu pewnej ilości tejże w trzech warach, zlewa się pozostały ług do oddzielnych na to przeznaczonych skrzyń, gdzie stygnąc na otwartém powietrzu, rozdziela się na dwa produkty, jeden stały, fabrycznie zwany szlamem, drugi płynny, stanowiący ług maciczny.

Tak zwany fabrycznie szlam Ciechociński jest mieszaniną solną, i wcale nie można go porównywać z mułami znajdującymi się przy niektórych wodach mineralnych, znanemi pod nazwiskiem szlamów mineralnych (Mineralschlamm), jak np: w Marienbadzie. Szlam Ciechociński jest koloru szarego, wilgotnawy; podług rozkładu Rady Farmaceutycznego Heinricha zawiera na 100 częściach:

Jodku magnezynu	0,157
Bromku magnezynu	0,960
Chlorku wapniaku	13,489

Chlorku magnezyu	24,441
Chlorku sodu	28,387
Siarkanu magnezyi	3,572
Siarkanu wapna	7,144
Glinki	4,430
Wody i straty	3,098

Ług maciczny Ciechociński jest koloru żółto-brunatnego, smaku słono-gorzkiego, palącego, między palcami okazuje się z początku tłustawy, a po jakimś czasie sprawia uczucie szorstkości.

Podług rozkładu Rady Farmaceutycznego Heinricha zawiera na 100 częściach:

Jodku magnezyu	0,081
Bromku magnezyu	0,250
Chlorku wapniaku	6,608
Chlorku magnezyu	15,586
Siarkanu magnezyi	2,735
Chlorku sodu	12,490

Szlam Ciechociński i ług mogą być, równie jak i ługi maciczne innych wód mineralnych solnych, użyte do wzmocnienia kąpeli naturalnych lub do ich naśladowania.

Dla upowszechnienia użycia; tak skutecznych w wielu przypadkach kąpeli, Rada Lekarska zniosła się z Bankiem Polskim, pod którego zarządem zostaje zakład Ciechociński, aby nabycie ługu i szlamu solnego, dotąd za szczególnymi upoważnieniami Banku wydawanych, mogło być ułatwione, przez publiczną sprzedaż; na co zgodził się Bank Polski.

Do urządzenia z pomienionych artykułów kąpeli

Ciechocińskich, zbliżających się o ile można do naturalnych, wypadaloby naśladować stosunek części solnych w wodach, z samychże źródeł Ciechocińskich czerpanych, brać dla osoby dorosłej, do kąpeli zawierającej pięćdziesiąt garncy wody miękkiej, szlamu funtów dwa, ługu kwartę jedną i soli kuchennej od 2 do 4 funtów. Tę ostatniej nie proponuje się stały stosunek, gdyż można ją w miarę potrzeby dodawać mniejszą lub większą ilość, naśladować w tém naturalne wody Ciechocińskie, które w różnych miejscach pod względem stosunku soli kuchennej, różnej są mocy.

Lekarze Ciechocińscy i niektórzy inni w Królestwie, używali kąpeli z dodaniem tylko szlamu, biorąc na kąpiel osoby dorosłej od pół garnca do trzech kwart. Takie kąpiele uważane są za mocniejsze od naturalnych, z powodu zwiększonego stosunku innych soli do pozostałej ilości soli kuchennej, i z tego powodu zalecają się w przypadkach wymagających środków mocniej rozpuszczających. Nadto, w samym Ciehocinku używany bywa szlam rozrzedzony pewną ilością solanki, do okładeń rozpuszczających; mógłby więc w takimże celu uzyskać powszechniejsze zastosowanie.

Podając tu sposoby urządzenia kąpeli Ciechocińskich, nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż wody te mineralne są skuteczne:

1. W chronicznych cierpieniach układu gruczołowego i limfatycznego, oraz trzewów brzusznych, gdzie potrzeba środków rozpuszczających.

2. W cierpieniach kości i stawów, szczególnie kiedy takowe są natury skrofulicznej i pseudosyfili-

tycznej; w nabrzmieniu tychże, w owrzodzeniu, stężeniu stawów i w różnych dolegliwościach po złamaniach.

3. W uporczywych wyrzutach skórnych, a mianowicie w liszajach i parchach.

4. W zastarzałych wrzodach nieczułych.

5. W uporczywych cierpieniach reumatycznych i artrytycznych, szczególnie kiedy te są połączone z zatkaniem trzewów brzusznych i z dolegliwościami hemoroidalnemi.

6. W cierpieniach od kamieni żółciowych.

7. W chronicznych cierpieniach nerwowych z osłabieniem połączonych; w hysteryi, hypokondryi, nerwralgiach, cierpieniach konwulsyjnych i paraliżach.

8 W chorobach części płciowych niewiast z osłabienia powstających; w zboczeniach regularności, w bladaczce, w niepłodności, w skłonnościach do poronień, w chorobnym wydzielaniu się śluzu z pochwy macicznej, nawet tam gdzie takowe jest połączone z owrzodzeniem i rozpułchnieniem błon pochwy; także w częściowem stwardnieniu macicy i jajeczników.

9. W cierpieniach nerek i pęcherza moczowego, w dolegliwościach od zwiru i kamienia pochodzących nareszcie, w cierpieniach wszelkich od zgrubienia błon pęcherza.

Rzecz ta podaje się do wiadomości z decyzji Rady Lekarskiej Królestwa.

Sekretarz Naukowy, Członek Rady Lekarskiej
Doktor Kochański.